

Książka
po dezynfekcji

Rok VIII.

Styczeń — Marzec 1906.

Nr. 1 — 3.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej.

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

O sprawie żydowskiej.

(Referat, wygłoszony na wiecu ogólno-akademickim polskim w sprawie separatyistycznej agitacji syonistycznej).

Spornem jest w nauce, kiedy żydzi przybyli do Polski. Jako ostateczne granice podawane bywają wieki VIII. względnie X., jest jednak rzeczą dowiedzioną, że stało się to na jakie 100 lat przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Polaków, a wtedy już, według Lelewela, wolność i gościnność były cechami charakterystycznymi książąt polskich i polskiego narodu.

Żydzi przyjęci na zasadzie bezwzględnego równouprawnienia z ludnością dawniej osiadłą, zaaklimatyzowali się pod względem społecznym i narodowym tak szybko, że już w wieku XIII. nie różnią się poza wyznaniem pod żadnym innym względem. Przyczyniło się do tego niewątpliwie stanowisko królów i książąt, którzy, jak Bolesław ks. wielkopolski w r. 1264 w statutach i przywilejach kierowali się w urządzaniu stosunków żydowskich szlachetną tolerancją i zrozumieniem potrzeb i interesów narodu.

Nie długo jednak utrzymał się taki stan rzeczy. Olbrzymi napływ mas żydowskich z zachodu, chroniących się przed prześladowaniem do Polski, oraz na wskrós wrogi dla żydów prąd pojęć zachodnich, zamykających ich w odcieciu od reszty spo-

łeczeństwa fizycznym i moralnym ghetto, musiał w pewnej mierze przeniknąć i do Polski i wskutek tego położenie żydów w Polsce uległo pogorszeniu. Odosobnienie się żydów od reszty społeczeństwa zaostrzyło się następnie w epoce walk religijnych w dobie reformacji i reakcji katolickiej. Kiedy wreszcie pod tym względem zaczął dokonywać się przewrót pojęć na zachodzie w w. XVIII. (wiek oświecenia), podówczas położenie polityczne rzeczypospolitej było tego rodzaju, że wszystkie wielkie reformy ogólnospołeczne nie dały się urzeczywistnić, tak też sprawa reformy żydów utonęła pośród powszechnej ruiny kraju. Jednak trzeba to podnieść ze szczególnym naciskiem, że sejm czteroletni w sprawie żydowskiej staje na wysokości swego reformatorskiego zadania i traktuje ją w sposób, nie uchybiający jego znaczeniu, jakie ma dla nas jako wyraz ostatniej woli niepodległego narodu polskiego.

Projekty ustaw, w komisji Sejmu Wielkiego przygotowane, trzy głównie podnoszą punkta: zrównanie żydów z resztą ludności pod względem jurysdykcyjnym, zepchnięcie władzy kahalnej na grunt wyłącznie religijny i związanie ich z rolą i ziemią. Ten ostatni postulat, postawiony nie tylko ze stanowiska materialnej potrzeby, ale z psychologicznie uzasadnionego zrozumienia, że żydów pociągnąć do roli znaczy obudzić w nich naturalny patryotyzm, ten najdoskonalszy objaw zewnętrzny ukochania serdecznego ziemi rodzinnej, a przezeń na wieki dobrej i złej doli ojczystej.

Jakkolwiek projekt ten z powodu rozbioru Polski, stał się jak wszelkie inne prace tego sejmu, niewykonalnym, to jednak ma on dla nas ogromne znaczenie, jako dowód szczerych intencji najwybitniejszych w Polsce mężów jak Kołłątaj, Ig. Potocki, Butrymowicz i inni, do stworzenia warunków dla opartego na wspólności praw i obowiązków współżycia ludności żydowskiej z chrześcijańską na ziemiach Polski.

Rozbiór Polski wywołał pewien przewrót w stosunkach ludności obu wyznań. I tak gdy jedni z pomiędzy żydów silnie stali przy tradycji minionych wieków i zrozumienie swego stanowiska i swych obowiązków okazali jako wierni synowie ojczyzny w pracach i walkach o niepodległość, inni, bierniejsi, stali się podatnym materiałem dla germanizacyjnych, względnie rasyfikacyjnych zamysłów rządów zaborczych. — W pierwszej

zaraz chwili, kiedy idea odbudowania Polski woieliła się w księstwie warszawskiem, sprawa asymilacyi żydów polskich stała się troską najcelniejszych ówczesnych statystów polskich. W zakresie cywilnym podnosił ją w szczególności minister sprawiedliwości Księstwa Łubieński, kiedy równocześnie minister wojny ks. Józef Poniatowski pociągnął żydów do służby wojskowej. Wtedy też w szeregach armii księstwa spotykamy pułkownika Berka Joselewicza, dawnego żołnierza kościuszkowskiego i legionistę; z tej samej epoki pod datą wyprawy moskiewskiej utrwalił wieszcz nasz postać litewskiego żyda Jankła, służącego na równi z księżdem Robakiem sprawie narodowej. Za Królestwa Kongresowego znakomity minister oświecenia Stanisław Potocki, świadek dawniejszych prac wielkiego sejmku, nawiązując do sejmowych intencyi reformatorskich, podjął szeroką akcyę w celu spolszczenia żydów przez szkołę. Wtedy założoną została przez rząd polski szkoła rabinów w Warszawie (skasowana później przez rząd rosyjski), wtedy też drukowano z polecenia rządu pierwsze polskie przekłady modlitewników żydowskich i t. d. W tym to również czasie najpierwszy mąż stanu Królestwa Kongresowego ks. Adam Czartoryski wypracował wspaniały, i nader szczegółowy projekt stopniowej i gruntownej asymilacyi żydów, tchnący tyleż głębokiem pojęciem interesów kraju, ile liberalnem i braterskiem uczuciem dla żydów. Stwierdzić tu potrzeba, że głośnym przeciwnikiem całej tej roboty asymilacyjnej był komisarz cesarski, Nowosilcow, który przez zachowanie jak najściślejszej odrębności ludności żydowskiej, pragnął zapewnić Rosyi skuteczną broń do walki z Polską. Przy ponownem podniesieniu sztandaru narodowego w dobie ostatniego powstania sprawa żydowska znalazła również właściwe uwzględnienie w duchu dotychczasowych tradycyi narodowych. Udzielenie żydom równych praw i pociągnięcie ich do równych obowiązków w walce o wolność było jednym z punktów wytycznych przewodników ruchu powstańczego. Żydzi wzięli też w tym ruchu udział wydatny. Nazwiska żydowskie rabina Majzelsa, Bernarda Goldmana, Leopolda Kronenberga i wielu innych znajdujemy wśród najwybitniejszych działaczy, a zarazem i ofiar walki narodowej. W zaborze austr. przy nadarzającej się sposobności pierwszego sejmku austr. w r. 1848, postępują Polacy również w myśl dawnych swych tradycyi i w petycyi do rządu obok

żądania zniesienia poddaństwa stawiają także żądanie w kierunku emancypacji żydów, prawnego zrównania ich z wszystkimi innymi obywatelami. Dwadzieścia lat później w r. 1868 usuwają na sejmie galicyjskim ostatecznie resztki upośledzenia żydów pod względem prawnym, przypuszczając ich do udziału w reprezentacjach gminnych, a dyskusya nad tą sprawą tyle wykazuje szczerego przejęcia się nią, taką siłę przekonania o konieczności asymilacyi dla dobra obu części społeczeństwa, że dziwić się należy, iż w kilka lat później usiłowania w tym kierunku podjęte nie znalazły należytego poparcia.

Ustawy i prawa nigdy nie mogą być jedyną podstawą i upewnieniem społecznego stanowiska żydów, stale muszą oni szukać poparcia i uznania narodu, a oparcie to znajdują, gdy się z resztą społeczeństwa zespolą i porzucą zgubny separatyzm. Bez tej podstawy będzie ich stanowisko, choćby nawet wzrosło do materialnej potęgi, smutnem prowizoryum, bo tylko szczere pojmowanie i ofiarne spełnianie obowiązków obywatelskich ciężących na wszystkich warstwach narodu polskiego bez różnicy wyznania zdoła ich uchronić od antagonizmu reszty społeczeństwa i zabezpieczyć ich przed gwałtownymi przewrotami społecznymi.

W myśl tej zasady powstało w r. 1880 we Lwowie towarzystwo „Przymierze braci“, którego zadaniem było szerzyć te hasła wśród ludności żydowskiej, uświadamiać ją, wznosić do poziomu uczucia obywatelskiego, przeprowadzić to równouprawnienie społeczne, ekonomiczne, towarzyskie — połączyć żydów ze społeczeństwem chrześcijańskim węzłami wzajemnej ufności i szacunku, odpierając niesłuszne zarzuty, karcąc uprzedzenia, ostrzegając przed nierozważnym separatyzmem.

Praca tego towarzystwa postępowała różnem tempem, zakładano po całym kraju czytelnie, kursy dla analfabetów, urządzano odczyty, wpływano na zmianę nauki elementarnej — niemieckiej na polską, wyjednano u fundacyi barona Hirscha założenie szkół polskich — i osiągnięto tem, że język polski znalazł rozpowszechnienie wśród żydów.

Lecz na tem niestety kończy się działalność „Przymierza braci“, a kończy się z powodu braku poparcia ze strony społeczeństwa chrześcijańskiego, które dla tej pracy nie miało nic prócz biernej życzliwości, o ile nie występowało wrogo przeciw

żydom. Bo i takie objawy spotykało towarzystwo „Przymierze braci“ na swej drodze. „Prasa uprawia antysemityzm prawie programowo, opinia publiczna bałamucona jątżeniem tejże, nie może się wznieść do przedmiotowego traktowania kwestyi żydowskiej. Z pod jej wpływu nie może się wyłamać zarówno lichy prostaczek urągający żydowi okrzykami ulicznymi, jak i dygnitarz wydzielający posady i urzędy, dla których wymaga „metryki chrztu“. Zamykanie urzędów przed żydem, separatyzm towarzyski, wszystko to utrudnia Towarzystwu jego stanowisko, a nie ohcąc wypowiedzieć walki społeczeństwu chrześcijańskiemu, z którym go łączy wspólność ziemi, mowy, obyczajów i ideałów, składa broń w r. 1892, odkładając pracę tę na lepsze, szczęśliwsze czasy, pozostawiając żydów w najzupełniejszej apatii. Inteligencya zniechęcona do dalszej pracy, usuwa się od niej, ogół ze wschodnim fatalizmem poddaje się losowi, a młodzież obrażona i zrażona zwraca swój zapał w inną stronę i w mgłach minionej przeszłości, w mrzonkach o samoistnym byoie narodu żydowskiego, szuka zastępstwa dla swych przez bezmyślną rzeczywistość podeptanych ideałów — oddaje się syonizmowi, który redukuje się dziś do roli czynnika, wyłączającego ludność żydowskiego wyznania z ogółu społeczeństwa. Podnosząc coraz rzadziej hasło emigracyi stara się syonizm stworzyć fikcyjne państwo żydowskie rozprzestrzenione po całej kuli ziemskiej, wszędzie tam, gdzie żydzi przebywają.

Tak okazuje się syonizm jako rozsadnik separatyzmu wyznaniowego nader szkodliwym, spycha on żydów napowrót do ghetta, tworząc z nich grupy wśród społeczeństwa, pozostające bez wszelkiego oparcia, same na siebie skazane, zrywa za nimi wszystkie mosty, prowadzące do porozumienia z resztą społeczeństwa, do wytworzenia sposobów istnienia bez wzajemnej kolizyi interesów, znikającej równocześnie z ustępującemi cechami odrębności. Dążąc do stworzenia odrębnego narodu z naszej ludności żydowskiej, zamieszkałej od najdawniejszych czasów na ziemiach polskich, dopuszcza się syonizm najhaniebniejszej zdrady wobec ogółu społeczeństwa i samych żydów, naraża bowiem ciemną i omamioną ludność żydowską na fatalne skutki reakcyi. Czem jest syonizm dla narodu polskiego, najlepiej wskazuje jego protegowane stanowisko w Królestwie Polskiem, rola jaką tam odgrywa w ciągłości zamysłów Nowosilcowów, Bergów i im

podobnych. W zaborze austryackim uznał pan minister wobec deputacyi syonistów, że syonizm nie kryje w sobie niczego wrogiego dla rządu austryackiego, stwierdził ich lojalność i obiecał za nimi się ująć.

Lecz mimo kilkunastoletniej wytężonej agitacyi, której nikt nie przeciwdziałał, nie zdołali syoniści dla swej fantastycznej doktryny pozyskać szerszych warstw ludności żydowskich, gdyż większość nie tylko inteligencyi, lecz i mas mniej oświeconych stoi przy tradycyach, które znalazły swój wyraz w enuncyacyi wystosowanej do Franciszka Smolki w r. 1848:

„Dajemy Panu nasze najświętsze zapewnienie, że każdy dobrze myślący żyd galicyjski ma interes polskiego narodu na sercu i dąży do tego, aby polską narodowość między nami wzbudzać i podniecać. Jej zbawienie jest zbawieniem naszego ludu“...

Izydor Szenker.

* * *

Rezolucye przyjęte prawie jednogłośnie, (aklamacyi sprzeciwiło się zaledwie 6 obecnych) na ogólno-akademickim wiecu młodzieży polskiej we Lwowie dnia 23-go lutego 1906 r.:

I. Zważywszy, że separatystyczna agitacya syońska zaznaczona ostatnimi czasy przez gwałtowne wystąpienia w zaborze rosyjskim i austryackim

1. dąży do oderwania części ludu od łączności z całością narodu polskiego,

2. stwarza siłę wrogą pokojowemu rozwojowi narodowemu przez wzmocnienie niesnasek wyznaniowych,

3. działa tem samem wprost na szkodę powszechnych interesów narodu polskiego, zwłaszcza w dzisiejszej przełomowej epoce, wymagającej zgodnego skupienia wszystkich sił narodowych;

zwróżywszy następnie, że godzi ona zarazem w najistotniejsze interesy ludu żydowskiego na ziemiach Rzeczypospolitej zamieszkałego, będąc przy tem nawskróś samowładczą i intencyom ogromnej większości tego ludu przeciwną,

zebrana na ogólno-akademickim wiecu we Lwowie dnia 23-go lutego 1906 r. młodzież polska oświadcza:

że będzie wszelkimi siłami zwalczała separatystyczną agitacyę syońską i dążyła do uobywatelenia naszego ludu żydowskiego w duchu polskim.

II. Zważywszy, że ze strony separatystów żydowskich spotkały naszych kolegów żydów-Polaków na publicznych zgromadzeniach w murach polskiej Wszechnicy i polskiej szkoły politechnicznej obelgi za ich narodowe stanowisko polskie, zebrana na wiecu ogólno-akademickim we Lwowie dnia 23-go lutego 1906 r. młodzież polska

piętnuje te czyny, jako w najwyższym stopniu niekulturalne i zuchwałe,

oświadcza, że na przyszłość nie zniesie żadnej obrazy przeciwko którejkolwiek części młodzieży polskiej przez obecnych wymierzonej i czynnie ją odepchnie.

Ty, coś walczył dla idei...

Ty, coś walczył dla idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z swej nadziei
Nawskróś burzy i zawiei —
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasných dni...
U twych prochów, u mogiły,
Będą wieki szukać siły,
I naznaczą twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przedąc dla niej szaty ciała,
Przy ognisku twej nadziei
Jasných dni...
W pracy, w męce
Krwawisz ręce
Na jutrzenną świata przedzę,

Ból swój wijąc, swoją nędzę,
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

Marya Konopnicka.

Młodzież w ruchu demokratyczno-narodowym.

W ruchu demokratyczno-narodowym wśród młodzieży zaboru pruskiego — a podobnie jest i gdzieindziej — obserwujemy ciekawe zjawisko; hasła demokracji narodowej, które swego czasu po raz pierwszy rzucone, większą i lepszą część młodzieży żywiłowo za sobą porwały, zdają się dziś tracić na sile przyciągającej, na tej wewnętrznej mocy, podbijającej jednym rzutem umysły młodzieży. Wprawdzie zwiększyła się liczba zwolenników, ale ci są inni, jak owi pierwsi pionierzy naszego ruchu, nie widać już tego przejęcia się zasadami demokratyczno-narodowemi, co w tamtych, brak tego zapału, który w działalności młodzieży pozostanie zawsze najskuteczniejszym czynnikiem. Dlatego ruch nasz nie ogarnia już tak szerokich horyzontów jak dawniej, niejedno pole pracy leży odłogiem, niejedno ważne zadanie pozostaje nierozwiązane i wszędzie słyszymy narzekania na „brak ludzi“. A przecież ilościowo wzrastamy jeszcze ciągle i wpływ nasz na młodzież rośnie stale — tylko niestety bez równoległego podnoszenia naszego poziomu, bez dalszego doskonalenia naszej jakości. Napływa jeszcze dużo jednostek w nasze szeregi, ale mało widzimy wśród nich umysłów wybitniejszych, a coraz więcej miernot, którym potem z konieczności powierzać trzeba najważniejsze często zadania, przerastające stanowczo ich zdolności. Natomiast spostrzegamy nieraz, że właśnie inteligentniejsze jednostki stronią od nas i najlepsze czasami siły zachowują się względem nas obojętnie lub nawet wrogo.

Zaczyna się szukanie przyczyn tego powszechnego zastoju, jedni powiadają, że brak jest wogóle wśród dzisiejszej młodzieży jednostek wybitniejszych — twierdzenie niczem nie udowodnione, inni znajdują powód w pewnych zewnętrznych formach działalności naszej, inni wreszcie pocieszają się tem, że to krótkotrwały kryzys, który niedługo minie.

Właściwe jednak przyczyny leżą głębiej, a chcąc jakakolwiek sanacyę przedsięwziąć, trzeba koniecznie do nich dotrzeć i je sobie uświadomić — naszym zdaniem należy ich szukać w ewolucyi stronnictwa demokratyczno-narodowego z jednej i w stosunku młodzieży do stronnictwa z drugiej strony.

Hasła demokratyczno-narodowe rzucone po raz pierwszy przez garstkę najdzielniejszych jednostek, które do głębi umiłowały ideały narodowości i demokratyzmu, pozostały przez dłuższy czas wyłączną własnością niewielkiego koła wybranych, przestrzegających bezwzględnie czystości i wzniosłości swych najgłębszych ideałów.

To też nie dziwnego, że zasady reprezentujące właściwy, wielki a realny postęp, oraz posiadające początkowo więcej teoretyczne znaczenie i dla tego nie zamącone żadnymi postronnymi wpływami zawładnęły od razu młodemi duszami i były dla nich drogocennym skarbem, dla którego wszystko gotowi byli poświęcić.

Od tych początków do dziś ruch demokratyczno-narodowy wielką przeszedł ewolucyę. Z małej gromadki pierwszych działaczy wyrosło wielkie stronnictwo polityczne, wywierające duży wpływ w życiu publicznem, a zasady nasze nie tylko zostały pogłębione i w ścisły sformułowane program, ale wprowadzone w praktykę, zamienione w żywy czyn polityczny. I otóż w tej chwili musiała wyjść na jaw niejedna wątpliwość, w tej chwili zasady nasze dotąd niewzruszone i jakby z brązu ulane musiały podlegnąć tej lub owej interpretacji praktycznej a wyciągnięte z nich konsekwencye, dziwną często wykazywały sprzeczność ze sobą — może bowiem dwóch ludzi godzić się zupełnie na pewne teoretyczne założenie, a gdy tylko przyjdzie wyciągnąć praktyczny wniosek, to jeden pójdzie na prawo, drugi na lewo.

Praktyczna działalność stronnictwa podległa natychmiast krytyce nie tylko ze strony wrogich nam partyi, przedewszystkiem naturalnie socyalistów, ale też ze strony młodzieży, która każdy czyn stronnictwa mierzyć poczęła miarą swych zasad.

Tu musiała natrafić na sprzeczności czasami istotne, częściej jeszcze pozorne, bo pochoptni do sądów szybkich i powierzchownych, młodzi nie zawsze umieli odróżnić pewnych przemijających objawów od trwałych właściwości stronnictwa, pojedynczych głosów przygodnych zwolenników od stałych zasad. Kry-

tyka taka znalazła dużo poparcia w zaczepkach socjalistów na stronnictwo demokratyczno-narodowe i powoli a nieświadomie w znacznej części uległa wpływowi z tej strony. Krytyka zaś socjalistów streszczała się w tem, że narodowa demokracja to stronnictwo konserwatywne, czyli tłumacząc na język praktyczny wsteczne, reakcyjne i t. d., a socjaliści to jedyni przedstawiciele prawdziwego postępu. I znaczna część młodzieży uwierzyła w to, a uwierzyć mogła tem łatwiej, że niedorzeczne zaczepki socjalistów nie minęły zupełnie bez wpływu na stronnictwo same. Nie ma bowiem niedorzeczności, któraby często powtarzana nie nabrała pozorów prawdy a z czasem stała się stałym określeniem na rzeczy, z terminem tym nie mające wspólnego. Otóż socjaliści wzięwszy monopol na wszelkiego rodzaju postępowość, tyle nam o niej nagadali, że w końcu uwierzono, iż oni są właściwymi „postępowcami“ i że wszelka postępowość ma w sobie coś z teorii marksowskiej, dla tego zaczęto unikać tego określenia w stosunku do innych stronnictw a w szczególności do stronnictwa demokratyczno-narodowego, aż powoli nawet w niektórych kołach narodowo-demokratycznych wyrobił się pogląd, że właściwie jednakże jesteśmy stronnictwem konserwatywnem.

Ci zapaleńcy socjalistyczni burzący wszelki istniejący porządek dla mglistych i utopijnych celów — to postępowcy, których za wszelką cenę zwalczać należy, stronnictwo dem.-nar. natomiast, sięgające korzeniami swemi głęboko w grunt narodowy, stojące na straży dóbr narodowych i religijnych, strzegące dzisiejszego porządku społecznego i świadomie zdążające do jasno wytkniętych celów — to stronnictwo konserwatywne w dobrem tego słowa znaczeniu, powołane do zwalczania wszelkich niewczesnych porywów, do przeciwdziałania na wszelki sposób socyalistom.

Pogląd taki nie stał się oczywiście powszechnym, ale wyziera on często z artykułów prasy naszej, częściej jeszcze słyszy się go od licznych takich powszednich naszych zwolenników, którzy nie zgłębiwszy myśli demokratyczno-narodowej deklarują się przy stronnictwie „konserwatywnem“ przeciw postępowcom i obecnie praktycznej działalności stronnictwa pewne nadawają piętno. W zapatrywaniu powyższem tkwi ziarno prawdy, o ile pewne zewnętrzne objawy polityki naszej za niem przemawiają,

natomiast nie sięga ono do istoty rzeczy samej i dla tego jest fałszywe, a dla nas niezmiernie szkodliwe; szkodliwe przede-wszystkiem dla tego, że nigdy i nigdzie młodzież nie pójdzie za stronnictwem o zabarwieniu konserwatywnem. Ale pogląd ten jest — powtarzam raz jeszcze — zupełnie fałszywy i sprzeczny z duchem zasad demokratyczno-narodowych.

Co oznaczamy bowiem mianem konserwatyzmu? Jest to teoria polityczna upatrująca w powolnym rozwoju historycznym, nie przerywanym przez żadne wyrozumowane reformy, jedynie racjonalną ewolucję społeczeństwa, dążąca do możliwie długiego zachowania status quo lub nawet do powrotu do form wczoraj-szych a bezwzględnie przeciwna wszelkim zapędom, prącym do stworzenia nowych warunków tej ewolucyi, do nadania nowego kierunku rozwojowi społeczeństwa. Oczywiście konkretne stron-nictwa konserwatywne mają w rozmaitych społeczeństwach, cechy odmienne i mało nieraz mające wspólnego z powyższą charakte-rystyką, ale na dnie ich zapatrywań politycznych znajdziemy zawsze tendencję do zachowania lub nawet cofnięcia wstecz bieżącej fazy rozwojowej i łączącą się z tem skłonność gloryfi-kowania przekazanych tworców historycznych, przedewszystkiem danej formy państwa i kościoła i historycznych warstw uprzy-wilejowanych.

Zasady stronnictwa dem.-nar. z takim konserwatyzmem nie mają wspólnego. Wprawdzie nie ignorujemy dotychczasowej ewolucyi społecznej, wprawdzie opierając się na podstawie czys-to-narodowej, bierzemy naród w dzisiejszej jego strukturze, a więc twór historyczny, jako punkt wyjścia, zarazem jednak tak głęboko i daleko patrzymy w przeszłość i tak silnie usiłujemy sterować nawę narodową do odległych choć jasno określo-nych celów, że mowy być nie może o istotnym konserwatyzmie. Czy prąd ideowy, który swego czasu przeważną część młodzieży porwał za sobą, który zerwał z tradycyjną biernością i bezmyśl-nością polską, jasno i niedwuznacznie określił swój demokra-tyzm, który śmiało rzucił myśl egoizmu narodowego i za ideał stawia postać nowoczesnego Polaka, zasługuje na miano konser-watyzmu? To też i poszczególne zasady polityczne, jakie się z tego prądu wyłoniły i przedewszystkiem w programach wyraz swój znalazły, dalekie są od istotnego konserwatyzmu, przeciwnie w wielu punktach tak są zgodne z ostatnimi wynikami

nieuprzedzonych badań społecznych, tak prą w kierunku ogólnego podniesienia i racjonalnego przyspieszenia naszego rozwoju narodowego, że ohyba tylko można je nazwać postępem. Wystarczy wskazać na postulat oświaty ludowej z takim naciskiem w obydwu programach (na zabór rosyjski i austriacki) podniesiony, na zasady programowe odnoszące się do robotników przedewszystkiem w Królestwie, wreszcie na dążenie do zabezpieczenia i rozszerzenia swobód obywatelskich i politycznych w programie na zabór austriacki.

Zaden nieuprzedzony czytelnik nie nazwie tych programów konserwatywnymi. Ale między programy a życie praktyczne wsuwa się czynnik łączący je i decydujący zarazem o ich stosunku do siebie a tym jest człowiek, który ów program wprowadza w życie, i dlatego wszelkie programy mają tylko pośrednią wartość realną, o ile znajdują się ludzie, którzy je konsekwentnie i w duchu ich zasad realizują. I tu może i musi się niejedna nasunąć wątpliwość. Nie można zaprzeczyć, że są publicyści demokratyczno-narodowi, którzy zasady programowe interpretują w sposób nie odbiegający daleko od konserwatywnego sposobu myślenia. Kilka razy na przykład zdarzyło mi się czytać o obronie narodowości i religii katolickiej. Takie zestawienia dwóch pojęć, nie mających nic wspólnego ze sobą, musi razić człowieka rzeczywiście postępowego i nie wpływa absolutnie ze zasad demokratyczno-narodowych. Program demokratyczno-narodowy mówi o uznaniu kościoła katolickiego za instytucję narodową i dobrze tak mówi, bo kościół był i jest w rozwoju narodowym czynnikiem, którego wykluczyć nie można; ale jakkolwiek to będziemy rozumieć, nigdy z tego nie wpływa obrona religii, jako takiej — tę należy zostawić kościołowi, inaczej prowadzi to do zwalczania wszelkiej myśli śmielszej a w rezultacie do aksjomatu, że dobry Polak musi być dobrym katolikiem. Również nie wpływa bynajmniej ze zasad naszych szowinizm lub nawet wyłączość narodowa w jakiejkolwiek bądź formie. Dążymy do wszechstronnego rozwoju narodowego i interes całego narodu jest najwyższą miarą wartości politycznych: oto podstawa naszego działania, ale też nie więcej. Bynajmniej nie przyznajemy narodowi polskiemu jakich wyjątkowo dodatków właściwości, lekceważąc przytem obce indywidualności narodowe i nie wpływa z tego wcale, abyśmy się mieli odgra-

niczać murem obcińskim od wszelkich wpływów obcych celem „konserwowania czystości naszego charakteru narodowego“. A jednak spotykamy się ze zdaniem, że należy walczyć z wszelkimi obcymi naleciałościami, że np. żydzi li tylko ujemnie na nas wpłynąć mogą — gdy tymczasem i tutaj zawdzięczamy żydom niejedną nową myśl, zburzenie niejednego przesądu, i wpływy ich, byleby tylko do właściwej sprowadzone miary, wzbogacić mogą rozwój umysłowości polskiej.

Poruszone tu dwie sprawy kościoła i żydów niejednokrotnie już szerzej i głębiej omawiano i z rozmaitych stron oświetlano; uważałem jednak, że są tak charakterystyczne a sprawa kościoła u nas pod zaborem pruskim tak aktualna, że uznałem za stosowne je pokrótce i w tym związku przedstawić. Umyślnie nie wchodzę w rozbiór praktycznej działalności stronnictwa w stosunku do zasad narodowo-demokratycznych, bo zaprowadziłoby to nas za daleko i sprawy te są więcej skomplikowane przez rozmaite względy postronne, jakie tu odgrywają rolę. Byłoby naturalnie absurdem twierdzić, że cały kierunek działalności stronnictwa stoi w sprzeczności z jego własnymi zasadami, ale niemniej jest jasne, że powyższym poglądom odpowiada też czynność niektórych kół zaliczających się do stronnictwa. Nie można się naprzykład oprzeć wrażeniu, że szczególnie w Królestwie, gdzie od czasu ujawnienia stronnictwa dużo ludzi nie mających ze zasadami naszymi nic wspólnego podszywa się pod sztandar demokratyczno-narodowy, właśnie takie konserwatywne poglądy dość szeroko są rozpowszechnione i że niejedno niepowodzenie na karb tego trzeba położyć.

Prawdom takim trzeba stanowczo przeciwdziałać, bo stronnictwo, które zaledwie od wczoraj będąc na arenie politycznej już przybiera zabarwienie konserwatywne, naraża się poważnie na niebezpieczeństwo martwoty politycznej i zupełnego skostnienia w bezdusznych schematach: z jednej strony wejda doń szerokie masy ludzi rzeczywiście konserwatywnych a nawet reakcyjnych a zarazem ustanie zupełnie przypływ jednostek młodych i dzielnych, którym praca w takich warunkach jest niemożliwa. Wprawdzie o ile chodzi o stronnictwo demokratyczno-narodowe, to mamy — jak kilkakrotnie nadmieniałem — do czynienia z objawami przejściowymi i postronnymi, a co do Królestwa, to jest pewne, że po przejściu kryzysu otrząśniemy się z tych ży-

wiołów ujemnych, ale tem więcej należy w takich razach położyć nacisk na odrębność naszych zasad demokratyczno-narodowych od wszelkich powierzchownie-narodowych hasel, pod które i konserwatysta i klerykał podpisać się mogą.

Tu leży właściwe zadanie naszej młodzieży; stojąc zdala od praktycznego życia politycznego, jest ona w pierwszym rzędzie powołana do zachowania i pogłębienia naszych zasad w ich sobie tylko właściwym, całą historią stronnictwa uwarunkowanym charakterze, bez wszelkich postronnych zabarwień. Młodzież nie powinna się zrażać pojedynczymi faktami życia politycznego i nie identyfikować przelotnych wpływów z tej lub owej strony z treścią zasad narodowo-demokratycznych. Zamiast śledzić i krytykować każdy krok stronnictwa, do którego zwykle fałszywą przyłożymy miarę, zamiast mikroskopijnie badać drogi stronnictwa, które dziś są takie a jutro mogą być inne, powinniśmy więcej wniknąć w podstawy naszej ideologii, więcej niż dotychczas zwrócić uwagę na teoretyczną stronę ruchu demokratyczno-narodowego. Na tej drodze poznamy całą wartość ideałów demokracji narodowej a przejąwszy się do głębi jej zasadami wniesiemy później nowe pierwiastki ideowe do ruchu, który zawsze jest młodym, postępowym i dla tego zdolnym do wchłonięcia nowych i życiodajnych czynników.

Wrocław.

Bem.

Z nad Dniepru.

I.

Doba obecna dla społeczeństwa polskiego na Rusi jest nadzwyczaj doniosłego znaczenia. Gdy wojna japońska a wraz z nią rewolucya wewnętrzna zmusiła rząd rosyjski do znacznych ustępstw wolnościowych, gdy zachwiane zostały podwaliny absolutystycznego samowładztwa i bądź co bądź stwierdzoną koniecznością powołania przedstawicieli narodu do kierownictwa nawą państwową (mniejsza o to w jakim rozmiarze) — stanął przed tem społeczeństwem cały szereg niełatwych a wymagających rychłego rozwiązania dylematów. Określenie swego stanowiska wobec innych narodowości kraj ten zamieszkujących, jasne uświadomienie i sformułowanie własnych potrzeb i dąžno-

śoi, wreszcie zabiegi o jak najszerszy i największy udział w wyborach do Dumy dla skutecznej obrony powziętego programu społeczno-politycznego — to były najpierwsze i główne zadania żywiołu polskiego na kresach.

Aby zrozumieć zachowanie się społeczeństwa w tak przełomowej chwili, aby należycie zdać sobie sprawę z podjętej pracy, aby wreszcie przewidzieć poniekąd jej owoce — trzeba znać owo społeczeństwo i wiedzieć jakim jest ono w swej istocie, fakt bowiem to niezbity, że odpowiedzialność za wyniki pracy spada na wykonawcę, a okoliczności i wpływy uboczne tylko do pewnego stopnia mogą błędy jego tłumaczyć.

Jakim więc jest wizerunek społeczeństwa polskiego w tak zwanym kraju zabranym?

Cofnijmy się nieco wstecz!

Bezpośredni następstwem roku 63. we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej było powszechne rozczarowanie. Fatalne a bolesne bankructwo idei niepodległościowej musiało z konieczności najsilniej odbić się tam, gdzie żywioł polski był stosunkowo najsłabszy, gdzie nie mógł szukać oparcia do budowania lepszej przyszłości na szerokich warstwach ludu rdzennie polskiego, gdzie był rzucony na kształt cywilizacyjnej wysepki pośród obcych mu językiem, wyznaniem i narodowością a na tyle ciemnych mas, że gotowych w każdej chwili rzucić się nań z fanatyczną wściekłością. Nie dziw więc, że rozpacz i zwątpienie znalazły tu grunt podatniejszy, że gościły w sercach polskich znacznie dłużej niż gdziekolwiek. Straszne wypadki dnia wozorajszego — nie pozwalały myśleć o jutrze, a bojaźń by nie pogorszyć sprawy narodowej przyprawiała społeczeństwo o martwość — o całkowitą stagnację. Życie jednak nie da się zatrzymać w biegu i nieubłagane dopomina się o swe prawa. Zwątpienie stało się punktem wyjścia dla nowych kierunków i prądów, które wśród zubożonej masy żłobić zaczęły swe łożysko. Słabsi duchem o wygasłym sercu i przytępionej woli stworzyli „politykę realną“, polegającą na wyrzeczeniu się hasła niepodległości, a hołdowaniu nowym hasłom uległości i pokory; odrzucili „fantastyczne nieziszczalne mrzonki“ o wolnej ojczyźnie, dla nich była: „Tam ojczyzna, gdzie dobrze.“

Młodszy pełni zapału, wrażliwi na wszystko, co piękne i wniosłe, głęboko odczuwający wszelką krzywdę utraciwszy

wiarę w ideę narodowościową i możność jej urzeczywistnienia, zwrócili oczy ku ideałom ogólnoludzkim.

Pierwsi lizali klamki drzwi senatorskich i ministeryalnych, spełniając z namaszczeniem obowiązki lokajskie, drudzy w szlachetnym uniesieniu upojeni wizjami ogólnoludzkiego szczęścia stali się kosmopolitami. Pierwsi znaleźli się w przedpokojach, drudzy tonęli wśród liczniejszego zastępu młodzieży rosyjskiej, zapominając o swem pochodzeniu i języku; byli więc dla sprawy narodowej zupełnie straceni.

Po za tymi obozami gnuśniała w apatycznej drzemce zubożętniała na wszelkie śmielsze objawy społeczne brać szlachecka. Miłozeniem biernym sankcjonowała ugodową-lokajską działalność politycznych tohórzów, nie dbała też zgoła o najlepszą część młodego pokolenia, które również mało o nią dbało. Bo cóż ją mogli obchodzić młodzi zaślepienicy, marzący o ideałach niedościgłych!

I taki stan przez długi czas trwał na Rusi.... Stan bezwąt্পienia w najwyższym stopniu chorobliwy, bo co było najlepszego, to obcy żywioł pochłaniał; z reszty zaś rekrutowały świeże zastępy ugodowych polityków lub rosła bezwładna, zubożętniała masa.

Aż przyszły dni szczęśliwsze... Ziarna rzucone przez bohaterów 63 roku nie poszły na marne... Kiełkować poczęły — ale wśród tych najmłodszych, o których mówił nasz znakomity pedagog i dzielny obywatel Trentowski: „czem oni zostaną, tem będzie przyszłość świata!“

Idea narodowa odżyła w sercu najmłodszej latorośli społecznej. Nikt jej nie pielęgnował, nikt pieczołowitej nad nią nie roztaczał dłoni. Trochę ożywczych technię z zachodu — kilka jaskółczych wieści z innych dzielnic Polski... i ruń zazieleniła się na szlachetnej glebie ukraińskiej.

Ten młody, silny, rozwijający się samodzielnie organizm nie wstąpił jeszcze na szeroką polityczno-społeczną widownię. Powoli jak kamień po kamieniu układał swe poglądy i wznosił gmach swych przekonań. Z pogardą patrzył na służalcze skoki tych, co ze sprawą narodową obeszlę się jak ów lis tańczący z gęsią i odczuwający platoniczno-miłosne drgawki... aż z gęsi jeno białe piórka się ostały. Marzycielom wszechludzkim odpo-

wiadał myślami Krasińskiego, że jak ludzkość ma się do nieskończoności, tak narody do ludzkości, że przez idee narodowościowe dąży się do ideałów wszechludzkich; a zubożniałemu lękliwemu tłumowi rzucił nakoniec publiczne wezwanie: Zbudź się bo wybiła godzina działania!

Takiem było oblicze polskiego społeczeństwa na Rusi do chwili, gdy na armię mandżurską spadać poczęły kłęski, a w dotychczasowy ustrój państwowy Rosyi bić pioruny rewolucyi.

Ogólna wichura porwała i kresy ukraińskie.. temperatura wzrosła do maksimum, a naturalnie i nastrój polskiego społeczeństwa uległ radykalnej zmianie. Niestety! Jakżeż trafnem jest orzeczenie z „Wesela“ tfu nastroje!

W pysk wam rzucam litość moją....

Gdy nastrój minie — to szydło z worka wyłazi... a są niem dawne przekonania lub dawna bezmyślna bezprzekonaniowość.

Nastrój jest chwilowym, przypadkowym, często nieświadomym stanem ducha, któremu się mniej lub więcej ulega, przekonania i zasady są wyższą, stałszą i trwalszą o wiele od wszelkich nastrojów, a przytem świadomą zdobyczą ducha. Nastrój wznosi się i opada, może prysnąć w jednej chwili, może nagle się zmienić, przekonania jeżeli ulegają zmianie — to powolniej i stopniowo. Dlatego też, jedynie licząc się z nastrojem, miarką panujących przekonań możemy ocenić istotną wartość i doniosłość zbiorowych objawów życia w społeczeństwie.

II.

Jeżeli stwierdzonym jest faktem, że rosyjskie sfery rządzące straciły głowę wobec ogromu nieprzewidzianych wypadków, to przyznać również należy, że zachowanie potęgi rządu przyprawiło olbrzymią większość polskiego społeczeństwa na Rusi o utratę kierowników. Ci, co dotychczas mienili się i w rzeczy samej nimi byli przy absolutnej bierności ogółu, znaleźli się nagle nad przepaścią, a przed ich dążnościami i taktyką rozwarła się nagle mogiła. Politykom „realnym“ pozostały alternatywa: albo przeskoczyć na drugi brzeg i pójść nowemi drogami, albo bronić nadal skompromitowanych haseł z nikłą na razie nadzieją powrotu do dawnych wpływów. Wybór był

trudny, jak jedno tak i drugie nie uśmiechało się zbytnio — stąd chwila miłozenia i ciężkiej zadumy a prowadzone dotychczas na pasku stado, poczęło brykać po bezdrożach i bezmyślnie gwarzyć. Każdy nowy reskrypt cesarski, każde zwycięstwo lub klęska rewolucjonistów, każda gołosłowna nawet pogróżka z tego lub innego źródła płynąca — zmieniały tych ludzi do niepoznania. Wczorajszy zacofaniec po odczytaniu pism porannych stawał się na dziś postępowcem, by nazajutrz przedzierzgnąć się w rzecznika umiarkowanych kierunków. Było to bardzo ohwiejna i lękliwa adoracya rozmaitych czynników przez oboje społeczeństwo wyłonionych i już działających na miejscowym gruncie. Zgnuśniała masa ziemiaństwa i prowincjonalnej inteligencyi pozbawiona samodzielnego sądu wskutek długotrwałej apaty i bezczynności mogła co najwyżej zachwycić się lub oburzać, pochwalać lub potępiać, ale na samoistne wystąpienie zdobyć się nie mogła. Wszelkie spory i kłótnie nie posiadały zgoła doniosłego znaczenia; rezultaty ich nie więcej były warte od wyników dyalektyczno-oratorskich par excellence turniejów i średniowiecznych dysput o ilość aniołów mogących pomieścić się na ostrzu igły, bo nikt nie stosował w praktyce zasad, którymi innych karmił a których sam nie posiadał, smakując w nich tylko pod wrażeniem chwili.

Ciekawy to jednak pod względem psychologicznym wylew uczuć niedostrzegalnych w powszedniem życiu, bogata to kopalnia miotających ludźmi namiętności, pozornie wykluczających się nawzajem a istniejących równorzędnie. Ktoby puścił się w podróż od dworu do dworu, od miasteczka do miasteczka, ten wysnuł byciekawe konsekwencye na rzecz dysharmonii w naturze człowieka, ten podziwiałby pełnię sprzeczności powstających z głębin a ujawniających się w chaotycznym wypływie.

Ale jakżeż pustą znalazłby kartę myśli wyszkolonej samorzutnej, jak mało zapisaną księgę przekonań zdobytych doświadczeniem! Cierpiała na tem oczywiście ogólna akcyja społeczna, a braki te w poszczególnych wypadkach odbijały się na ponurej powierzchni płamami potwornie-śmiesznymi, ale i wysoce bolesnemi. Nie mogę wdawać się w drobiazgową ich analizę, ale wystarczy parę przykładów. Jeszcze roku ubiegłego w powiecie kaniowskim gub. kijowskiej marszałek szlachty układał prowizoryczną listę wyborców; dla przekonania się o liczebnym

stosunku Polaków do Rosyan, kreślił obok nazwisk każdego z obecnych na zgromadzeniu wyborców litery P i R i gdy przyszła kolej na jednego z obywateli Polaków, pozostawił on do uznania przewodniczącego postawienie tej lub innej litery przy jego i syna nazwisku. Na oświadczenie przewodniczącego, że nie od niego zależy określanie narodowości wyborców, zakłopotany szlachcic sprawę w poczciwości ducha tak załatwił: proszę obok jednego postawić P. obok drugiego R. I wilk syty i koza cała! Zakrawa to nieco na anegdotę, ale jest faktem rzeczywistym. Nie mniej bajeczne pozory ma wypadek z dziękczynnym adresem do cara za sławetny ukaz o tolerantyi religijnej, omawiany na zgromadzeniu Winnickiego Towarzystwa rolniczego.

Takich i tym podobnych lubo mniej jaskrawych wystąpień ze strony jednostek i niczem nie związanych grup, możnaby naliczyć sporo; ale jednocześnie spotykamy wysoki o zgoła odmiennem zabarwieniu i w przeciwnym zdążające kierunku, np. popieranie bezkrytyczne przewrotowych dążeń, usprawiedliwianie terroru i t. p. Dlatego też nie wolno uogólniać jednych objawów na niekorzyść drugich i odwrotnie; są to tylko barwne ilustracye zmienności nastroju psychicznego u tłumu, który znalazł się niespodzianie pomiędzy ostrzeliwującymi się wrogami i miota się to w tę, to w tamtą stronę.

Przelatujący nad Rosyą huragan zwiął ostatecznie mgły przesłaniające stopy ukraińskie. Wytrącił berło niepodzielnej władzy z rąk ugodowców, odkrył zniedołężnienie rzeszy, nad którą panowali, i ostatecznie ujawnił, że inicjatywa nowej polityki na kresach nie z jej łona wypłynie, że podjęcie akcyi społecznej nie jej będzie zasługą!

Gdy mgły pierzohły... gród Włodzimierza zajaśniał brza-
skiem...

Selim.

(Dokończenie nastąpi).

Źródła potęgi angielskiej.

Zmarły d. 25 stycznia b. r. Emil Boutmy, wybitny mąż nauki francuskiej, członek Instytutu, zostawił po sobie świetną próbę syntezy politycznego charakteru Anglii w dwu dziełach: „Rozwój ustroju i stosunków politycznych w Anglii“ (po polsku w tłumaczeniu J. L. Popławskiego w r. 1893) i „Zarys psychologii

politycznej narodu angielskiego w XIX wieku“ (po polsku — Lwów 1906).

Wobec wyników ostatnich wyborów w Anglii i związanych z nimi nieuniknionych zmian życia angielskiego, nie od rzeczy będzie rozpatrzyć się w dalszej i bliższej przeszłości tego narodu.

Cały szereg instytucyi życia publicznego przyszedł do Europy z Anglii: parlamentaryzm współczesny, ustrój gabinetów i wolność zgromadzeń publicznych. Instytucye te wypaczyły się na kontynencie znacznie, ale zawsze są one na angielskich wzorach oparte. Na instytucye inne, jak na sądownictwo, jak na prawo cywilne, jak na życie rodzinne spoglądano zawsze zazdrośnie, ale do odpowiedniej wysokości podnieść się nie zdołano.

W ostatnich czasach metody wychowania angielskiego zwróciły na siebie oczy pedagogów całego świata. Wreszcie rozkwit zdrowia fizycznego, wielkie zdobycze naukowe i nabytki terytorjalne zadziwiły świat cały.

Sądy europejczyków o Anglii były zwykle bardzo powierzchowne i zawsze zaprawiane motywami uczuciowymi: albo zawiści narodowej, albo bezkrytycznem uwielbieniem zewnętrznej formy.

Stosunki historycznego rozwoju Polski nigdy nie doprowadziły do zbliżenia polsko-angielskiego, dopiero po rozbiorach zaczęto się u nas interesować Anglią i żywić nadzieję na jej wydatną pomoc, niestety nadzieje zawiodły i pozostały tylko żale.

W XIX wieku Anglia doszła do potęgi, jakiej nigdy poprzednio nie zaznała i utrzymała tę potęgę na długo. Na tę potęgę złożyły się liczne i przemożne przyczyny dziejowe.

Wszystkie zjawiska historyczne w Anglii miały charakter poważniejszy, przebieg bardziej uzasadniony i przyczyny jaśniejsze, niż wielkie przewroty dziejowe w pozostałej Europie. Pochodziło to zapewne z tego faktu, że od roku 1066, Anglia żyje życiem zupełnie samodzielnem, nie wystawiona na sąsiedzkie wpływy. Owszem sama się wśród sąsiadów panoszy. Wzrost samodzielności państwowej powoduje wyrobienie się samodzielnego charakteru narodowego.

Warunki rozwoju dziejowego spowodowały niesłychanie pomysłny fakt zatarcia kastowości w podziale klas społecznych. Cenzus prawno-polityczny i obyczajowy opiera się na majątku nie na urodzeniu, do pojęcia „posesio“ wchodzi oprócz ziemi i kapitał, co zwiększa łatwość przechodzenia posiadłości z rąk

do rąk. Każdy obywatel ma możność szybkiego awansu społecznego, o ile znajdzie w sobie dostateczną energię do zdobycia majątku. Jest to więc historyczna podstawa demokratyzacji społecznej. Skąd więc pochodzi opinia, że Anglia jest krajem na skroś arystokratycznym? Z powierzchownej obserwacji form towarzyskich i z zapatrzenia się na stosunki zbyt krótkiego okresu czasu, — istotnie bowiem w początkach wieku XIX rządzi Anglią oligarchia ziemiańska, ale jest to chwila tylko i w dodatku chwila pożyteczna dla ostatecznego wykształcenia form życia parlamentarnego. Zewnętrzne — klimatyczne i geograficzne — warunki zmuszające obywateli do życia pracowitego i wytężonego, powodują wreszcie wzrost dzielności fizycznej. Tak rozpowszechnione w Anglii sporty są nie tylko rozrywką, lecz przeciwnie są poważnym czynnikiem wychowawczym dla ludu i młodzieży.

Gdy więc zestawimy ze sobą i zbierzemy razem te trzy czynniki tak różnego pochodzenia i natury, przyznamy, że działając równocześnie, musiały one wytworzyć typ męski, surowy, dzielny i zuchwały.

Cnoty te stały się nie tylko indywidualnymi. Obowiązują one zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym.

Angliocy sami jako naród tworzą rasę odrębną, — ich wspólność z rasą germańską jest tylko językowa, chociaż i w tym zakresie znacznie nadszarpnięta. Są oni zbyt potężnym, zbyt wyrobionym narodem, aby się uczuciowo opierać mieli o pojęcie rasowości, gdy zaś warunki dziejowe wymagały oparcia się na wielkich masach i wielkich przestrzeniach, nie zawierali fałszywych więzów braterstwa, lecz zdobyli sobie przestrzenie odpowiednie do takiego rozwoju, że z narodu stali się rasą. Bo rzeczywiście, etniczne pochodzenie Anglii jest tak zawikłanem, że o przyłączeniu do już istniejących ras mowy być nie mogło. Obywatel tej rasy i narodu jednocześnie musi mieć silnie rozwinięte poczucie należenia do zbiorowości, musi też silnie się wyróżniać od członków innych narodów. W polityce wytworzyło to splendid isolation.

W życiu publicznym cnoty angielskie wyrażają się przede wszystkim jako przywiązanie do wolności narodowej i obywatelskiej: wolno mi myśleć i działać jak mi się podoba, a jeżeli czynem nie krzywdzę nikogo, zasię wszystkim do wtrącania się

w moje poglądy; mogą je mieć takie lub owakie a nawet mogą ich nie mieć wcale.

Ta swoboda poglądów wynika także z tego, że opierają się one zawsze na zainteresowaniu rzeczą konkretną, rzadko a nawet prawie nigdy na apriorycznych zasadach oderwanych od bieżących spraw.

Uszanowanie wolności przekonań powoduje w dalszym ciągu konieczność łączenia się w wielkie grupy, związki i stronnictwa do do osiągnięcia większych postulatów. Wielce też przyczynia się do wewnętrznej siły narodu starodawny zwyczaj łączenia w wielkie stronnictwa, zdolne w każdej chwili do objęcia rządów kraju. W reszcie Europy wszystkie stronnictwa rospadają się na maleńkie grupy i partyjki — wszelki zaś rząd, pochodzący z kompromisów, jest wskutek tego słaby i niezaradny.

Potężnym regulatorem spraw narodowych jest poszanowanie tradycyjnej przeszłości: form i hasel; nowe obyczaje, nowe ustawy, nowe wolności ubiera się w starą szatę: mamy tam arystokrację bez feodalnych zachcianek, rewolucjonistów przestrzegających zasady lojalności, parlament „wszechmocny“ a ustępujący przed „pression from without“ — naciskiem z zewnątrz — z mas, czasem nieuprawnionych do wybierania tego parlamentu.

Królewskość w wielkiem poważaniu i w całkowitej niemocy wobec parlamentu.

Boutmy podnosi męzochwalstwo angielskie, — wielkie zaufanie, jakie Angliocy mają do przywódców stronnictw, i widzi w tem również znamiona siły ich stronnictw.

Mamy w tych obyczajach gwarancję stałości postępu, pewności dążeń, której tak brakuje społeczeństwom innym.

Na tym gruncie siły się nie rozpraszają, lecz ciągle wzrastają, skupiają się, wytwarzają nowe potęgi, które w kraju macierzystym zamało mają miejsca do rozwoju. Powstaje więc dążność do zajmowania wszelkich innych krajów, w których pracowaćby można, powstaje awanturnicze parcie na zewnątrz. Ale nie zrywa się łączności z macierzą: owszem powraca się do niej z nowymi zasobami bogactw materialnych. W kraju przybywają bogactwa, poza krajem wzrasta wciąż liczba przywiązanych a dzielnych i potężnych Anglików, zdolnych do poświęceń na rzecz ojczyzny. Ciągłe się udoskonalają instytucje publiczne.

I tak ten duch nieustannej czynności, żądzy wysiłków i zdobyczy jest wielkiem źródłem potęgi angielskiej.

Duma narodowa i miłość Ojczyzny są drugą jej podporą.

Wielki szacunek wzajemny obywateli między sobą, poszanowanie przeszłości i instytucji publicznej są spójnią potężną tego narodu.

Prawda! ma ten naród wiele przywar, które czynią go nam niesympatycznym, ma on dwie miary etyczne, jedną dla swoich drugą dla obcych, — ma nieznośną pychę i brak polotu, — ale ożyż nie jest on dla nas potężnym wzorem? czy niema w nim właśnie tych dobrych cech, których nam tak brakuje? Czy wreszcie te zalety nasze, jak sprawiedliwość i uwielbienie dla obcych i ten nasz polot bezpłodny, nie stały się u nas raczej wadami niż zaletami.

Gożąco polecam czytelnikom zaznajomienie się z dziełami Boutmy'ego, — bo w nich znajdzie wierny wizerunek ludu potężnego, — a potęgi nam przedewszystkiem potrzeba i potęgi od tyłu pokoleń pragniemy, niestety wciąż napróżno.

Z. N. K.

O kwestyę żydowską.

Nigdzie nie jest kwestya żydowska tak ważną, tak skomplikowaną i palącą jak u nas. Przebywa obecnie na ziemiach Rzeczypospolitej około sześciu milionów żydów, których zaledwie część niewielka złała się zupełnie ze społeczeństwem chrześcijańskim pod względem kultury, języka i aspiracyj społecznych i narodowych. W olbrzymiej reszcie część ich zamknięta jeszcze po dziś dzień w moralnem, umysłowem i fizycznem ghetto, które niegdyś wyodrębniało żydów od fanatycznego nieraz społeczeństwa chrześcijańskiego, chroniło przed prześladowaniem, zachowywało czystość wyznaniową, dziś zaś jest przytułkiem nędzy niewysłowionej. ciemnoty bezdennej, a ożęsto nienawiści lub pogardy dla chrześcian; drugich zapędziły na ziemie polskie wyjątkowe ustawy dla żydów w państwie rosyjskiem, które nie dopuszczały ich z wyjątkiem niektórych miast do rdzennych gubernij rosyjskich. Ci zrusyfikowani żydzi uważają pobyt swój w Polsce za chwilowy, nie łączą się nawet z miejscową ludnością

żydowską, owszem są często przez nią znienawidzeni, i z chwilą, gdy zostanie zniesioną granica osiedlenia, Polskę na zawsze opuszczą.

We wszystkich innych krajach i państwach, tylko nie w Polsce, stali się żydzi sprawnym i dodatnim czynnikiem państwowym i narodowym, wrosli całą duszą w społeczeństwa, w których osiedli. W Polsce fakt, że żydzi mimo kilkunastowiecznego zamieszkania pozostali naszym dażeniom po większej części obcy, jest wynikiem nietylko religijnej niechęci żywiołu chrześcijańskiego ku żydom, bo wina leży często i po drugiej stronie. Nad wyodrębnieniem żydów ze społeczeństwa polskiego pracowały obok apostołów obskurantyzmu w samym żydostwie rządy zaborcze. Zarówno rząd austriacki i pruski traktował żydów jako ludność niemiecką i mimo domagania się szkoły polskiej z ich strony, stawał jakoby w obronie ich interesów narodowych i dawał wyznaniową szkołę niemiecką. W zaborze rosyjskim do 1863 roku żydzi coraz bardziej zlewali się ze społeczeństwem chrześcijańskim pod względem obyczajów i języka, proces ten przerwało dopiero stłumienie powstania. Obecnie rząd rosyjski prześladując najsrożej żydów, dąży do zrusyfikowania ich, a w Królestwie, gdzie to niemożliwe, popiera usilnie syonizm.

Kwestya żydowska, jak ruska, litewska etc. wystąpiła i zagończyła się u nas dopiero pod wpływem rządów zaborczych. Upadek Rzeczypospolitej przerwał proces asymilowania i uobywatelenia obcych żywiołów, co do nas napływały. Wszak poohłonał i kulturze zachodniej przyswoił bujny i silny organizm państwowy polski Niemców, Włochów, Ormian, Greków i innych nacji przedstawicieli, których zwabiła na naszą ziemię pogoń za ozerwieńcami, a przykuło ukochanie tej ziemi, blask majestatu i swobód Rzeczypospolitej. W ubiegłym stuleciu po uzyskaniu swobód konstytucyjnych w zaborze austriackim nie zrobili Polacy, względnie władający w kraju stańczycy, niczego dla zbliżenia mas żydowskich do ludności chrześcijańskiej. Przeciwnie wszelkiej demokratyzacji społeczeństwa na usiłowania asymilatorskie niektórych żydów patrzali z życzliwą niechęcią, bo nie sięgali wzrokiem dalej, jak do najbliższych wyborów do sejmu lub parlamentu, przy których mieli zapewnione głosy żydowskie.

Gdy więc szermierze z „Przymierza braci“ po wielokrotnych wysiłkach opuścili dłonie i cofnęli się, zabrakło młodzieży

żydowskiej drogowskazów życiowych. Na ławie szkolnej spotykali się stale z dziecinnyim antysemityzmem. a nie było komu powiedzieć im, że są Polakami, że równe prawa do ukochania tej ziemi, na której się urodzili, jak chrześcijanie. Były to przecież czasy, kiedy w gimnazyach starano się wypleniać z uczniów uczucia narodowe, czasy największego zaustroyaczenia szkoły polskiej w zaborze austryackim. Nic dziwnego przeto, że gdy na ugorach chłopięcych, przepalone tęsknotą za ukochaniem ideałów społecznych i narodowych padły pierwsze ziarna doktryny syonistycznej, zakiełkowały i bujny — niestety — wydały plon. Czuli potrzebę serdecznego umiłowania ziemi ojczystej, syonizm kazał im ukochać Palestynę, błędzili beznadziejnie po ciemnościach, szukając ideałów, syonizm wskazał im jako cel odrodzenie narodu żydowskiego, wyśmiewano ich odrębność religijną i rasową — syonizm kazał im się szczyścić tem, jako dowodem i znamieniem wyższości semickiej rasy nad aryjską. I dzięki tym pierwiastkom idealnym potrafił syonizm zdobyć sobie władzę nad duszami części młodzieży żydowskiej. Rozbudzenie świadomości narodowej przez głoszenie nienawiści do Polski zaczęło się dopiero później.

W początkach krzewienia się syonizmu patrzyły nań wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego dość obojętnie, ponieważ jak i pierwsi syoniści zupełnie szczerze wierzono w możliwość emigracyi żydów do Palestyny. Ale rychło okazało się, że cel ten ostateczny, który rzeczywiście mógłby być usprawiedliwieniem syonizmu, był niemożliwym do osiągnięcia i poświadomienia sobie tego przez przewódców stał się mimo to nieuczoiwem hasłem agitacyjnym dla przywabienia ciemnych mas żydowskich. Teraz nie chodzi im już o to, by kilka milionów ludności, co w skutek swej ciemnoty i nędzy stała się ciężarem sobie samej, opuściło kraj, pogrążony i tak w nędzy, zmuszającej corocznie dziesiątki tysięcy ludzi do szukania chleba na obcej ziemi.

W Polsce szarpanej tyłu antagonizmami społecznymi i politycznymi, gdzie trzech zaborcy z zimną zaciekłością starali się grunt nam z pod nóg usunąć, a każdy choćby najmniejszy i najbardziej niedorzeczny objaw separatyzmu rozdmuchiwano, żywiono i przeciw nam z niego nową broń kuto, wybujął nagle nowy ruch separatystyczny. Syonizm nie nawołuje obecnie żydów do założenia własnego państwa gdzieś w Palestynie, czy

w jakich koloniach afrykańskich czy amerykańskich, on dąży do stworzenia państwa żydowskiego na naszej ziemi. Prawie sześć milionów żydów stanowiłoby wówczas zwartą i silną organizację narodową i polityczną, związaną z terenem, na którym mieszkają, jedynie interesem materyanym, ciemną i karną, wszelkim naszym dążeniom obcą i wrogą, gotową w chwilach dla nas rozstrzygających pójść tam, gdzie im własny interes, a nie gorące ukochanie ziemi iść każe. Znalazłoby się nagle w organizmie Rzeczypospolitej jakieś obce ciało, wywołujące ciągłe zaburzenia; albo organizmowe obce ciało strawi lub precz wyrzuci, albo będzie narażone na ciągłe przesilenia. Nie możemy pozwolić, aby w naszym dążeniu do niepodległości stanęła przed nami nieprzebyta zaporą, a kłodą u nogi stała się nam obezwładniająca świadomość tego, że rządy zaborcze obce nam masy żydowskie w każdej chwili przeciw nam wyzyskać mogą.

Ale gdyby nawet syonizm nie stawał w drodze naszemu dążeniu do odbudowania Rzeczypospolitej, potępiłobyśmy go musieli i zwalczać za wsteczniotwo, jakie w sobie mieści. Przede wszystkim nie etycznym jest syonizm, gdy każe żydom być jakąś warstwą uprzywilejowaną, korzystającą ze wszystkich praw i dobijająca się nowych, a nie uznawać wobec ziemi, co wszystko im dała, żadnych obowiązków. Bo nie tak nie upadła, jak korzystanie z praw bez spełniania jakichkolwiek obowiązków, Doktrynę, która poniewiera uczucia narodowe żydów i zapiera im praw obywatelstwa w narodzie, co im dał wszystko, powinni żydzi odepchnąć ze wstrętem. Przecież ten syonizm, co przywłaszcza sobie jak na urągowisko nazwę renesansu żydowskiego, spełnia wobec żydów tę samą rolę, jaką do niedawna spełniał obskurantyzm. Zamyka ich napowrót w tem stęchłym, ciemnym i brudnym ghetto, zwraca ich do semickiej ideologii, wynoszącej żydów między wszystkie narody ziemi na wyjątkowe i uprzywilejowane stanowisko, wypaczające ich moralnie, wreszcie wznosi przedział między nimi a ludnością chrześcijańską. Dla wytworzenia poczucia odrębności narodowej musi syonizm z konieczności opierać się na czynnikach wyznaniowych, a przeto wstecznych, fikcją zaś jest dążność do zachowania czystości rasy. Przewódcy syonizmu o tem wszystkim wiedzą, a jednak starają się wy dobyć na jaw i zrealizować destrukcyjne i negatywne pierwiastki, przez co tylko postęp i oświatę mas żydowskich opóźniają.

Dzięki umiejętnej agitacyi zdołali syoniści zyskać znaczny wpływ na młodzież, poza tem znaleźli poparcie wśród żydów tam, gdzie są po dzień dzisiejszy srodze prześladowani, jak w Rosyi i Rumunii. Ogół pozostawał dotąd obcym i trzyma się z daleka. Nie przeszkadza to jednak syonistom do uzurpowania sobie prawa reprezentowania ogółu żydowskiego na całym świecie, zwłaszcza u nas, chociaż dobrze wiedzą, że ten ogół za nimi nie pójdzie. Dziwniejsze, że w samym społeczeństwie chrześcijańskim wielu, głównie postępowcy na tę uzurpację z lekkim sercem się zgodziło dla pozbycia się nowej kwestyi, któraby wiele sił i pracy naszej pochłonęła. Sprawę żydowską uważa się za sprawę zewnętrzną, a nawet ci, co są szczerze o tem przekonani i pragnę, aby żydzi dla Polski pracowali, mówią tylko o asymilacyi cząstkowej, a nie o uobywateleniu mas żydowskich. Tymczasem asymilować możemy żywioły zupełnie obce, żadnym z nami węzłem nie związane, jak dawniej przybyszów Niemców, co przybywszy do kraju, nie zrywali łączności z Niemcami. Dziś zbyt wiele węzłów zespala żydów z ziemią naszą, aby nam byli zupełnie obcy. Nie było tylko nikogo, coby do nich poszedł i ich o obowiązkach dla ziemi ojczyznej uświadomił, powiedział, że są równouprawnionymi obywatelami polskimi, a nie z konieczności cierpianymi przybyszami. Już czas najwyższy, abyśmy przestali wierzyć i w innych wmawiać, że monopol do żydów mają jedynie syoniści. Nie czyniła różnicy Rzeczpospolita między ludźmi, jej ziemie zamieszkującymi, wszystkie za swoje uznając i zapewniając im opiekę. Nie zdołali się żydzi spolszczyć, ale polskim nie był też do ostatnich czasów i lud rolniczy, gdy go używał rząd austryacki dla swych celów państwowych. Trzeba będzie znowu zorać i zasiać tak długo leżący odłogiem ugor, a na plon nie długo będziemy czekali.

Upadła Rzeczpospolita, ale obowiązki, jakie przyjęła na siebie wobec wszelkich ludów, jej ziemie zamieszkujących, przeszły na nas. I do ludności żydowskiej przede wszystkim my, a nie syoniści, mamy prawo. Idąc między ciemne warstwy żydowskie z dobrą łowiną, nie zabieramy im niczego, co stanowi prawdziwą chlubę i trwałą wartość ich dorobku cywilizacyjnego. Ale wydając im prawdziwą oświatę, pragniemy uwolnić ich z ghetta, rozbić tę ścianę separatyzmu i wpuścić świeży prąd powietrza i ożywczy pro-

mień światła. Obowiązkiem naszym wyrwać ich z zasklepienia światła. Obowiązkiem naszym wyrwać ich z zasklepienia i ciemnoty, co przez tyle wieków — nie z ich winy — omraczała ich głowy, a zbliżyć ich do bujnej, bogatej i życiodajnej kultury polskiej. Pod naszym wpływem będą musieli oderwać krótkowidze oczy od wypełniających im całe życie zabiegów codziennych o chleb i bezdusznych formułek a rozpocząć twardą służbę tym ideałom, co naszą przyszłość budują.

A zwolennicy rasy niech nie obawiają się zbytnio, aby na tem stracił cokolwiek nasz charakter narodowy. Dajemy wprawdzie żydom ojczyznę, do której zaprzeczają im prawa syoniści, ale wzamian wzbogacą żydzi nasz charakter wszystkimi dodatkowymi cechami swej umysłowości. Brak nam daru chłodnej i bezwzględnej analizy, brak chłodnej wytrwałości cech, któremi żydzi nad innymi ludami górują, a którą brak nam zwłaszcza wiele szkody wyrządził.

Ale w tej pracy nad oświatą mas żydowskich nie powinni czuć się żydzi osamotnieni. Dopomóż musi im w ten społeczeństwo polskie, aby w ten sposób dać oparcie szermierzom idei „Przymierza braci“ przeciw atakom syonistów, obojętności mas żydowskich a często własnemu zniechęcenia, gdy owoców swej pracy trudno im będzie rychło się doczekać.

P. Ładysz.

Z. MIŁKOWSKI.

Ze wspomnień o Katechizmie Cesarskim.

Mocarstwa, co Polskę rozebrały, rozebrały ją na to, ażeby każde przypadły mu dział na swoją przerobiło modłę. Rozbiory powtórzyły się dwukrotnie; jeden we w. XVIII. potrójny; drugi we w. XIX. Charakter pierwszego bezwzględny był i bezwarunkowy. Mocarstwa zmówiły się i podzieliły krajem i ludnością, jak dzielą się zaborce cudzej własności, kierując się we względzie tym sądem lwim. Moskwa najpotężniejsza przysądziła sobie dział największy, ustępując Austrii mniejszy, Prusom jeszcze mniejszy. I w odniesieniu do ludności krajów zabranych sąd ten sam służył. Każdemu z zaborców wolno było ze zdobyczą swoją postąpić jak mu się podobało. Wynikało to z zasady monarchicznej, nie ogra-

niczającej praw władzy i nie obarczającej jej obowiązkami. W materji tej pomiędzy tymi wykonawcami władzy pochodzenia bożego, pomazańcami na ojcowstwo i macierzyństwo narodów, modelami na heroizm dla rzeźbiarzy, malarzy i dziejopisarzy, mowy nie było. Nie upominali zaborce ukoronowani jeden drugiego, że obowiązywało ich szanowanie kultury narodu, który ludzkości nie małe polityczne i cywilizacyjne usługi oddał i posiadał warunki służenia jej z korzyścią w kierunku tym nadal. Nie obchodziło to wielbicielki nauk i sztuk pięknych, wyznawczyni postępu wszechstronnego, cesarzowej wszechrosyjskiej; nie obchodziło przyjaciela filozofów i filozofa, wojownika i wyznawcy swobody sumienia, króla pruskiego; nie obchodziło cnotliwej i bogobojnej cesarzowej niemieckiej. Nie obchodziło ich to wszystko i nie zobowiązywało, albowiem „boskie“ władzy ich pochodzenie, oddając im narody w poddaństwo, nadawało im prawo własności nad nimi takie, jakie posiada gospodarz do trzody bydła, stadniny, drobiu i wszelakich oswojonych i dzikich, czworonoznych i skrzydlatych istot żyjących, na gruncie jego przebywających i do gruntu przywiązanych. Monarchów, zaborców Polski w XVIII. i XIX. stuleciach nie krępowały w odniesieniu do Polaków, żadne względy ani religijne, ani humanitarne, ani konstytucyjne.

Konstytucyjne ograniczenia władzy „od Boga pochodzącej“ dla Austrii i Prus nastąpiły dopiero wskutek ruchów rewolucyjnych r. 1848. Do momentu onego była ona taką, jak ją definiował jeden z Fryderyków Wilhelmów (wielki elektor, a może ojciec Fryderyka Wielkiego), który utrzymywał, że monarcha zbrodni popełnić nie może, wszelakie bowiem najgorsze nawet czyny monarsze są dziełem woli bożej, jak „powietrze, ogień, głód i wojna“. Są to boże na człowieczeństwo dopusty, za które się Pana Boga do odpowiedzialności nie pociąga, a tylko wolno ludziom w „suplikacjach“ z błaganiami o niezsyłanie plag tych na nich zwracać się do Niego.

Wymogi rewolucyjne zmodyfikowały nieco rozumienie władzy, jak ją rozumiał jeden z Fryderyków Wilhelmów pruskich. Zmodyfikowały — nie bardzo jednak. W Austrii furtka (§ 14.), otwierana dowolnie kluczem rządowym, a na-

wet i sama zadzierzostość marchijska, pojęcia przedrewolucyjne w życie by wprowadzić mogła, gdyby nie dające się dotkliwie odczuwać następstwa niepowodzeń wojennych w latach 1859 i 1866, które zmusiły ją do wniesionej—skutkiem rosyjskiej w r. 1849 interwencji — konstytucyi powrócić. Prusy nie zbudowały wprawdzie w konstytucyi swojej furtki podobnej, za to wypadki zbudowały w Berlinie tron cesarski, który — dzięki zapędom marchijskim — dał im możność swobodnego przepisów konstytucyjnych gwałcenia. Konstytucya stanowi równość praw dla wszystkich państwa pruskiego poddanych — i taż sama konstytucya pozwala równość tę gwałcić w odniesieniu do Polaków, Duńczyków, jakby ona wcale nie istniała.

Konstytucya nawet taka w Rosyi dotychczas nie istnieje. Prawa, którym Polacy podlegają, dowolność carska stanowi, dowolność urzędnicza wykonywa. Pojęcia bezobowiązkowe praw władzy panują tam takie, jak je Fryderyk Wilhelm zdefiniował, jakie panowały w marchiach południowo i północno-wschodnich w wiekach VIII, IX. i X, i zapanowały następnie w Rosyi, Prusiech i Austrii w momencie wtórnego (w w. XIX.) pomiędzy mocarstwami temi podziału Polski. Osobliwością przy podziale tym ta była jeno okoliczność, że się on wobec Europy odbywał i wymagał pewnego w jej oczach maskowania gwałtu, który w r. 1815 był gwałtem takim samym, jak w latach 1772, 1793 i 1795. Zamaskował go Aleksander I. śmieszmem „konstytucyjnym“ do Rosyi samowładnie przyklejonem Królestwem Polskiem i jeszcze śmieszniejszą rzeczpospolitą Krakowską. Śmieszność ta, która wywołała powstanie polskie w r. 1830, 1846 (krakowskie), i 1863, nie obejmowała zaborów austriackiego i pruskiego, jakoteż w zaborze rosyjskim Krajów Zabrzanych t. j. Litwy i Rusi (Podole, Wołyń i Ukraina). Były one bezwarunkowo i bezwzględnie, stosownie do boskiego władcy pochodzenia, na pastwę zaborcom oddane.

Zaborcy nie jednakowo się z działami swoimi obeszl. Mniemana wyższość kulturalna Austrii i Prus, łącznie z prawem władzy, uważała za rzecz godziwą i dla zapobieżenia przypuszczalnemu buntowaniu się potrzebną: zniszczenie kultury polskiej na rzecz niemieckiej. Austriya wzięła się do tego

impetyczniej, aniżeli Prusy, raz z tej racji, że na czele jej, po śmierci bogobojnej matki, znalazł się nie odznaczający się tą zaletą syn, Józef II, liberala o zacięciu despotycznym, powtóre z tej, że Austria mocniej niż Prusy poczuwała się do odwiecznych obowiązków niemieckiej marchii pogranicznej — obowiązków nakazujących jej, tembardziej, iż cesarska przyozdobiła ją korona, działać w myśl i w duchu znanej reguły: *Drang nach Osten*. Z dziś na jutro przeto dział Polski, co jej we władanie się dostał, dziwacznie przemianowany, ujętym został w pasy i popręgi niemieckie. Prusy uczyniły to samo, z mniejszym jednak naciskiem, na dworze berlińskim bowiem czuć się dawał wpływ zmarłego w r. 1786 Fryderyka W., u którego w pogardzie były mowa i kultura niemiecka. Przytem mimo, że się i Prusy od r. 1701 królestwem już mianowały i w polityce europejskiej rolę odgrywały, zawsze jeszcze atoli niepewność co do trwałości znicestwienia Polski powstrzymywała cokolwiek zapędy ich germanizacyjne.

W pierwszych czasach popodziałowych najwzględniej, ze swoim Polski działem, obchodziła się Rosya. Ucywilizowana Katarzyna W. i wnuk jej, wychowanek Laharpe'a, Aleksander I., we własnych ośmieszyliby się w oczach, gdyby kulturę moskiewską, w gruncie kacapską, luboć przez Piotra W. na wzór europejski przedzianą, Polsce narzucać chcieli. W zaborze przeto rosyjskim polskość, pozostawiona samej sobie, wegetowała do r. 1807, po roku zaś 1815 rozwijała się zarówno w Królestwie konstytucyjnym, jak w rządzonych „Statutem Litewskim“ Krajach Zabrzanych.

Swobody te atoli miały charakter przymusowy. Nie mogła ich Rosya nie udzielić, nie posiadając przysposobionego odpowiednio personalu na urzędników i pedagogów, którym by można powierzyć przerabianie Polaków na Moskali. Personal ów przysposabiała za pośrednictwem częścią urzędników wyższych, takich Nowosilcowych, przy których kształcili się Bajkowowie, częścią właścicieli majątków, nadawanych przez carów Moskalom zasłużonym, takim Tutulniczom, Wittgensteinom, z których jedni społeczeństwo polskie oswajali z „szeroką ruską naturą“, drudzy wsiakali w nie przez ożenki z Polkami posażnemi i szczepili w niem żywioły wiernopoddańcze. Największą we względzie tym usługę oddawały Rosyi

wojska, kawalerya zwłaszcza, huzary, w których oficerowie młodzi, członkowie rodzin grafskich i książęcych, *kutioźniki* (chulacy), spółzawodniczyli z tężyzną szlachecką, poprzedniczką bałagulszczyzny późniejszej. Zawracali oni młodzieży niewieściej głowy. Aleksander I. objeżdżając Wołyń, Podole i Ukrainę, Polkom ręce obcałowywał. W konsystującej w Krajach Zabrzanych piechocie urabiały się żywióły do czynowniczego funkcyonowania z korzyścią dla interesów moskiewskich.

Urabianie się to postępowało powoli, mimo, że nie brakoło powtarzanych od czasu do czasu nacisków, świadczących o niecierpliwości rządów rosyjskich w podążaniu ku celowi, ku któremu spółzaborce otwarcie kroczyli. Ci działały swoje ze spokojnem germanizowali sumieniem; Moskwa do moskwiczenia działu swego krytym iść musiała sztychem. O niecierpliwości jej wymownie świadczą gwałcenia konstytucyi w Kongresówce przez Aleksandra I. — przez niego jej nadanej, świadczą awanturnicze wielkiego księcia wybryki, świadczą procesy wytaczane w Królestwie młodzieży szkolnej i wojskowej, w Krajach Zabrzanych młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie i dzieciom w szkołach średnich. Postępowanie takie sprowadzało następstwa odpowiednie. Niecierpliwienia się moskiewskie niecierpliwiły Polaków i spowodowały spiskowania, wieńczone wybuchami powstańczymi. Te ostatnie służyły caratowi za pretekst do dopięcia brutalnie celu, który się dopięć nie dawał inaczej.

Na co się zdecydować, na co odważyć się nie mogli Katarzyna Wielka, Paweł i Aleksander I, na to się odważył, uznawany przez historyków nowoczesnych za surowego praw przestregacza, Mikołaj I. Zgwałcił on względem Polski wszystkie przyrodzone i nabyte prawa, jakie do zgwałcenia były. Zgwałcił je połowicznie w Kongresówce, całkowicie w Krajach Zabrzanych. Kongresówkę, po uśmierzeniu powstania listopadowego, pozbawił konstytucyi i nadał jej t. zw. „Statut organiczny“, który pozostał literą martwą, ustępując miejsca dowolności namiestniczej. Krajom Zabrzanim odebrał wszystko, co kulturalność polską znamionowało: zniósł prawa, „Statut“, pisany nb. po rusku i funkcyonujący w tym języku przez cały panowania polskiego ciąg; zniósł unię, nawracając unitów gwałtem na prawosławie; pozabierał kościoły kato-

lickie na cerkwie prawosławne, pozamykał klasztory, wydał ukaz o małżeństwach mieszanych; pokonfiskował majątki; przy tem wszystkiem skasował język polski w sądownictwie, w administracyi i w szkołach, których połowę pozamykał.

Gwałcąc prawa i sumienia, Mikołaj I. czynił to na mocy tego prawa, jakie posiada idealna „władza pochodząca od Boga“.

Władza tego rodzaju nie potrzebuje się z czynów swoich przed nikim tłumaczyć, ani usprawiedliwiać, jak się nie tłumaczy ani usprawiedliwia Pan Bóg z przypisywanych Mu dopustów, zaznaczonych w suplikacyach. Tak władzę swoją pojmował Fryderyk Wilhelm, tak ją pojmował Mikołaj I., któremu jednak przekonanie w połączeniu ze stanowiącą wydatny charakteru jego rys pychę, nie przeszkodziło raz — raz jeden — tłumaczyć się i usprawiedliwiać. Dokonał tego pod osłoną religijną — pod postacią:

Katechizmu dla dzieci.

Katechizmu owego, przepisanego dla szkół na Litwie i Rusi, tytuł brzmi jak następuje:

Katechizm o czci cesarza wszech Rossij, czyli objaśnienie czwartego przykazania boskiego w stosunku do zwierzchności krajowej, za najwyższym rozkazem dla użycia po szkołach i kościołach rzymsko-katolickich w Rossji wydrukowany. Wilno, w drukarni diecezjalnej 1832, format in 18, stronnic 12.

Było ich dwa: mniejszy i większy — jeden dla niższych, drugi dla wyższych klas gimnazyalnych.

Warto zapoznać się z nimi obecnie, stanowią one bowiem fakt historyczny, dający świadectwo istocie troszczenia się rządu rosyjskiego o edukację publiczną.

Szkoły wszystkie na Litwie i Rusi były w r. 1831 zamknięte. W roku następnym, po wakacyach, pootwierały się nie wszystkie, a otwieranie ich poprzedził ukaz, zmieniający po austryacku, z dziś na jutro — język wykładowy polski na rosyjski. Wiadomość o tem na Litwie zapewne, jak i na Rusi, gdzie się urodził i wychował, ogólne wśród obywatelstwa wywołała oburzenie. Liczyłem wówczas wieku lat ośm i pamiętam wyrazy, któremi rodzic mój oburzenie wygłosił:

— Raczej syn mój swinie paść, aniżeli po moskiewsku uczyć się będzie!

Prawo wstępowania do szkół gimnazyalnych służyło chłopcom dziesięcioletnim. Miałem więc dwa lata jeszcze przed sobą. W ciągu lat tych uczyłem się w domu od nauczyciela, nie znającego języka państwowego. W ciągu tych lat dwóch osłabło postanowienie ojcowe. Przyczyniła się do tego ta zapewne okoliczność, że wprawdzie w szkołach uczono po rosyjsku, ale nauczali Polacy i całe urządzenie pozostawało dawniejsze. Było to osłodzeniem pigułki, a nawet liczone na to, że się inowacya ta nie utrzyma — że rząd poprzestanie na pokasowaniu szkół w Humaniu, Krzemieńcu i indziej i, nie mając na obsadzenie katedr w szkołach pozostawionych personalu nauczycielskiego rosyjskiego, pozostawi Polaków i ci rusyfikacyi całkowitej zrazu niedopuszczą, następnie ją usuną.

Najbliżej od Tulczyna, stolicy niegdyś smutnej sławy Szczęsnego Potockiego, znajdował się Niemirów, gdzie za staraniem i kosztem najmłodszego z synów twórcy Targowicy, Bolesława, zakładało się gimnazyum. Pod Tulczynem zamieszkiwała rodzina moja, nie było więc dla niej dogodniejszego nad Niemirów miejsca do ulokowania mnie w szkołach.

Pamiętam ów dzień wyroczny.

Nie przypominam sobie, czym w r. p. 1835 wiedział, że Niemirów, leżący na wzgórzu, otoczonym w półkole rzeczką Zamczykiem, zastąpioną dwiema groblami, tworzącemi po dwóch stronach wzgórza dwa ogromne stawy, jest miasteczkiem jednym z nienajpodlejszych. Przedstawiło mi się ono niezwykle, gdyśmy do niego dojeżdżali — wrażenie szczególne sprawiał mi widok dachów czerwonych. Przez groblę, prowadzącą do Braclawia (druga grobla wyprowadza na trakt do Winnicy), wjechaliśmy do miasta ulicą, wysadzaną domkami z ogródkami. Minąwszy kościół wspaniały, zajechaliśmy naprzeciw prawie kościoła do domostwa starego. W domostwie tem powitał nas żyd bardzo stary, zgrzybiały, który zamieniwszy z ojcem moim słów kilka, uderzył w płacz. Rozplakał się i ojciec mój. Po chwili nadeszła bałabuste bardzo stara — i ona łzami się oblała. Nie pamiętam, czy i mnie się na płacz nie zebrało — pamiętam jednak rozrzewnienia tego powód, którym było nie co innego, tylko nazwisko Tadeusza Kościuszki.

Kościuszkę w r. 1792 dowodził brygadą, konsystującą w Niemirowie i okolicach. Do brygady tej wchodził pułk przedniej straży szefostwa księcia Lubomirskiego, w którym dziad mój, tako towarzysz służył. W roku owym, jak wiadomo, wybuchła wojna przeciwko Rosyi. Gospodarz zajazdu, który zapewne lat z górą siedemdziesiąt liczył, czasy te pamiętał, Kościuszkę znał i dziada mego znał. Wspomnienia te głęboko starca i żonę jego wzruszyły. Nie pasowały one do mającej się po upływie lat wielu wspomnieniem stać dla mnie szkoły moskiewskiej w Niemirowie.

Do Niemirowa odnoszą się wspomnienia historyczne polskie złe i dobre. Ocierały się o niego wojny kozackie i napady tatarskie. Miał chwilę chwały, gdy został stolicą państwa udzielnego kreowanego przez Turków dla Jurasia Chmielnickiego pod nazwą „Księstwa Sarmackiego“, które istniało dwa niespełna lata — od 1685 do 1687. W Niemirowie Wincenty Potocki w w. XVIII, pod koniec założył był szkołę wojskową, która się po dwóch ostatnich rozbiorach kraju i przejściu miasteczka na własność Szczęsnego Potockiego, zmieniła na szkołę zwyczajną, syn zaś tego ostatniego Bolesław, wyrobił dla niej charakter gimnazyum rządowego. W r. 1835 posiadało ono dopiero trzy klasy początkowe, nie wliczając w to przygotowawczej, zwanej proformą albo lankastrą, nie cieszącej się względami uczniów dlatego, że wchodziłi do niej chłopcy, nie umiejący czytać ani pisać i nie mający prawa czerwonych przy mundurkach granatowych kołnierzy galonkiem przyozdabiać.

Nazajutrz po przyjeździe poprowadził mnie ojciec do szkoły, do kancelaryi, celem przedstawienia władzy, którą w czasie owym dzierżył dyrektor Miładowski, były nauczyciel matematyki w szkole, zwanej za czasów polskich wojewódzką, w Winnicy. Szkoła ta pod nazwą gimnazyum, po powstaniu utrzymała się, co było wielką ze strony moskiewskiej łaską, odległość jej bowiem od Niemirowa, nie wynosząca więcej nad czterdzieści parę wiorst, nie pozwalała na taki we względzie szkolnym zbytek. W rzeczy zbytek ów zbytkiem się nie okazał. Uczniów starczyło i na Winnicę i na Niemirow. W pierwszej klasie, do której wstąpiłem, znalazło się nas około setki dzieciaków, pomiędzy którymi przerzucali się mło-

dzieńcy starsi, mogący korzystać z nadanego im przez naturę prawa, noszenia wąsów, gdyby prawu temu w poprzek nie staowało, prawo moskiewskie, ozdobę tę oblicza na niszczenie wskazujące.

Do klasy tej wszedłem nie bez trudności.

Gdy ojciec przedstawił mnie Miładowskiemu, stryjów moich niegdyś w Winnicy nauczycielowi, pamiętajacemu nazwisko nasze z powodu, że jeden z nich wstawił się był nieprzerwalnością kar, otrzymywanych za swawolę, a wymierzanych co sobota, nachylił się nademną, szkiełko do oka przyłożył, przypatrzył się mi i zapytał:

— Swawolnik?...

— No... tak... jak się zdarzy... — odparł ojciec.

— Mamy na to sposoby... — zauważył dyrektor. —

Umie co?...

— Czyta, pisze, cztery działania i ułamki proste, geografia, historia...

— Po rosyjsku?...

— Skądże!... — ojciec na to.

Miładowski wstrząsnął się niecierpliwie i odrzekł:

— Z tem, co umie, mógłby wejść do klasy pierwszej, może drugiej... tak zaś... proforma, w któ...

— Żeby czas tracił i rozróżniał się... — podchwycił ojciec.

— Po rosyjsku się nauczy...

— Czyż tego mój chłopiec bez proformy nie dokáže?...

Zapytanie to wywołało krótką a ostrą dyskusję pomiędzy Miładowskim, ojcem moim i dwoma, w granatowych z guzikami herbowymi i wykładanym kołnierzem aksamitnym, szafirowym, frakach, panami — nauczycielami, jakiem się o tem później dowiedział. Panowie ci po stronie ojca mego stanęli. Miładowski przeto zwrócił się do mnie z ostro wygłoszonym zapytaniem:

— Co?... po rosyjsku się nauczysz?!...

Nie pamiętam, co i jak odpowiedziałem... Skończyło się na wpisaniu mnie do szeregów pierwszoklasistów. Zanotowania godnem jest to, że rozmowa w kancelaryi i dyskusya w polskim toczyły się języku, gdy zaś przyszło w rubryce

odpowiedniej wyszczególnić stan i tytuły ojca mego, nikt nie wiedział, jak po rosyjsku: porucznik.

Takimi to diejatielami rząd musiał moskwiczenia kraju dokonywać.

Było to nadużycie przemocy — był to gwałt. Mikołaj gwałt ów odczuwał i uznawał, odczuwając i uznając zarazem potrzebę usprawiedliwienia się przed sumieniem własnym, bardziej zapewne przed światem. Z carską swoją mądrością osądził, że usprawiedliwienie dostateczne znajdzie w prawie, nadanem mu jako władcy przez Boga. Zobaczymy. Pierwej atoli zobaczyć musimy, jak wyglądają sławne owe „katechizmy cesarskie“.

Katechizm mniejszy, o czci cesarza wszech Rossij, czyli objaśnienie czwartego boskiego przykazania, w stosunku do zwierzchności krajowej.

1. Pytanie. Co w duchu religii Chrystusowej my podani jesteśmy winni CESARZOWI naszemu samowładnającemu wszech Rosyą?

Odpowiedź. Winni jesteśmy czcić i kochać CESARZA, okazywać mu posłuszeństwo i wszelką życzliwość i modlić się zań do Boga.

2. P. Oprócz CESARZA czy należy czcić wszelkie władze i słuchać ich?

O. Należy, bo one sprawują pewną część rządu w miarę, jak co której jest poruczono, stosownie do praw i porządku.

3. P. Czy należy kochać Ojczyznę naszą Rosyę?

O. Należy kochać i dobrze jej życzyć, i dla niej usługi swe poświęcić, według tego, jak przepisuje prawo i Wola CESARZA.

4. P. Czy te obowiązki rzeczywiście i wyraźnie podaje religia?

O. Rzeczywiście i wyraźnie w Ewangelii i innych księgach Pisma świętego.

5. P. W jaki sposób religia to przykazuje?

O. Przypominając i wrażając mocno Chrześcijanom: że wszelka władza a najpierwej MONARSZA, jest od BOGA ustanowiona, a to dla pokoju, bezpieczeństwa i większego dobra ludzi doczesnego i wiecznego.

6. P. Byłoby grzechem uchybić tej czci i wierności, a uczynić zniewagę i zdradę?

O. Byłoby bardzo ciężkim grzechem. Bo wyraźnie mówi Pismo święte, że kto się sprzeciwia zwierzchności, BOSKIEMU postanowieniu sprzeciwia się i ściąga na siebie wieczne potępienie.

7. P. Czy Kościół święty zwykł modlić się za MONARCHEJ i za wszystkie stany w Ojczyźnie?

O. Jest ten zwyczaj w Kościele od początku Chrześcijaństwa, i trwać będzie do końca świata, na dowód prawdziwej sumiennej życzliwości ku MONARSZE, ku dobru wszystkich wspólnemu, i dla zasługi u Pana BOGA, który oświadczył w Piśmie świętem, że takie postępowanie i takie modły wiernych są Jemu przyjemne. (C. d. n.)

Studentki na Wszechnicy lwowskiej.

Żywiotywy ruch, dążący do wyzwolenia kobiety z pod jarzma ciemnoty i nieświadomości, ogarnia coraz żywiej polskie społeczeństwo w zaborze austryackim. Podnosi się typ szkół żeńskich (licea), powstają prywatne gimnazya, dające kobietom przygotowanie do wyższych studyów, przepelnione są seminarya, z których wychodzą legiony bojowniczek oświaty, rośnie zastęp niewiast, sięgających po wiedzę w murach obu polskich uniwersytetów. Coraz częściej spotykamy nawet w miastach prowincjonalnych dziewczęta, uczące się według planu gimn., marzące o studyach systematycznych, gruntownych. Postępu w ostatnim dziesiątku lat na polu równouprawnienia kobiet wobec oświaty nawet stwierdzać nie potrzeba.

Wśród pomyślniejszych warunków urabia się w oczach naszych nowy typ kobiety warstw średnich, typ stojący umysłowo znacznie wyżej od przeciętnej kobiety pokolenia schodzącego z pola, typ, który społeczną swą wartość wykaże po wstąpieniu w życie obywatelskie.

Zbyteczną rzeczą byłoby akcentować znaczenie, jakie kobieta ma w społeczeństwie, jak wpływa na urabianie się opinii przez rolę, którą spełnia w rodzinie, przez wychowywanie młodego pokolenia. Zaznaczyć jednak trzeba, że w przyszłości wpływ

ten znacznie się powiększy. Dotąd był on mało uchwytny, zwykle nieświadomie wykonywany; gdy kobieta uzyska wyższy stopień inteligencji i wykształcenia, gdy stanie się ekonomicznie niezawisłą, wpływ jej podwoi się i potroi, obejmie szerokie dziedziny życia umysłowego, społecznego i politycznego.

Dziś przeto w chwili, gdy nowe pokolenie kobiet przygotowuje się do życia, zdobywając sobie wiedzę, matkom ich niedostępną, należy zastanowić się, wśród jakich warunków wychowuje się ta młodzież, jaką przedstawia wartość pod względem społecznym, jaka daje rękojmię dobrego użycia środków, które daje wiedza i niezawisłość. Ograniczając się do materiału najlepiej mi znanego, rozpatrzę powyższe pytania w odniesieniu do Wszechnicy lwowskiej.

Studentki w pełnem słowa tego znaczeniu t. j. uczennice wyższego zakładu naukowego, a zarazem uczestniczki zorganizowanego życia studenckiego, stanowią na uniwersytecie lwowskim typ nowy, z początku nieliczny, i dziś jeszcze nie można nazwać ją, w szerszem jej znaczeniu, objąć wszystkich słuchaczek Wszechnicy lwowskiej.

Ogół koleżanek można podzielić na dwie grupy: na część grupującą się około Towarzystw akademickich, poczuwającą się do obowiązków społecznych, jakie nakłada na nas obywatelstwo akademickie i na większość, związaną luźnie z życiem uniwersyteckiem, oddaną wyłącznie nauce. Nie brak również jednostek nie zdających sobie sprawy ani ze swych obowiązków względem nauki, ani względem społeczeństwa akademickiego.

Życie studenckie jednak, od którego ogół do niedawna stronił, wciąga coraz większą liczbę koleżanek, odrywając je od ciasnego choć zaciszego kąta rodzinnego na szersze pole pracy społecznej. Objaw ten uważam za bardzo dodatni, udział bowiem studentek w życiu Towarzystw akademickich jest pożądanym nie tylko ze względu na korzyść ogólną, ale także ze względu na korzyści indywidualne, jakie życie w wyższych formach społecznych oraz styczność z młodzieżą męską, przewyższającą ogół młodzieży żeńskiej stopniem uspołecznienia, przynosi jednostkom żeńskim. Praca społeczna i naukowa na uniwersytecie jest doskonałą szkołą, przygotowującą dzielne, inteligentne i uświadomione pracowniczki dla życia obywatelskiego.

Dziś już procent studentek, należących do Towarzystw

akademičkih przewyższa znacznie procent zorganizowanych studentów. Świadczy to na korzyść studentek — zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy, że stosunki materyalne, rodzinne, towarzyskie itd. nie dają im odczuwać tak dalece potrzeby koleżeńskiego życia.

Udział studentek w życiu młodzieży uniwersyteckiej jest nie tylko bierny, ale i czynny. Praca ich w wydziałach towarzystw oświatowych i humanitarnych jest dziś już wcale wydatną. Z świeżością i zapałem wchodzą studentki wszędzie, gdzie stoją warsztaty pracy naukowej i społecznej. Garną się do roboty, z jednej strony dla celu, jaki ona przedstawia, po drugie w celu wyrobienia w sobie wszystkich tych cech i stron charakteru, jakie kształtują się jedynie przez czynny udział w pracach danego środowiska.

W powyższy sposób stały się studentki integralną częścią wszystkich ideowych grup młodzieży, przyjmując cechy swych środowisk za swoje. Nie stanowią może zwartej, jednolitej falangi bojowniczek, idących przebojem do zrównania w prawach wobec nauki i społeczności akad., lecz obrały drogę dłuższą, żmudniejszą, zdobywania ich krok po kroku. Bronią ich — osobiste zasługi.

Nie stanowiąc odrębnej organizacyi mają jednak studentki instytucye, wyłącznie ich interesom oddane. Mam tu na myśli Komitet studentek, zawiązany na wiecu 1902 r., oraz Kółko studentek Czytelni akademickiej. Komitet ma za zadanie obronę interesów prawno-ekonomicznych studentek, urządza co roku wiec w sprawach bezpośrednio je dotyczących, Kółko studentek zaznajamia się naukowo z istotą ruchu kobiecego.

Obok dodatnich społecznie cech, jak zapał i ochęć do pracy społecznej, sumiennosc w wykonywaniu obowiązków, żywe interesowanie się objawami życia studenckiego, oraz przejęcie się i propagowanie hasel, głoszonych przez ideowe grupy młodzieży, widzę jednak wiele braków i niedomagań nawet wśród części zorganizowanej, a więc dającej pewność większego uspołecznienia od reszty koleżanek. Zastrzegam się, że większą część zarzutów, którą czynię studentkom, mogłabym odnieść także i do studentów.

Najpoważniejszy zarzut, jaki uczynię, jest pewna bezbarwnosc, pewien brak silnych i wybitnych indywidualności umysłu i charakteru. Oczywiście zarzut ten nie dotyczy wyjątków, ale wyjątki potwierdzają regułę. Studentka, ten tytuł, który z jednej strony jedna sympatyę i uznanie, z drugiej strony wywołuje

uprzedzenie, złośliwe drwiny, niechęć i obawy filarów społeczeństwa — dziwnie blado zarysowuje się na ogół w naszym uniwersytecie.

Jest ich tu spora garstka, licząca z górą dwie setki, pełno ich w salach wykładowych, spotkać je można w laboratoriach, bibliotekach, w towarzystwach akademickich, od kilku lat wychodzą z pośród nich kobiety ze stopniem doktorskim lub patentem profesorskim. Są w ich gronie bezsprzecznie głowy zdolne, pracowniczki dzielne i wytrwałe.

Jednakże mimo wszystko ogół studentek nie przedstawia dotąd typów, które dodatkowymi cechami umysłu i charakteru rzuciłyby się w oczy, któreby nie szły wolnym, gdzieś wśród masy studenckiej krokiem ale któreby rwały się przodem jako siła nowa, wyjarzmiona, więc z zapalem i gorliwością dążąca w przyszłość.

Dziś jeszcze stanowią słuchaczki na polu społecznym i naukowym żywioł, nie pozostający wprawdzie na szarym końcu, ale nie wysuwający się także na pierwszy plan. Ogół studentek dorównywa wprawdzie ogółowi studentów postęпами na polu naukowym, przeciętnie przewyższa go nieraz inteligencją i kulturą duchową, jednakże brak im dotąd dostatecznej liczby wybitnych zdolności, czy też dostatecznego przygotowania, wskutek czego wyniki pracy mniej są świetne.

Powód tego stanu widzę w całym szeregu niepomysłnych warunków, z jakimi studentka walczyć musi. Wymienię tu częsty brak dostatecznego przygotowania (studentki zwyczajnie stanowią $\frac{1}{8}$ ogólnej liczby), późne rozpoczynanie wyższych studyów, po długiej nieraz przerwie od ukończenia szkoły średniej, ciężkie warunki materialne i t. d. Wiele jednak złożyć należy na karb braku wiary we własną wartość i siły, w poczucie niższości umysłowej, które wszczepia się w dziewczęta od najmłodszego wieku.

Studentki nasze robią nieraz wrażenie istot, zostających dziś jeszcze pod wpływem jakiegoś, może i uzasadnionego w części poczucia cięższej nad nimi przewagi, z którą do ostatecznej rozprawy stanąć nie czują w sobie siły. Zbyt mało w nich zaufania we własną wartość, zbyt wiele rezygnacyi, przygnębienia, zgody z losem. Zbyt mało zdrowych, wybitnych indywidualności, zbyt mało myśli nowych i samodzielnych. Za to jest cierpliwe i nieraz zbyt uprzejme słuchanie moralów, a raczej komunałów

na temat niższości umysłu kobiety, wygłaszanych czy to przez miłujących młodzież profesorów, czy też przez kolegów-studentów. Fakta takie, jak usunięcie przez Wydział filozoficzny i medyczny kobiet od docentury, jak wydawanie nieprzychylnych opinii o studentkach wbrew rezultatom, wykazywanym choćby przy kollokwiach, nie spotkały się zgoła z niezadowoleniem i z niechęcią ze strony studentów. Wśród studentek wywołały one żale i rozgoryczenie. nawet odpowiednią scenę, na zewnątrz dotąd jednak nie zaprotestowały studentki przeciw temu, co je dotyka, co je krzywdzi.

Jest to dowodem, że studentki, które są dziś w zbyt małej liczbie, aby mogły wpłynąć na zmianę zasadniczą stosunków w tym względzie, nie czują się dotąd obywatelkami, mogącemi rościć sobie pretensye do sprawiedliwego względem nich postępowania. Na razie wprawdzie z uczuciem żalu i przeświadczeniem krzywdy — żądają skromnie, aby je tolerowano! Każdy zresztą akt słusznej samoobrony jest uważany za skrajny feminizm, podczas gdy nieraz dotkliwie lekceważące traktowanie — broń Boże! jednostek, dla tych jest się zawsze z należną damom galanterią, ale studentek jako całości, uważane jest za wcale zgrabne i udane wyładowanie dobrego humoru.

Na szczęście jednak stosunki zmieniają się powoli na lepsze. Praca naukowa i społeczna, zbliża nas i łączy coraz silniej z życiem studenckim, stosunki koleżeńskie uległy już bądź co bądź od ohwili, gdy pierwsze studentki weszły w mury Wszechnicy, znacznej zmianie.

Wśród samych studentek widzimy także większą solidarność, większe poczucie łączności i zrozumienie swych interesów.

Świadczy o tem tak udział studentek w założonej świeżo filii krakowskiego Tow. im. Kraszewskiego, dla ułatwiania studentów Polkom, jak nawiązanie stosunków ze studentkami innych uniwersytetów w Austryi, jak wysuwane w ostatnich czasach hasło domagania się dla kobiet wstępu na wydział prawny i na technikę.

L. A.

Recydywa.

W naszych stosunkach polsko-ruskich przeżyliśmy znów przykrą chwilę.

Rzucone z wyżyn habsburskiego tronu hasło powszechnego głosowania do centralnego parlamentu, roznieciło w masach ruskich niebywale nadzieje i rozpętało szalone, nietyle w korbach kultury, ile w twardych ramach ustaw i nad wykonaniem ich ozuwającej administracyi politycznej trzymane instynkty.

Cała tak zwana wschodnia Galicya zadrżała przez chwilę pod naporem wyzwolonych za panowania ś. p. bar. Gautscha sił, morze nienawiści rozlało się w ciągu kilku tygodni po rozległych równiach galicyjskiej części województwa ruskiego.

Z zarozumiałością ciśnięta nam przez austriackiego ministra obelga, i najdostojniej zaakceptowana zapowiedź złamania naszego politycznego znaczenia we własnym kraju i w zaborczem państwie, mogły zachęcić wstrzemięźliwych nawet przewódców ruchu ruskiego rozumujących, że każda strata narodu polskiego jest równocześnie nabytkiem narodowym Rusinów.

Zaczęła się agitacya.

I ze smutkiem stwierdzić to teraz należy, że w tej agitacyi pogłębiającej przepaść między Polakami i Rusinami wzięła dość silny udział młodzież ukraińska.

Nie pozostało to bez wpływu i na taktykę jej na lwowskim uniwersytecie.

Kiedy przed czterema przeszło laty urządzono manifestacyę antypolską połączoną z zaburzeniami mającemi uzasadnić żądanie odrębnego uniwersytetu ruskiego, „a na dziś, pełnej utrakwizacyi“ polskiego, sytuacya była dość niewyjaśniona: między młodzieżą i społeczeństwem polskiem były dość liczne grupy, gotowe wykrajać z ogólnego dobra „miej ojczyzny“ cokolwiekby się komu podobało. W dwa lata później ponowiona „akcyja“ (napad na rektora Fijałka) konsoliduje tak młodzież polską, że już olbrzymia jej większość stoi twardo na stanowisku odpornem.

Niestety Rusini nie nauczyli się z tego faktu niczego. W odstępie znowu dwuletnim, bo w listopadzie z. r. demonstrują znów za „pełną utrakwizacyą“. A kiedy studenci polscy pomni swego zasadniczego stanowiska w sprawie ruskiej określiłnego uchwalał III Zjazd „Ogniwa“ nie reagują na tę demonstracyę, lecz ograniczają się do wysłania przyjacielskiego listu do „Akademicznej Hromady“, odpowiedź na to otrzymują 1 i 2 marca 1906. W liście, który jest niewątpliwie ważnym dokumentem w zajmującej nas kwestyi czytamy:

Z przykrem zdziwieniem dowiedzieliśmy się o ostatnich zajściach, jakie miały miejsce podczas tegorocznej immatrykulacji, a które znacznie przekroczyły ramy zwykłego protestu.

Jakkolwiek z kilku stron uprzedzeni, nie chcieliśmy wierzyć pogłoskom, sami będąc zdania, że tego rodzaju wystąpienia mogą wpłynąć jedynie tylko na jeszcze większe zaognienie i tak naszym zdaniem wysoce nienaturalnych stosunków. W tem przykrzejszem więc położeniu, stojąc na zasadniczem wyżej określonym stanowisku, znaleźliśmy się wobec ostrych ataków, skierowanych pod naszym adresem na dorocznem Walnem Zgromadzeniu naszego Towarzystwa, członków zresztą do pewnego stopnia usprawiedliwionych ze względu na słuszne rozgoryczenie.

I nadal skłonni jesteśmy wierzyć, że zajścia omawiane nie uzyskały ogółu młodzieży ukraińskiej, to też zwracamy się niniejszem do szanownych kolegów jako do reprezentacji młodzieży ukraińskiej z gorącą prośbą, aby zechcieli w przyszłości wpłynąć uspokajająco na tych swoich kolegów, którzy zdaniem naszym, może bezwiednie nawet, zdążają do wprowadzania wysoce ze wszech miar szkodliwych i niekulturalnych stosunków jakich widownią w ostatnich czasach stały się niemieckie uniwersytety*).

Jak powiedzieliśmy, odpowiedź na to usłyszeliśmy w brzęku szyb i lamp tłuczonych 1 marca. Niedosć na tem. Kiedy młodzież polska urządza swemu rektorowi owacyę, za to, że nie ugiął się przed terrorem, napada na jej część stukilkudziesięciu Rusinów uzbrojonych w pałki i żelazne toporki.

Polała się po raz pierwszy w murach uczelni krew.

Nie czas jeszcze osądzać sprawców i inicjatorów tych awantur, skarconych zresztą w sposób wystarczający doraźnie. Trzeba tylko podnieść przy tem dwa momenty. Z jednej strony uznaje młodzież „ukraińska“ (która się z awanturnikami identyfikuje), że zajścia te „są jednym tonem w ogólnonarodowym peanie“, który zabrzmiał z powodu reformy wyborczej, z drugiej zaś strony przez wywołanie tych burd, których etyczne podłoże jeszcze rozpatrzemy, usiłowano uniemożliwić normalny tok życia polskiej wszechnicy.

Dwom tym okolicznościom odpowiadają dwie rezolucye uchwalone prawie że jednomyślnie na ogólno-akademickim wiecu młodzieży polskiej odbytym we Lwowie w d. 6 marca:

1. Zważywszy, że uniwersytet lwowski jest poważną częścią narodowej własności polskiej, niezbędną ze względu na naukowe i edukacyjne potrzeby naszego narodu, młodzież polska raz jeszcze

*) List ten wysłał Wydział Czytelni akademickiej za pośrednictwem „Ogniwa“ powszechnego związku towarzystw młodzieży polskiej.

oświadcza, iż stanowczo i na zawsze odrzuca wszelką myśl o najmniej-
szem nawet naruszeniu polskości tego uniwersytetu,

2. zważywszy, że polskość uniwersytetu lwowskiego uzasad-
niona jego najdawniejszą przeszłością i dzisiejszą ogromną naszą
przewagą, jest zresztą także jak najjaśniej i bez najmniejszej wątpli-
wości ustawowo stwierdzona (Rozp. najw. z r. 1879 i orz. tryb. admin.
z r. 1904) młodzież polska oświadcza, że stanowisko młodzieży rus-
kiej, która jakby nie znała tego niezbitego stwierdzenia polskości
uniwersytetu lwowskiego, jest w najwyższym stopniu niekoleżeńskie,
dla studyów uniwersyteckich szkodliwe i prowokujące względem
młodzieży polskiej.

3. Zważywszy, że — mimo stanowczych wystąpień młodzieży
polskiej dnia 20 i 28 listopada 1901 r., po zaburzeniach i spustosze-
niach, wyrządzonych przez młodzież ruską na uniwersytecie lwowskim
dnia 14 listopada 1901 r., mimo dalszych wystąpień młodzieży pol-
skiej dnia 19 października 1903 r., po czynnej napaści na rektora
uniwersytetu, popełnionej przez młodzież ruską dnia 16 października
1903 r., mimo niedawnego spokojnego zwrócenia się młodzieży pol-
skiej do ruskiej o niezakłócanie spokoju wszechnicy listem z dnia 22
grudnia 1905 r. — młodzież ruska wznowiła dnia 1 i 2 marca 1906
zaburzenia, które doprowadziły aż do poważnego przelewu krwi —
młodzież polska, która wysoko stawiając godność przybytku polskiej
nauki, ze swej strony pragnie unikać wszystkiego, coby spójność jego
mogło zakłócić, oświadcza, że po raz ostatni ogranicza się do zorga-
nizowanej obrony na wewnątrz gmachu, a gdyby zapowiedziane przez
młodzież ruską zaburzenia miały się powtórzyć, użyje przeciw spraw-
com zaburzeń najostrzejszych środków.

Zebrani na ogólno-akademickim wiecu dnia 6 marca 1906 r.,
stojąc wobec stwierdzonego przez ukraińską młodzież na lwowskim
uniwersytecie faktu, że brutalna napaść dokonana w dniu 1 i 2 marca
przez studentów Rusinów, jest jednym tylko z przejawów ogólnego
ruchu politycznego, mającego położyć kres dotychczasowemu znacze-
niu polskiego narodu w tej części Rzeczypospolitej, oświadczamy:

Silniej, niż kiedykolwiek zespalamy się z naszym narodem,
któremu wydano walkę z zewnątrz i wewnątrz tego kraju.

Do walki tej stajemy z ochotą, bo czujemy, że broniąc ungrun-
towanych na kilkuwiekowej pracy kulturalnej praw narodu polskiego,
stoiśmy na gruncie słuszności, że broniąc politycznego znaczenia na-
szego w zaborze austriackim przeciw wyległemu i stojącemu na grun-
cie obcej nam państwowości separatyzmowi najuchwytniej realizu-
jemy nasz nigdy niewygasły ideał niepodległej Rzeczypospolitej.

Wiec wyraża najgorętsze przekonanie, że w tej przełomowej
dla nas w zaborze austriackim chwili, młodzież polska winna się po-
czuć spójną, solidarną i jedną.

Tak zatem doczekali się koledzy ruscy po swym trzecim
występie tego, że już dziś niezależnie od stanowiska jakie po-
szczególne grupy zajmują wobec idei odrębnego uniwersytetu
ruskiego, niema między młodzieżą i społeczeństwem polskim,
dwóch zdań oo do niefortunnej utrakwizacyi. Nawet socjaliści
vel „postępowcy“ najhojniejsi w szafowaniu dobrem narodowym,

stanowczo się w swych rezoluoyach we Lwowie i Krakowie przeciw tej myśli zastrzegli. Jest to jedyny plus całego debiutu. Bo po przeciownej stronie leży cały ciężar zaognienia stosunków wzajemnych i cała wina zawiązania rąk tym, coby współczucie i współdziałanie dwóch narodów w tym kraju dla wspólnych celów, jaknajrychlej chcieli obaczyć!

Bo to współżycie i porozumienie musi nastąpić.

Wiara, że przyjdzie może niedługo czas, w którym dzisiejsza polityka ruska znajdzie u samych kierowników właściwą ocenę, nie jest doktrynerstwem.

Jeżeli dziś spotykamy się z takim hasłem, rzucanem przez naczelną władzę narodową Rusinów: „precz z samodzielnością krajów, niech żyje centralny parlament“, to fakt ten świadczy jedynie o słabym jeszcze rozwoju u nich kultury społecznej. Z rozwojem tej kultury wzrośnie i samodzielność mas, która z całą siłą zapragnie nieoddzielnego od siebie organu — samorządu. Wówczas to rozkwitnie dopiero poczucie niezawisłości i wtedy zrozumie się, że droga do narodowej kultury jedynie przez własną twórczość prowadzi. Towarzyszyć temu będzie i postęp w wybredności środków. Może nawet kiedyś doczekamy się, że akademicy ruscy przy demonstracyach nie będą oddawali fałszywych kart legitymacyjnych, a przy śledztwie wypierali się popełnionego uczynku.

Burzę jaka się rozpętała niedawno wytrzymaliśmy. Wezbrany potok nie wyrządził nam szkody, obryzgał tylko pianą.

Wierzmy, że przyjdzie czas, kiedy ten potok nie cudzy dobytek zabierać, ale motorem bujnego życia społecznego będzie.

Oby tylko nadszedł jaknajrychlej.

St. W.

XIX. Zjazd Zjednoczenia Tow. młodzieży polskiej za granicą.

Zjazd XIX. Zjednoczenia odbył się pod hasłami, wyrażonemi w uchwalonej rezolucyi-przysiędze:

„Gdy Polska kruszy wiekowe okowy, które uciskały jej ciało i ducha, gdy otwarcie wstąpiła na drogę, którą zdobędzie wolność i niepodległość, a jako środek do tego powszechnie i zadziwiająco jednomyślnie uznała stawianie żądań szerokiej autonomii dla Królestwa Polskiego — gdy żądania te nietylko stawia, ale zdobywa prawo po prawie zaciętą walką, nie szcędząc w niej ofiar i drogą

ta w niezmiernie ciężkich warunkach de facto część autonomii już zdobyła — a obywatele jej zaprawiają się do dalszych zdobyczy.

Młodzież polska, studyująca za granicą, nie może się ograniczyć do wyrażenia sympatyi ruchowi wolnościowemu i autonomicznemu.

Młodzież uważa swą deklaracyę za przysięgę wobec Narodu i wobec samej siebie.

Młodzież uważa, że Kraj, sam znajdując się w fazie codziennej walki, wytknął i jej program pracy. Nie zażądał on jeszcze, by młodzież opuściła zagranicę i stawiała się w kraju. Ale żąda, by studyując dalej, pracując wytrwale nad sobą i nad zbieraniem wiedzy, uważała swą pracę za pracę na placówkach. By swoje usiłowania zdwoiła, by uważała się za rekruta, który już wkrótce zasili armię pracowników i bojowników krajowych siłami świeżemi. Kraj żąda, by ci nowi szeregowcy stawili się wyćwiczeni jako karni żołnierze-obywatele, zdolni do samodzielnej obywatelskiej pracy.

Młodzież oświadcza, że słyszy i rozumie głos narodu, że spełni jego żądania, że więc narazie zaprawiać będzie swe siły ze zdwojoną energią, by szybciej objąć placówki w kraju, gotowa jednak w każdej chwili przerwać swe studia i stawić się do apelu, jeżeli wypadki szybszem pójdą tempem i już nie uczyć się, lecz działać wypadnie.

Składając to oświadczenie przekonani jesteśmy, że pozostaniemy mu wierni, że spełnimy je dosłownie, że przysięgi dotrzemy. Oświadczamy, że każdy z nas stworzy ze siebie siłę, na którą Kraj liczyć może.

Przeświadczeni, że tylko wolni i wyrobieni obywatele zdolni są stworzyć wolny naród, nakładamy na siebie stały podatek narodowy na Macierz Szkolną Królestwa Polskiego, instytucyę, którą powołał do życia ten sam pogląd na sprawę narodową.

Niech żyje zjednoczony Naród, niech żyje polski lud, który wolność zdobędzie!*

* * *

Sympatycznym i harmonijnym w nastroju, rzeczowym w treści obrad, na pozór podobnym do poprzednich był ostatni Zjazd Zjednoczenia, a jednakże silniejsze, głębsze pozostawił na uczestnikach wrażenie; decydującemi o rozwoju i samem istnieniu stowarzyszenia są powzięte w czasie obrad uchwały.

Zamyka Zjazd XIX okres sześćoletni życia Zjednoczenia; będąc otwartym, należy go nazwać okresem kierunku demokratyczno-narodowego. Wprawdzie, ani ustawa, ani wystąpienia zewnętrzne barwy tej specjalnie Zjednoczeniu nie nadawały, ale musiała ją nosić działalność wewnętrzna, bo przeważnie młodzież określonego kierunku wstępowała do stowarzyszeń zjednoczonych. Inna grupowała się w Związku Postępowej Młodzieży Polskiej lub pozostawała na stronie. Stosunki jednak ulegały stopniowo zmianom zasadniczym. Związek, traktowany początkowo przez

Zjednoczenie, jak organizacya równoległa młodzieży polskiej, przestał być polskim „de jure“ i „de facto“, zachowując jedynie nazwę polską.

Ewolucya poglądów w tej sprawie u młodzieży, zważej się postępową, znaną jest już dostatecznie z odezwy Zarządu Zjednoczenia, wydanej w Zurychu 6 lipca 1904 r. p. t. „Do ogółu młodzieży polskiej“ i z artykułu w 8—9 zeszyocie „Teki“ z tegoż roku — „W sprawie przeobrażenia się Związku Postępowej Mł. P. z instytucyi polskiej w międzynarodową“.

Młodzież Związkowa starała się wprawdzie przez czas pewien fakt tego przeobrażenia ukryć, ale gdy odezwa i energiczne wystąpienia Zjednoczenia ostatecznie zdemaskowały dwulicowość Związku, zdecydowano się w niektórych miejscowościach na otwarte odrzucenie etykiety polskości.

Obecnie próbują Związkowcy — ku ogólnemu zadowoleniu, ale z małym powodzeniem — takich nazw, jak: „Towarzystwo studentów Polaków i mówiących po polsku“, „Stowarzyszenie młodzieży, władającej językiem polskim“, „Czytelnia osób, rozumiejących po polsku“ i t. d. Ewolucya Związku otworzyła ostatecznie oczy większości „zagraniczników“, stojących na stanowisku narodowym, niezależnie od poglądów społecznych. Sympatycy postępowej demokracji i prawego skrzydła P. P. S. poczęli się zbliżać do Zjednoczenia.

Wiadomości z kraju o nieznających granic sporach partyjnych w chwili, kiedy zdawałoby się, serca wszystkich Polaków zabijają jednym tętnem; nawoływania wybitnych obywateli i patriotów do jednoczenia się wszystkich kierunków i stronnictw, stojących na gruncie narodowym w walce z wspólnymi wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi; silniejsze poczucie tej konieczności u młodzieży, z natury rzeczy wrażliwszej i oddalonej od kraju, niewciągniętej w wir sporów partyjnych — były bodźcem ostatecznym do reform gruntowych.

Po długich i wyczerpujących dyskusjach Koło Delegatów XIX. Zjazdu powzięło szereg uchwał, zmierzających do nadania Zjednoczeniu takiego charakteru, aby mogło skupić w sobie i reprezentować ogół młodzieży polskiej, kształtującej się w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, tak, jak czyni to „Ogniwo“ w stosunku do młodzieży studyjacej w uniwersytetach i politechnikach krajowych.

Uchwała zasadnicza, przedstawiona przez Komisję specjalną, w skład której wchodziła przedstawiciele wszystkich reprezentowanych w Zjednoczeniu kierunków, przyjęta została jednogłośnie dnia 29-go grudnia w brzmieniu następującem :

Wychodząc z założenia, że dla przyszłej pracy obywatelskiej w kraju korzystnem jest, by młodzież polska szkół wyższych zagranicą wyrabiała się w stowarzyszeniach studenckich, obejmujących ludzi o różnych poglądach społecznych, co obecnie jest utrudnionem wobec faktu, że młodzież ta dzieli się pomiędzy różne stowarzyszenia,

XIX. Zjazd Zjednoczenia nastaje na konieczność jedności młodzieży polskiej i uchwała, co następuje :

1. Zachowując w całej rozciągłości polski charakter Zjednoczenia, Zjazd wyraża gotowość zrewidowania statutów oraz wszelkich uchwał obowiązujących — w tym kierunku, aby uwydatnić jak najbardziej bezpartyjny charakter stowarzyszenia.

2. XIX. Zjazd Zjednoczenia zaznacza wyraźnie, że wszelkie wystąpienia Zjednoczenia są uwarunkowane li tylko przez każdorazową większość głosów w Zjednoczeniu.

3. Ułatwiając w sposób powyższy połączenie się w Zjednoczeniu wszelkich grup młodzieży polskiej, XIX. Zjazd Zjednoczenia wzywa młodzież polską, stojącą poza Zjednoczeniem, do współdziałania z ideą jedności przez nawiązanie rokowań z poszczególnymi towarzystwami oraz Zarządem Zjednoczenia.

4. XIX. Zjazd Zjednoczenia upoważnia Zarząd do zwołania nadzwyczajnego zjazdu Zjednoczenia w razie, gdyby rokowania, nawiązane z towarzystwami i grupami pozazjednoczeniowemi, tego wymagały“.

Uchwała powyższa rozpoczęła już, choć jeszcze nie została uprawomocniona przez powszechne głosowanie członków Zjednoczenia, nową epokę w życiu młodzieży zagranicznej. O wrażeniu, jakie wywarła możemy sądzić z wiadomości napływających z różnych kolonii: w jednej rozwiązało się towarzystwo Związkowe i część jego członków przystąpiła do Zjednoczenia; w innej przyłączyła się do towarzystwa Zjednoczeniowego grupka „bezpartyjnych“ zdwajając liczbę członków i t. d.

Przyznać trzeba, że reforma przyjęta została z pewną, zresztą zrozumiałą ostrożnością przez wielu ze starszych Zjednoczeniowców, pamiętających czasy rozłamu i późniejsze nieudane próby pogodzenia się w bezpartyjnych klubach. Głosowano jednomyślnie za uchwałą zasadniczą, ale na niektóre wpływające z niej konsekwencye godzono się już tylko większością, co prawda znaczną, Koła Delegatów. Taką przykrą dla wszystkich „patryotów Zjednoczeniowych“ konsekwencyą zainaugurowanych reform było zastąpienie dotychczasowego $\frac{1}{2}$ 0/0-wego podatku od

dochodu na Skarb Narodowy, obowiązkowego dla wszystkich towarzystw i członków, przez podatek na „cele ogólnonarodowe“.

Dla części młodzieży w kraju niezrozumiałym jest pietyzm, jakim my „zagranicznicy“ otaczamy instytucję skarbową. Dla nas jest ona najwyraźniejszym symbolem idei niepodległości; dobrowolne, ale obowiązujące wszystkich opodatkowanie się na Skarb nasz polski — najlepszą demonstracją przeciw przymusowym podatkom do skarbów państw zaborszych na szkoły rusyfikujące i germanizujące, na utrzymanie szpiclów i więzień, zwiększenie funduszu gadzinowego, mającego nas wyzuć z ojcowizny.

W miarę, jak wzrastały prześladowania zbierających składki przez rząd pruski; jak ponawiały się ataki koalicji wrogów Skarbu Narodowego i Ligi przeciw instytucji samej i osobom, stojącym na jej czele, szanowanym przez ogół społeczeństwa, a przez nas czczonym, tak jak „rodziców po duchu“ cześć należy — koalicji „Czasu“, „Dziennika Poznańskiego“ i „Kraju“ z „Kurjerem Lwowskim“, „Naprzodem“ i „Przedświtem“, hr. Tarnowskiego i Piltza z ob. ob. Gierszyńskim, Goldbergiem i Breitem — wznagało się przywiązanie nasze do instytucji, wzrastała liczba składek zbieranych za pośrednictwem Zjednoczenia.

Ale koalicja zjednoczona w imię środków agitacji, wiedząc, że Komisji Nadzorczej trudno będzie odpowiadać na wszelkie zarzuty wobec specjalnych warunków, w jakich znajdują się instytucje naprawdę wszechpolskie, a więc rewolucyjne nawet w pojęciach Rady Związkowej Wolnej Rzeczypospolitej Szwajcarskiej, postępowała w myśl znanej zasady rzeźmieszków politycznych we Francji: „Insultez, calomniez, conspuiez toujourns! Il en, restera toujourns quelque chose!“ i nie pomyliła się w rachubach. Skarb Narodowy przez ogół młodzieży i całą t. zw. „irredentę“ za instytucję bezpartyjną uważany już nie jest. Musieliśmy się z tym faktem liczyć i pragnąc przekonać o szczerości naszego wystąpienia nawet najzaciętszych przeciwników, zdecydowała się większość Zjazdu na pozostawienie członkom Zjednoczenia wyboru celu ogólnonarodowego, na który ma być płacony podatek w dotychczasowych rozmiarach.

Ta jednak większość — nie mówiąc już o mniejszości,

która założyła votum separatum — składa się z dwoma wyjątkami z kolegów ideę Skarbu rozumiejących i oddanych jej szczerze.

Można się więc spodziewać, że znaczna większość Zjednoczenia, nawet po wstąpieniu masowem żywołów nowych, będzie się opodatkowywała nadal na rzecz Skarbu Narodowego. Dołoży ona wszelkich starań, aby napływ wkładek się nie zmniejszył i liczy w tej sprawie na pomoc młodzieży w kraju.

W chwili gdy hasła autonomiczne wysunęły się na pierwszy plan w dwóch największych dzielnicach, gdy w innych musimy się ograniczać do żądań równouprawnienia narodowego, dla młodzieży krajowej opodatkowanie się na rzecz Skarbu miałyby znakomite znaczenie wychowawcze: Stawiając ciągle cel wspólny dla wszystkich przed oczy, nie pozwalałoby na częste mieszanie środków z celem, przypominałoby ostatni w walkach o pierwsze najbardziej rozjątrzonemu przeciwnikom.

* * *

Odbywał się Zjazd w tej osławionej Genewie, gdzie, jak krążą podania po towarzystwach zagranicznych jeden kolega przypada na trzydzieści koleżanek: anarchistek, zwolenniczek S. D., Bundu, P. P. S. i innych bardzo, ale to bardzo, bardzo postępowych partyi.

Publiczność licznie zgromadzona w „Hotelu des Alpes“ pamiętała przeszłoroczny ostatni Zjazd Związku Młodzieży bardzo postępowej, który „obradował“ w tej samej obszernej sali. Kontrast silny. Zestawiania i porównania nie ustają. Na czyją wypadły korzyść, niech świadczą próbki rozmów, podsłuchanych przez Waszego sprawozdawcę w... kuloarach.

Nieśmiało poczynający rozmowę kolega. Dlaczegoż to koleżanek X. na posiedzeniach nie widać?

Rezolutna, ale słabo uświadomiona koleżanka. One, proszę kolegi, były w zeszłym roku na Zjeździe Związku i od tego czasu postanowiły sobie na żadnych absolutnie zgromadzeniach nie bywać.

Starsza, równie rezolutna, ale lepiej uświadomiona koleżanka (gromiąc spojrzeniem młodszą). Na naszym Zjeździe, proszę Was, było ożywienie. Mówiono w paru językach: po żydowsku, po rosyjsku, po polsku z domieszką poprzednich. Koleżanka A.

wskoczyła raz na krzesło, kolega B. dwa razy przemawiał ze stołu... (*Głos*: Prywatdocenta K. omal nie wyrzucono z sali obrad). A, tak! Zaprosiliśmy go, bo mówiono, że dobrze jedzie na narodową demokrację. Ale on wymyślał na nacjonalistów tylko przez kwadrans, a później watecznik zaczął dowodzić, że kwestyi narodowości nie należy rozważać ze stanowiska antropologicznego, czy wyznaniowego, ale, że kto się za Polaka nie uważa, ten nie może być przez innych do narodowości polskiej zaliczany. Także stanowisko postępowego demokraty!

Młodsza koleżanka. Ale przecie i w tym roku cofnięto kartę wstępu temu gościowi, co to przyklepił nieprzyzwoite ogłoszenie na drzwiach, a tego drugiego, co to się za nim ujmował i najpierw zaozął wymyślać Kołu Delegatów, a potem się pytał o motywy pozbawienia przyjaciela prawa wstępu, to przecie przewodniczący przywołał do porządku. (Ciszej) A referaty o sytuacji politycznej w Królestwie, o akoyi szkolnej, o stosunkach w zaborze austryackim, pruskim, wśród Polaków w Ameryce, odczyt o postępowej demokracji, to Was jednak musiały zająć, koleżanko, boście słuchali z uwagą?

Uświadomiona koleżanka. Co też koleżanka plecie?! Ja mówię o ożywieniu. Czy wy to nazywacie ożywieniem?! Ja spałam w ciągu wszystkich referatów, przez przyzwoitość tylko, z otwartymi oczami. Ach jakież to był nudny ten Dzień Naukowy! Dla nauki jest uniwersytet! Kolega J. to im najlepiej prawdę w oczy powiedział, po co nacjonalistom filozoficzne odczyty: „O stosunku jednostki do społeczeństwa“. — Wstaje śmiało i rąbie: „Po to, aby pan burżuj, pan Hille i Dietrich, mógł sobie do Nicei jeździć, gdy jego robotnicy mrą z głodu“. Dzięki gościowi było trochę ożywienia; ale w zeszłym roku, toście przecież słyszeli: „Karcioarze, pijaacy, nożownicy, czarna sotnia, po trupach tysiąca narodowych demokratów“ no i jeszcze lepsze! A temu Warszawiakowi, to się zdaje, że zrobił dowcip!

Porównał socyalistów do jakiegoś potwora z Pantagruel'a, co miał tak krótką skórę, że jak otwierał paszczę, to musiał zamykać oczy i uszy i powiada do rewolucjonistów: „Zamknijcie nakoniec usta, abyście mogli otworzyć oczy i uszy!“. No i wpadł młokos, jak wszystkie N. D-ki, co się na nas porywają.

Bo... jakżeż socjaliści mogą usłyszeć jego wezwanie, kiedy mają zamknięte uszy?

Nie, stanowczo, ani pod względem ożywienia obrad, ani pod względem dowcipu nie możemy nawet marzyć o konkuro-
waniu z młodzieżą bardzo postępową i prawdziwie re-
wolucyjną.

* * *

O działalności wewnętrznej, szczególnie Komisji oświato-
wej i naukowej napiszę do „Teki“ osobno, tak bogatą jest w treść.
Na zakończenie kilka słów tym, którzy obawiają się, aby nowe
żywioty, które wtargną masowo do Zjednoczenia, nie wyparły
dotychczasowych panów sytuacji z zajmowanych przez nich
stanowisk.

Panami sytuacji pozostaną ci, po których stronie będzie
żywołność hasła i sumiennosc w wykonywaniu obowiązków. Ufni
w swe siły rozpoczynamy nową epokę w życiu młodzieży zagra-
nicznej pod hasłem przesłanem nam na Zjazd poprzedni w te-
legramie członka honorowego Zjednoczenia, Maryi Konopnickiej:

Duch narodu z Wami!

E...i.

Do Kolegów z zaboru pruskiego.

Koledzy! Zamieszczony na końcu ostatniego zeszytu „Teki“
z roku 1905 spis rzeczy, zawartych w roczniku VII. „Teki“
daje smutny obraz współpracownictwa naszego zaboru. W ciągu
całego roku nadesłano do „Teki“ tylko dwa artykuły i cztery
korespondencye. Z owych dwu artykułów pochodził tylko jeden
z kół akademickich, drugi natomiast z kół obywatelstwa.
Wszystkie zaś cztery korespondencye traktowały jedynie o spra-
wach gimnazyalnych, a żadna o stosunkach akademi-
ckich. Nadmienić wypada nam jeszcze, że korespondencye były
tak napisane, że musiały bez wyjątku uleść zupełnej przeróbce
z naszej strony.

Znamiennem jest i to, że w ostatnich sześciu numerach
„Teki“, zatem za całe półrocze nie było dosłownie nic
z naszego zaboru!

Koledzy! „Tekę“ założyła przed siedmiu laty młodzież

polska na własną rękę w tym celu, żeby stworzyć organ dla spraw tejże młodzieży, których w dwu zaborach nie można było swobodnie i publicznie omawiać. Drugim — bodaj czy nie ważniejszym — celem był zamiar zbliżenia do siebie młodzieży z całej Polski.

Na gruncie, gdzie się stykała z sobą młodzież z różnych zaborów, szczególnie po wszechnicach w Niemczech, ujawniał się ustawicznie silny antagonizm między młodzieżą zaboru pruskiego a akademikami z zaboru rosyjskiego. Antagonizm ten prowadził do przykrych sporów i poważnych zatargów, które zdawały się potwierdzać rozdział narodu, dokonany przez państwa zaborce, które dalej uniemożliwiały wprost wspólną pracę. Te niepożądane stosunki trwały w pełni dość długo, częściowo nie usunięto ich nawet dotąd, jak tego dowodzi pewne niedowierzanie ze strony kolegów z Górnego Śląska do reszty młodzieży polskiej, dalej założenie przed trzema laty w Monachium do dziś istniejącego towarzystwa „Vistula“, przeznaczonego dla akademików z Prus Zachodnich.

Gdy jednak swego czasu — mniej więcej przed siedmiu laty — przełamano w Berlinie pod wpływem działania zasad wszechpolskich częściowo po raz pierwszy wzajemną nieufność akademików z zaboru pruskiego do Królewaków, wówczas przekonano się rychło przy bliższem poznaniu, że powodem dotychczasowych antagonizmów była przedewszystkiem zupełna nieznanomość stosunków panujących w poszczególnych zaborach. Przez podział kraju na trzy części staliśmy się dla siebie wprost obcymi, nie wiedząc poprostu, że wszyscy zdążamy do jednego celu!

Rozbiwszy pierwsze lody wzajemnej nieufności, poczęto się zaznajamiać z warunkami bytu narodowego w poszczególnych dzielnicach, uważając to słusznie za bardzo ważny czynnik umożliwiający zupełne zespolenie.

Lecz uświadamiając sobie dobrze, że nie wystarczy działalność taka na gruncie berlińskim lub jakiego innego miasta uniwersyteckiego, że należy natomiast czynność tę poważnie rozszerzyć, by dotarła do jak najszerszych kół a zwłaszcza do gimnazystów jako przyszłych akademików, użyto, by tem skuteczniej i łatwiej o celu tego dopiąć, do pomocy drukowanego słowa, zamieszczając zasadniczo artykuły i informujące korespondencye na łamach „Teki“.

Dzięki tej pracy, która we wszystkich ziemiach polskich była równie intensywne, dokonano dość wiele, doszliśmy bowiem przynajmniej do tego, że dawniejsze antagonizmy ustały prawie zupełnie; jedynie tylko część kolegów z Prus Zachodnich i Górnego Śląska pozostała jeszcze trochę za nami.

Ale życie, Koledzy, stwarza ciągle formy nowe, chcąc zawsze iść z postępem; trzeba mu kroku dotrzymywać!

W zaborze naszym zmieniają się przy obecnej polityce rządu pruskiego stosunki gwałtownie i radykalnie. I bez tego dzielnica nasza jako najmniejsza i biorąca z powodu warunków zbyt anormalnych najmniej czynny udział w życiu całego narodu, jest dla pozostałych ziem polskich poniekąd „krajem nieznanym“, bez mała zupełnie obcą. Nie raz wygłaszali przecież wobec nas Królewicy a zwłaszcza Galicyanie zdania, które cechowała wprost karygodna nieznajomość naszego położenia i stosunków panujących u nas — w kraju polskim. Lecz nietylko to: sami Poznańcy znają na ogół daleko dokładniej Królestwo aniżeli Prusy Zachodnie lub Warmię, z którą ich łączy nietylko narodowość ale i wspólny wróg!

Koledzy! choć usunąć te braki, które sięją wśród nas obojętność i nieufność, a które mogą być dla nas wprost zgubnymi, powinniśmy i musimy dążyć do wzajemnego poznania się, do zespolenia! Powinniśmy nietylko wiedzieć, co się dzieje w Warszawie, Lwowie, Kijowie, lub na rosyjskich uniwersytetach, gdzie przebywa polska młodzież, lecz musimy także informować o Berlinie, Wrocławiu lub Monachium; powinniśmy tak samo dobrze, jak mamy wiadomości z Lublina lub Przemysła, udzielać ich sobie o Poznaniu, Toruniu lub Opolu. Nie dosyć jednakowoż będzie korespondencyi informujących; wymieniamy przedewszystkiem swe zdania o poważnych sprawach zasadniczych lub o zagadnieniach chwili obecnej, pokażmy, że i wśród młodzieży zaboru pruskiego kiełkuje zdrowa i poważna myśl polska!

Niech każde miasto, w którym jest choćby kilku Polaków czy to akademików, czy gimnazystów, pamięta o tem, że obowiązkiem naszym jest i na tej drodze pracować nad zadziernięciem silniejszych węzłów międzydzielnicowych, dla wspólnego celu!

Koledzy! Jeżeli choć niewielu spełni swój obowiązek,

powrócimy do chlubnej tradycji, którą nam dawniejsi nasi koledzy — stawiający dzisiaj zaledwie pierwsze kroki w życiu obywatelskiem — pozostawili, okazemy się ich godnymi spadkobiercami i może postaramy się choć w części tym sposobem, by nie nadawano nam przy każdej sposobności niezaszczytnego miana „Beotów“!

W styczniu 1906.

Komitet redakcyjny na zabór pruski.

Polskie Towarzystwa akademickie w Lipsku.

Kolonia polska w Lipsku jest dość liczna. Składa się na nią ludność stale tu mieszkająca, reprezentowana przeważnie przez sfery rzemieślnicze i robotnicze, i ludność napływającą do Lipska tylko na pewien przeciąg czasu, bądź to w celu zarobku, bądź to dla studyów. Należą tu robotnicy, w szczególności „obieżysasi“ i studenci. Tych jest obecnie w Lipsku około 200 ze wszystkich części Rzeczypospolitej, najwięcej jednakże z zaboru rosyjskiego. Wyrazem pewnej łączności tej ludności polskiej na obcym, w dodatku dosyć hakatystycznym gruncie, są liczne organizacje polskie, stowarzyszenia robotnicze, rzemieślnicze i akademickie.

Do początku zimowego półroczu 1905/6 istniały tu trzy polskie towarzystwa akademickie: „Unitas“, „Concordia“ i „Bratnia Pomoc“.

Towarzystwo „Unitas“ założono w Lipsku przed laty kilkunastu. Posiada zabarwienie narodowe, jednakże bez wszelkiego znamienia partyjności. Pozatem jest towarzystwem naukowym. Na członków przyjmuje wszystkich, którzy uważają się za Polaków, a nadto poczuwają się do obowiązku czynnego współdziałania w narodowej pracy, w ramy której wchodzi tutaj między innymi praca oświatowa. Naukowy charakter towarzystwa objawia się w pracy w kółkach naukowych, odczytach, pogadankach i utrzymywaniu biblioteki.

Towarzystwo „Concordia“ — obecnie już nieistniejące — było również naukowym, ale z programu swego wykreślało wszelką narodową działalność. Członkowie tego towarzystwa składali się wyłącznie z młodzieży socjalizującej, przybierającej sobie miano

z niezmiernem uczuciem zadowolenia i dumy „postępowej“ dlatego, że wyzbyła się tak „przestarzałych i skostniałych już przesądów, jak narodowość.“

Wśród ogółu tutejszej młodzieży polskiej akademickiej uważane były obydwie te towarzystwa za partyjne, pierwsze za narodowo-demokratyczne, pomimo, że takim nie było ono i nie jest, drugie za socjalistyczne. Dlatego też towarzystwo „Unitas“ liczy członków niespełna 20, „Concordia“ zaś liczyła niewiele więcej. Cała pozostała reszta, t. j. trzy czwarte młodzieży akademickiej polskiej, sympatyzowała mniej lub więcej z jednym lub drugim towarzystwem, ale dla miłego spokoju, dla obawy może, czy niechęci zaznaczenia jasno swego stanowiska, trzymała się w rezerwie i zdala, dumna z tego, że może uważać się za „bezpartyjną“. Pod płaszczyk tej „bezpartyjności“ kryją się jednak w przeważającej liczbie ludzie, którym brak odwagi cywilnej do jasnego i stanowczego wypowiedzenia się w sprawach najżywoźniejszych wobec innych, a często nawet wobec siebie samych, albo też ludzie, odznaczający się zupełną apatią wobec spraw tego rodzaju.

Otóż cała ta ogromna „bezpartyjna“ większość tutejszej młodzieży akademickiej polskiej potrzebowała także jakiejś instytucji dla wzajemnego zbliżenia się i wspólnego życia towarzyskiego, ale tylko towarzyskiego, zdala od zgiełku walki, od omawiania ważnych zagadnień społecznych i narodowych, nie mówiąc już nawet o czynnym w tem udziale. W tym celu stworzono przed pięciu laty „Bratnią Pomoc“.

Początkowo miała ona na celu wyłącznie udzielanie pomocy materialnej członkom swoim, ale wkrótce rozszerza swe ramy przez utrzymywanie czytelni i biblioteki. Towarzystwo to pod względem politycznym i społecznym miało być zupełnie bezbarwnem i takim było w istocie, bo należeli do niego zarówno socjaliści jak i narodowcy, zarówno członkowie „Unitas“ jak „Concordii“. Pomimo to była „Bratnia Pomoc“ towarzystwem polskiem, bo w ustawie jej mieścił się paragraf, orzekający, że członkiem towarzystwa może być tylko Polak. Taki był stan rzeczy do początku zimowego półrocza 1905/6.

Z początkiem tego półrocza, w listopadzie, uzyskują zwolennicy „Concordii“ przy wyborach do zarządu większość przez zręczną i chyłkiem prowadzoną agitację, przeprowadzają prawie

wszystkich swoich kandydatów, a zdobywszy w ten sposób rządy w towarzystwie, rozpoczynają systematyczną akcyę, mającą na celu postawienie „Bratniej Pomocy“ i tak już bezbarwnej, na gruncie kosmopolitycznym. Rzecz doprawdy dziwna, że w towarzystwie, które już z natury rzeczy musiało być bezpartyjnym, łącząc w sobie ludzi z dwóch najskrajniejszych grup t. j. z „Unitas“ i „Concordii“ — że w towarzystwie takim chciano posunąć się dalej jeszcze w kierunku „postępowym“. Głównym celem akcyi stojących u steru „Bratniej Pomocy“ socjalistów, było zniesienie tego jedyne go paragrafu ustawy, który był oficjalnem zadokumentowaniem polskiego charakteru towarzystwa, gdyż na członków pozwalał przyjmować tylko Polaków. W imię postępu postanawiają socjaliści paragraf ten znieść, wychodząc z założenia, że należy dopuścić do korzystania z funduszków polskich, każdego, kto tylko się zgłosi, i uważając wszystkich nie dzielących tego przekonania za jakichś przedpotopowych mamutów, za przedstawicieli najskrajniejszego konserwatyizmu!

Pod hasłem zmiany ustawy rozpoczyna się więc w „Bratniej Pomocy“ walka między młodzieżą socjalistyczną a narodową. Ta ocknęła się wreszcie z błęgiego spoczynku i zdobyła się na istotnie zadziwiająca solidarność i zrozumienie swego obowiązku. Następuje szereg zgromadzeń, poprzedzanych obustronną agitacyą, na których zawodzi socjalistów ostateczna nawet ich broń, t. j. nękanie przeciwnika przedłużaniem obrad, aby zdobyć plac boju, gdy część przeciwników, znużona długimi obradami, zebranie opuści. W rezultacie młodzież narodowa odnosi zwycięstwo zupełne i utrzymuje polskość towarzystwa. Zarząd socjalistyczny zostaje obalony, i uchwalona zostaje nowa ustawa, mająca zabezpieczyć na przyszłość polski charakter towarzystwa.

Socjaliści wobec tego wypisują się z „Bratniej Pomocy“ rozwiązują towarzystwo „Concordia“ i zakładają „Spójnię“, której członkiem może zostać każdy, bez względu na narodowość.

Ta walka prądów narodowych z kosmopolitycznym, która miała miejsce w bieżącym półroczu w Lipsku, nie jest bynajmniej faktem odosobnionym. W sprawozdaniu bowiem z XVIII. Zjazdu „Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“ za rok 1904. czytamy: „Sprawozdania kilku stowarzyszeń zjednoczeniowych wykazały, że młodzież socjalistyczna w roku ubiegłym, wszelkimi użyła środków, aby instytucye „Bratniej

Pomocy“, istniejące we wszystkich środowiskach młodzieży polskiej, instytucje o specyficznym polskim charakterze, przemienić na stowarzyszenia międzynarodowe.

„Taktyka młodzieży socjalistycznej w ten zwyczaj przedstawiała się sposób, że początkowo zaczęto przyjmować do „Bratniej Pomocy“, mimo wyraźnego brzmienia ustawy, ludzi, absolutnie nie z polskością nie mających wspólnego. Następnie żądano wykreślenia z ustawy paragrafu, orzekającego, że tylko osoby narodowości polskiej mogą być członkami „Bratniej Pomocy“. Gdy młodzież narodowa nie odstępowała od zasadniczego postulatu, aby instytucji zostawić charakter polski, żywiły bezprawnie do instytucji przyjęte, przeforsowały zmianę ustawy.....“

W Lipsku zwyciężyła na szczęście młodzież narodowa.

Lipsk, 15 lutego 1906.

M.

Naród i ludzkość.

„Mnie przedewszystkiem obchodzi ludzkość, dla niej chcę żyć i pracować a nad nią nie stawiam żadnego terytorjalnego społeczeństwa lub narodu. Serce należy szerokie mieć, a uczucie ogarniające wszystko.“ Oto słowa, które tak często słyszymy, ilekroć przyjdzie nam od pewnych ludzi żądać udziału w jakiejkolwiek pracy, enuncyacji lub manifestacji ściśle narodowej.

Są sfery, które powiadają, że na tem polega postęp, że to są przekonania postępowe — co się sprzeciwia temu jest wsteczne.

Czy naród jakiś, czy szereg narodów postąpił naprzód w rozwoju i w jakim kierunku winien posuwać się, by służyć idei postępu — o tem można sądzić jedynie na podstawie specjalnego kryterium. Kryterium musi mieć tę własność, żeby pod jego kątem widziane ruchy społeczne czy indywidualne łatwo można było skwalifikować jako danej idei służące, jej przeciwne, lub dla niej bezpośrednio obojętne. Jedynie na takim kryterium oparte działanie może nosić cechy czynności świadomej celowej i rozumnej, tylko na niem oparty sąd może być prawdziwy.

Więc zastanowić się trzeba, czy zdanie cytowane na wstępie ma jakieś realne oparcie, którem postępowanie nasze normując dajemy rozumny i skuteczny wyraz naszym uczuciom dla ludzkości — czy też może jest ocozym frazesem, który się rzuca dla wykręcenia od niewygodnych propozycji, lub poza którym tai się obłudnie nienawiść klasowa.

Zapytajmy więc naprzód, jaką miarę przykładam ja, chcąc ocenić czy jakaś ewentualność jest mi na rękę, czy nie, lub czy jest obojętna. Stawiam sobie w tym celu pytanie, czy fakt dany popiera mój interes, lub może go zwalcza. Oczywiście interes ten można pojmować rozmaicie. Zdaje mi się najogólniej postawi się kwestyę, gdy się powie, że wszystkie czynniki czyniące pośrednio lub bezpośrednio życie moje jaknajintensywniejsem, przez co dają zużyć moje uzdolnienia, są zgodne z moim interesem, że zatem interes mój leży w życiu jaknajszerszem, w życiu o jaknajwiększem napięciu i natężeniu. I tutaj można szczególnie za szczegółem wyliczyć te kierunki życia, które trwałe przynoszą zadowolenie. Taką głęboką poważną przyjemność, bez której życie byłoby nie warte, sprawia każdemu normalnemu człowiekowi prosta praca odzienna, oparta jednak na t. zw. powołaniu, t. j. praca, co do ktorej jestem przeświadczony, iż najbardziej zdolna jest wyczerpać moje zdolności.

Zdolności moje mogą być jednak dość liczne i różnorodne, tak, że pewna ich część w zawodzie moim ujścia nie znajdzie, wówczas wykonywam szereg innych czynności, które stają się dla mnie źródłem zadowoleń, których zaś zaniedbanie bezsprzecznie ujmuje życiu część uroku.

Podobnie naród każdy dąży do życia jaknajintensywniejszego, do ekspauzyi jaknajżywszej na wszelkich polach. Pragnie do publicznego, twórczego życia powołać swe niezucyte siły, szerokie masy zwraca w łożyska twórczości ekonomicznej, stwarzającej dobrobyt, w łożyska społecznego i politycznego życia, umożliwiające swobodę czynu, w łożyska nauki i sztuki, które są piękną szatą na zdrowej i silnej budowie społecznej. Dlatego to, aby umożliwić szeroki rozwój w tych kierunkach — jednostka stara się uniezależnić siebie od przymusu innych jednostek, by żyć pod tym tylko przymusem, który własną wolą i samodzielnem przemyśleniem swych celów, dążeń i dróg sobie ustanowi, naród zaś wyzwala się i zabezpiecza od ograniczeń

i nacisku ze strony innych, by mógł żyć i rozwijać się zgodnie z postulatami, jakie jego indywidualność mu stawia.

Lecz nie chodzi tu o to tylko, że interesy jednostki i interesy narodu są konkretne, że dadzą się wogóle pomyśleć — cała ich waga i sens mieści się w tem, że tak jednostka, jak i naród są organizmami, zdolne są do wyłonienia z siebie organów, które załatwiają ich potrzeby, przeznaczone są potrzeby te zaspakajają a dążenia te realizować. Mało: tak jednostki, jak i narodu pragnieniem i wolą i usiłowaniami jest dystans między myślą a czynem, dążeniem i celem a życiem sprowadzić do zera. Oczywiście zadanie takie najprędzej i najłatwiej wykonywa ta jednostka, w której czynniki moralne, pierwiastki woli i intelekt w najlepszej zgodzie i harmonii pozostają i są w równowadze, nie noszą natomiast w wnętrzu swem nawet zarodków przeciwieństwa... Zarodki te bowiem skoro się rozwiną, stworzą w człowieku burzę przeciwnych chęci i dążeń, wśród której wszelkie działanie staje się niemożliwym.

Z tego też powodu naród starać się musi o krzepką sprawność swego organizmu, o równowagę i jednolitość sił, które na siłę jego się składają o zniweczenie i zagładę wszelkich antagonizmów między grupami społeczności swojej. Musi dążyć do tego, by grupy te w jaknajzgodniejszej pozostawały równowadze, a chcąc osiągnąć stan taki, w którymby wszyscy równomiernie około dobra budowy narodowej i społecznej pracowali, dążyć musi do równości, tak w zakresie uprawnień jak i w zakresie obowiązków. To jest istota dążeń i dróg nacjonalizmu i demokratyzmu współczesnego.

Jeżeli więc ludzkość żąda od nas pracy dla siebie, musi ona wskazać nam swego ducha i swoją materję; musi ujawnić swoją istotę t. j. interes, dla którego działać byłoby naszym obowiązkiem, następnie musi wykazać zdolność wyłonienia organów zdalnych do spełniania owych funkcji — słowem musi być organizmem.

Więc cóż oznacza ten wyraz „ludzkość?” Czy tak jak są pewne cele, których jednostka sama osiągnąć nie jest w stanie, które natomiast leżą w programie narodowego życia, istnieją zadania, których ludzie z wszech krańców świata pochodzący imać się muszą, by wypełnione zostały? Czy jest między mną a Hotentotą, Patagończykiem lub Hindusem jeszcze jakiś łą-

oznik prócz tego, że wszyscy zaliczamy się do przyrodniczego gatunku „Homo sapiens“ — a przecież przyrodniczy fakt do niczego obowiązywać nie może. Znam łącznik pomiędzy Polakiem a Francuzem lub Szwedem: jest nim ta sama, acz w każdym wypadku inaczej przetworzona kultura łacińska, kultura „zachodnia.“ Ale ten kulturowy czynnik nie przeszkadza by narody o jednej kulturze nie zwaloczały się wzajemnie, by nie kłóciły się o to, kto na danem terytoryum ma „rozszerzać“ wspólną kulturę, by nie łączyła się częstokroć część „Zachodu“ ze „Wschodem“, przeciw innej części „Zachodu“. Jeżeli pierwiastek kulturowy tak słabą jest spójnią, to czynnik gatunku jest niczem. Ciemny i tępy Afrykańczyk o tyle oddalony jest pod względem intelektu od Europejczyka — twierdzą niektórzy antropologowie — co jeden gatunek od drugiego pod względem fizycznym: olbrzymia przepaść pojęć, wieków rozwoju, przysposobień umysłu. Żywić mogą ku niemu t. zw. uczucia ludzkości — lecz takie same uczucia winienem wszystkiemu, co mnie otacza.

Ach! Przecież głoszona bywa międzynarodowa solidarność proletaryatu... Od czasu gdy wyszła ona z marzycielskich pieluszek Międzynarodówki przybrała chyba realny kształt w zależności P. P. S. w zaborach austriackim i pruskim od Wiednia i Berlina. Boć zresztą socjaliści niemieccy przez usta Bebla oświadczyli, że nie będą przeciwdziałać, owszem, wezmą udział w każdej odpornej wojnie Niemiec (a której rząd nie przedstawi jako odpornej...) A angielski Związek Pracy ogarniający ogół proletaryatu, czy przyznaje się do jakiej wspólności z obcymi?

Niema więc interesów społecznych, któreby mogły być różne od interesów narodowych. Kongresy międzynarodowego pokoju, prawo międzynarodowe, mając jedynie na celu złagodzenie tarcia interesów między narodami szanowane są jedynie wtedy, gdy poszczególnym narodom idą na rękę, lub gdy naród jest zasłaby, by innym mógł sprostać. Inaczej rozstrzyga siła i tężyzna i kultura jednostki narodowej.

Naród każdy żyje życiem swoistem, samodzielnem i do pewnych granic odosobnionem, czerpie od innego to tylko co mu dogodnie, a wchodzi w kontakt z obcym dla zrealizowania wspólnych dążeń, albo, co częstsza, by uzyskać pomoc w ja-

kiemś przedsięwzięciu w zamian za kontraktowo zapewnioną odpłatę. Wprost pomyśleć sobie nie możemy, by mógł istnieć między narodami taki czysty stosunek pomocy i współdziałania za wykluczeniem partykularnych interesów, jakiego codziennymi świadkami jesteśmy, gdy chodzi o jednostki grupy społeczne (np. dla ojczyzny). Przyczyna tego objawu leży w tem, że gdy tu istnieją terytorjum, mowa, obyczaj i zwyczaj, tradycya wieków, wspólna teraźniejszość i przyszłość, słowem, wspólnota na całej linii życia, i to w przeciwstawieniu do obcej tradycyi, mowy, terytorjum etc. — tam niema żadnych trwałych węzłów, a tem mniej żadnych trwałych przeciwstawień.

Gdzież więc jest ludzkość i co jest jej własnością, co jest wszechludzkie? Nauka i (do pewnego stopnia) sztuka, te dwa zakresy działań ludzkich, w obrębie których niema walk ni utarczek do dna życia sięgających, te zakresy, gdzie kosmopolityczna kooperacya jest możliwa, gdzie też ona — zresztą bardzo pośrednio — występuje. Własnością jej części, własnością, którą ludy starają się innym narzucić, jest cała kultura towarzyska, kultura życia społecznego nawet — jednak wytworzona z reguły przez jeden naród, narzucona bywa innym i przez nie przetworzona na rozliczne modły staje się wspólną podstawą, w której jednak różnie i odmian tyle co narodów. Kultura taka nie jest dla nich żadnym kitem.

Kultura w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu, nauka, sztuka, są to wszystko wytwory człowieka nie potrzebujące ani domagające się istnienia ludzkości jak o r g a n i z m u. W pomienionych zaś zakresach od wieków pracowały i pracują jednostki, grupy i narody dla użytku, pożytku i rozkoszy swojej tudzież innych grup i innych narodów; o tyle też, o ile pewne cechy, z powodu wzajemnego oddziaływania, powtarzają się u narodów rozmaitych, można mówić o ogólnym dorobku cywilizacyjnym. Podłożem jednak, na którym wyrastali twórcy i powstawały pomniki cywilizacyi i kultury, była zawsze indywidualność narodowa: im indywidualność ta była silniejsza i tęższa, tem oryginalniejsi byli twórcy, a tylko oryginalne dzieło wzbogaca stan kultury ogólnej. Jasnym jest przeto, że tutaj twórczą i dodatnio działającą siłą jest jednostka narodowa, że do ludzkości, tak pojętej, droga — przez naród. *N. R-ski.*

Korespondencye.

Lwów.

Znane są czytelnikom wypadki listopadowe w naszych szkołach średnich, głównie w ich przebiegu zewnętrznym. Chcę tu jeszcze wspomnieć o wewnętrznych sprężynach ówczesnego ruchu i do nich nawiązać właściwy mój temat. Wiadomo, że we Lwowie agitacya nie wyszła bezpośrednio od młodzieży promienistej, o której tu zupełnie nie szłyszmy, ale, że epokowe dzieło zupełnego przekształcenia starej a stworzenia nowej szkoły narodowej podjęła dawna młodzież „bezpartyjna“ w swej odezwie z października, gdzie wyłożyła bardzo szumnie program nowej szkoły, zawierający obok postulatów wykonać się dających przez samą młodzież świątobawcze projekty... przekształcenia Rady szkolnej. Ta odezwa stała się „wywieszka“, około której kręciła się agitacya i dla której młodzież miała podjąć strajk. Z drugiej strony wydała zorganizowana młodzież narodowa odezwę, naturalnie nie tak szumną, bo zawierającą realny program i opartą na stosunkach życiowych, w której młodzież wyłożyła, co samo młode pokolenie może i powinno dla nowej szkoły, a więc dla siebie zrobić, w jakim kierunku pracować, a władzom szkolnym wskazała, czego młodzież będzie w najbliższym czasie żądała. I podczas kiedy rozmaici „bezmyślni“ robili hałasy o rekonstrukcyę Rady szkolnej, my stanęliśmy od razu do wykonania naszego programu i zwróciliśmy się do dyrektora z żądaniem pozwolenia na za założenie w murach zakładu „Czytelni“. Istotą bowiem programu naszego jest skupienie jak największej ilości młodzieży polskiej i zaprawienie jej do życia i działania gromadzkiego. Rozumiemy bowiem dobrze, że tylko silne zorganizowanie młodzieży polskiej zapewni jej należyte stanowisko wobec żywiołów obcych w szkole i nie pozwoli rozmaitym „syonistom“ policzkować nas, tak jak to miało miejsce w listopadzie. Albowiem tylko najwyższe lekceważenie, jakie mieli silnie zjednoczeni syoniści dla zupełnie zatomizowanej i nie uświadomionej w duchu narodowym młodzieży polskiej, mogło ich popchnąć do tak bezczelnego znieważenia Polaków mojżeszowych w dniu 29. XII. 1905 w tempłu lwowskiem. Dzięki tym staraniom powstały Czytelnie w VI., IV. gimn., w I. Sz. R. obok istniejących już od jesieni Czytelni w gimn. III. i III. Sz. R.

W czytelniach tych gromadzi się młodzież dla czytania pism, ale też i dla przyjemnego, pożytecznego spędzenia czasu n. p. na grze w szachy. Zwłaszcza w początkach można było widzieć młodzież głównie zajętą rozmaitemi grami, ale obecnie coraz więcej czy-

tują pisma i czytelnie nabierają właściwego sobie charakteru. Prócz tego organizują się kółka samokształceniowe bardzo żywotne i cieszące się wielkiem zajęciem ze strony członków, a nadto zorganizowano w niektórych czytelniach własne biblioteki.

Doniosłości tych intytucyj dla młodzieży, zdaje się nie trzeba szeroko wykazywać. Wiadomo, że nauka szkolna zupełnie nie odpowiada swojemu zadaniu, albowiem nie kieruje kształceniem młodzieży, nie wychowuje umysłowo, tylko wpaja się jej pewien minimalny zasób wiedzy, nieraz w bardzo suchy i nie pociągający sposób; wybitniejsze też jednostki pragnące wiedzy, organizowały się od dawna w tajne (!) koła samokształcenia, którym sama forma utrudniała rozwój, natomiast szary tłum, niesamodzielny pozbawiony silniejszego bodźca do pracy nad sobą, wykazywał tak zastraszająco niski poziom intelektualny, jak to mogło stwierdzać społeczeństwo a zwłaszcza profesorowie przy egzaminach u ogółu młodzieży, starającej się o patent dojrzałości, a więc posiadającej wykształcenie średnie. Obecnie jawne koła samokształcenia, do których młodzież b. licznie się garnie, pod należytem kierownictwem profesorów, mogłyby mieć doniosłe znaczenie dla młodzieży i dla samej szkoły. Tu jednak niestety musimy zanotować bardzo przykry objaw, że przedewszystkiem dyrektorowie, a za nimi i ogół profesorów zachowuje się obojętnie a nawet nieprzychylnie w niektórych zakładach wobec tych Czyteln i ich kół, a tylko niektóre jednostki szlachetniejsze, którym dobro młodzieży i narodu leży rzeczywiście na sercu, a nie tylko w ustach, interesują się usiłowaniami młodzieży i udzielają jej pomocy, w pracy nad sobą; pomoc ta jednak jest bardzo niedostateczna. Dlatego wnosimy tu bardzo gorący apel do tych wszystkich profesorów, którzy młodzież kochają i chcą ją rzeczywiście wychowywać, aby nie pozwolili zgasnąć temu zapałowi do pracy, jaki obecnie młodzież okazuje, lecz, ażeby się nim zajęli, pokierowali nim odpowiednio, bo tylko pod należytem planowem kierownictwem, ludzi ukwalifikowanych, praca ta wyda owoce takie, jakie wydać może. W tem zagadnieniu współdziałania dobrowolnego profesorów z uczniami, leży związek polskiej szkoły narodowej, albowiem praca oficjalna szkolna, jako przymusowa, nigdy nie może być tak żywiołową i pożyteczną, jak praca w zakresie przez młodzież ulubionym, oparta na dobrze zrozumianym jej własnym interesie i na zaspokojenie jej interesu do nauki.

Tu również zwracamy się do tych kół młodzieży, które się swoim wykształceniem z pośród szarego tłumu wybijały, ażeby zechciały współdziałać w pracy samokształceniowej ze swoimi kolegami i dla nich ponieść pewną ofiarę, a z pewnością i sami odniosą z tego wielką korzyść. Nizki bowiem poziom intelektualny ogółu

młodzieży szkół średnich, rekrutującej się przeważnie z warstw średnich pracujących, był wynikiem i tego także, że jednostki, które już z domu wyniosły znaczne wykształcenie i wysoki poziom umysłowy, odcinały się zupełnie od szarego tłumu i odmawiały mu tych korzyści, jakie przynosi obcowanie z ludźmi wyżej stojącymi umysłowo i moralnie. Wzywamy was więc koledzy, ażebyście nie tylko przez obcowanie w klasie z kolegami swoimi nie wybijającymi się umysłowo i niżej od was stojącymi na nich wpływali i podnosili, ale ażebyście także stanęli do pracy w kołach samokształcenia i już obecnie spłacili społeczeństwu i warstwom pracującym dług, któryście mu winni, za to, że na ich pracy się opierając i przez ich pracę znajdując środki materialne, mogliście i teraz możecie pracować nad sobą. Tylko współdziałanie i praca warstw inteligentnych nad podniesieniem warstw pracujących i niżej stojących, stworzy naród o silnych podstawach, naród żywotny — zdolny do rozwoju.

A jakie jest znaczenie moralne i wychowawcze podobnych instytucyj, jak czytelnie?

Twierdzą stanowczo, że niema skuteczniejszego środka do podniesienia poziomu moralnego wśród młodzieży, jak tłumne skierowanie jej do dobrowolnej pracy samokształceniowej w tego rodzaju skupieniach.

Jeżeli już od najmłodszych lat damy młodzieży przyjemne, kształcące i podnoszące zajęcie i stworzymy jej teren, gdzieby mogła zawsze znaleźć odpowiednią zabawę, w swobodnem gronie kolegów, to z pewnością nie będziemy potrzebowali stawiać czarnych horoskopów na przyszłość o naszej młodzieży, jak to czynią niektórzy — czcigodni — pedagogowie, na tej podstawie, że całe zastępy strojnych młodzianów, szlifuje beczynnje bruki miejskie. Szkoła obecna nie wzbudza w młodzieży interesu do samej siebie i jest tem dla uczniów, czem warsztat gburowatego i bezmyślnego majstra, dla robotnika. Trzeba w młodzieży w niższych klasach wyrabiać zamiłowanie do ruchomej zabawy na polu, a starszej młodzieży stworzyć bardziej pociągający cel, aniżeli zagłębianie się w mowach Cicerona.

Jeżeli nam profesorowie pomogą w tłumnem zorganizowaniu młodzieży dla pracy nad sobą i przyjemnej zabawy w samorządnych instytucjach szkolnych, przedewszystkiem w czytelniach, to z pewnością nie będą spotykali co krok na ulicach bezmyślnie wążających się młodzianów, a tego rodzaju okazy dziś tak powszedne, wnet staną się przedmiotem powszechnej pogardy u młodzieży zjednoczonej w pracy poważnej dla wysokich celów. Nie trzeba chyba udowadniać, jakie znaczenie ma dla chłopców przesiadujących w kurnej stancyi z 10 rodzeństwa, spędzenie kilku godzin w obszernej i świeżej sali Czytelnii.

Podobnie, jak wszystkie prace związkowe w zaczątkach, tak i Czytelnie gimnazjalne opierają się na jednostkach mniej lub więcej energicznych, które uświadomiwszy sobie należycie istotę i cel takiej pracy, grupują około siebie inne jednostki i w ten sposób pracują nad rozwojem Czytelni i je organizują. I właśnie podstawową kwestyą warunkiem silnego utrwalenia bytu i rozwoju tych Czytelń jest zorganizowanie się kilku lub kilkunastu jednostek, które chcą i mogą odpowiednio poprowadzić pracę. Naturalnie, że obecnie jednostek takich jest niewiele, a od ich ilości i ruchliwości zależy rozwój obecny Czytelni. I tak znakomicie rozwija się Czytelnia w czwartym gimnazjum, licząca 100 członków i ciesząca się bardzo żywym udziałem młodzieży w kółkach samokształcenia, gromadząca 3 razy w tygodniu po 40 chłopców dla czytania czy zabawiania się. Czytelnie III. i VI. G. liczą około 80 członków, ruch jednak nieco słabszy, inne cieszą się na razie słabszym udziałem młodzieży.

Poważnym brakiem tych Czytelń jest zbyt mała ilość pism, zwł. naukowych, czy to z powodu gorliwej cenzury dyrektorów, czy też z braku funduszków. Należy jednak za wszelką cenę zyskać dla Czytelń większy zasób wydawnictw peryodycznych, zwłaszcza ilustracyjnych i naukowych. Czytelnie noszą charakter wybitnie polski, a cieszą się jak już wspomniałem wielkiem zainteresowaniem młodzieży bo 20—30 procent młodzieży polskiej bierze w nich czynny udział. Napiętnować tu jednak należy fakt, że w niektórych zakładach żywiły ogłaszające się niegdyś za „bezpartyjne“ i odznaczające się w owych czasach tak światłoburczymi zapędami obecnie kierując się najniegodniejszymi motywami nie tylko, że nie biorą udziału w tej pracy realnej i nie korzystają ze zdobyczy istotnych, ale nawet dla czysto osobistych ambycji, starają się działać na szkodę Czytelni i dyskredytować ją w oczach młodzieży a nawet, jeżeli się da podkopując je u władz szkolnych. Dziś ograniczamy się do ogólnego napiętnowania tego niegodnego i niekoleżeńskiego postępowania, a na przyszłość zastosujemy energiczniejsze środki do tych „bezmyślnych“ szkodników społecznych.

Zaznaczyłem na wstępie, że Czytelnie uzyskała młodzież w czasie wrzenia listopadowego, kiedy to niektórzy czcigodni pedagogowie, zwłaszcza dyrektorowie wydali sobie bezprzykładne świadectwo, jakiegoś panicznego strachu przed wrzeniem, które niegdyś było dla nich czemś zupełnie niespodzianem i niesłychanem, a równocześnie zupełne, bezradności wobec tej młodzieży, która niegdyś kierowana bezwzględnie ich srogiem spojrzeniem, obecnie okazała zupełne lekceważenie wobec dotychczasowego systemu karcerami i wykluczeniami stosowanego przedtem w nadzwyczaj skuteczny sposób do wszelkich niewygodnych wystąpień i jednostek.

Dziwnie jednak nie licuje z owem zachowaniem obecne postępowanie tych samych dyrektorów, którzy tylko zyskali asumpt do ciągłego przekonywania społeczeństwa swoimi wywodami, że współczesna szkoła galicyjska jest zupełnie narodowa(!) i tylko działanie jej „zbawienne paraliżują jakieś zbrodnicze agitacye“ z zewnątrz młodzieży pochodzące, którem to mianem darzą „chorobę samokształceniową“ i łączenie się młodzieży w tajne skupienia dla celów wyłącznie naukowych i w zakresie młodzieży leżących zadań ogólniejszych. Oto stwierdzić musimy nadzwyczaj smutny fakt, świadczący o słabem poczuciu obywatelsko-polskiem, (wcale jednak nie galicyjskiem ani austriackiem), że niektórzy dyrektorowie patrzą tylko, aby te nieszczęsne i złowrogię zapędy młodych umysłów zgasły i zmarniały.

Tu także należy wspomnieć o niezrozumiałym wysoce uporze, z jakim dyrekcye szkolne upierają się jakimkolwiek przypuszczeniu młodzieży do zarządzania instytucjami, wyłącznie dla niej stworzonymi, jakimi są biblioteki szkolne. Wiadomo powszechnie, że biblioteki, które mimo wszystko znaczny zasób pożytecznych książek zawierają, są administrowane w sposób najlichszy. Profesorowie, nie wynagradzani specjalnie za to, traktują je jako nieprzyjemny ciężar i wypożyczają uczniom książki bardzo rzadko tak, że ogół zupełnie się zniechęca, stopy książek leżą bezużytecznie, a całe zastępy młodzieży pozbawione są wszelkiej lepszej strawy duchowej. Otóż, chcąc temu zapobiedz, ofiarowała młodzież swoją pomoc w wypożyczaniu i porządkowaniu książek pod kierownictwem profesorów. Dyrektorowie jednak uważali to za zuchwałę wdzieranie się uczniów w sferę władzy profesorskiej.

Z wielką radością witamy fakt zorganizowania Czytelń szkolnych i jawnych kół samokształcenia, albowiem przez to wchodzi nasza praca na normalne tory. W życiu młodzieży stanowi to ogromnie ważny moment, że będzie mogła interes swój naukowy zaspokajać lepiej przy pomocy profesorów, niż dotychczas, kiedy skazaną była na własne siły. Odtąd nie będzie się młodzież potrzebowała obawiać, aby nie popaść pod komendę jakichś niedość znanych indywiduów, narzucających się jej na przewodników i przedstawicieli. Czas więc abyśmy tego rodzaju stosunkom położyli koniec w zbiorowym życiu całej młodzieży lwowskiej. I tu trzeba przedewszystkiem, aby Czytelnie wspólnymi siłami jako formalne i odpowiedzialne przedstawicielstwa młodzieży, zorganizowały na przyszłość obchody narodowe. Należy już raz położyć kres temu, aby jakieś nieznane osobniki wyłaniały się z tłumów i uzurpując sobie przedstawicielstwo młodzieży, którego od nikogo nie otrzymały, przemawiały w duchu i w sprawach nie mających z młodzieżą nic wspólnego, jakieśmy to mogli słyszeć w ostatnich czasach.

Nakoniec zaznaczyć należy, że życie społeczne młodzieży tutejszej, w ostatnim roku tak bardzo roznamiętnionej, uspokoiło się i wróciło w normalne łożysko. Nie małego znaczenia jest zmiana sytuacji zakordonem, ale przede wszystkim zrozumienie ze strony samej młodzieży, że była narzędziem jakichś niedoważonych jednostek, nieraz warcholących dla ambicji osobistej. Rt.

Kraków — *Gimnazjum IV.* — w styczniu.

Gimnazjum nasze położone jest w centrum miasta, w miejscu, gdzie schodzą się aż cztery ulice i gdzie z tego powodu panuje ciągle gwar i turkot wozów, który w wysokim stopniu przeszkadza w nauce. W piwnicach budynku szkolnego znajduje się lodownia nie przyczyniająca się chyba do zdrowotności szkoły; na domiar złego w tymże samym domu mieści się drukarnia, a huk maszyn tłumi głos profesora i rozstraja nerwy uczniów, którzy nadaremnie starają się przy takim akompaniamencie słuchać z uwagą wykładów. Właściwe gimnazjum mieści się na I. i II. piętrze w salach a raczej w pokojkach małych i zupełnie nie odpowiadających ilości uczniów. Stąd też w klasach panuje nieznośny zaduch i gorąco, bo nie można otwierać okien na godzinie z powodu nieustannego turkotu i gwaru ulicznego, a na pauzie — z niewiadomych powodów. Kiedy w pewnej klasie uczniowie skarżyli się na nieznośne gorąco, bijące z pieca, obiecano im wystawienie drewnianego parawanu, ale skończyło się na tem, że przesadzono jednego ucznia od pieca do innej ławki. Wieszadła na płaszcze mieszczą się w klasach, nie jak gdzie indziej na korytarzach; jak wiadomo — urąga to najprostszym zasadom higieny.

Gimnazjum nie posiada dziedzińca, a na pauzie nie wolno nawet wychodzić na pobliskie planty, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Przepędzamy je więc w dusznych klasach i na wązkim korytarzu, przyczem uczniom nie wolno przechodzić z jednego piętra na drugie, aby porozmawiać nieco z kolegami z innych klas. Wogóle dyrekcya traktuje nas bezwzględnie jak rekrutów, a ład i porządek utrzymuje przede wszystkim zapomocą szeregu kar, szczególnie pieniężnych, które są na porządku dziennym. Za przypadkowe zniszczenie przedmiotu szkolnego musi uczeń płacić nierzadko potrójną jego wartość.

Dyrekcya obawia się cienia polskiego charakteru szkoły, więc wzbronione są składki na jakiegokolwiek cele narodowe, kiedy zaś czasem jakaś odważniejsza klasa mimo zakazu urządzi składkę, to wnet ukazuje się kurenda z przypomnieniem zakazu i groźbą surowych kar dla winnych przestępstwa. A kiedy cały naród polski uroczyście obchodzi rocznice narodowe i kiedy z tego powodu n. p. w szkole realnej i w gimnazjum III. lekcye z reguły kończą się o jedenastej,

żeby dać uczniom możność udziału w nabożeństwie, u nas najczęściej przetrzymują klasy do pierwszej. Podobnie jak narodowego charakteru, boją się u nas wszelkich zbiorowych wystąpień. Pewnego razu jakaś klasa wręczyła dyrektorowi opatrzoną podpisami prośbę o pomoc materalną dla biednego kolegi. Czyn ten potępiła dyrekcyja bezwzględnie, nie zważając na niewinny cel wystąpienia, i udzieliła klasie nagany, mówiąc, iż nie ma prawa do petycyi, ponieważ nie jest korporacyą. Z zazdrością dowiedzieliśmy się, że istnieją w innych gimnazyjach jawne Koła samokształcenia i Czytelnie dla uczniów, których my chyba nie doczekamy się w naszych stosunkach oplakanych.

Tłumiąc każdy objaw wolniejszej myśli i solidarności, dyrekcyja doszukuje się w nas socyalistów (których jest zaledwie kilku — jednostek zupełnie nieszkodliwych), nie spostrzega się zaś, że wszelką reakcyę wywołuje sama przez bezwzględne i biurokratyczne postępowanie.

EM

Buczacz w lutym.

Gimnazyum buczackie istnieje 150 lat, ale omyliłby się srodze ten, ktoby przypuszczał, że wywarło ono jakiś widoczny wpływ umysłowy na mieszkańców. Podobnej Buczaczowi Abdery nie ma — zdaje się — w całej Galicyi. Poziom umysłowy młodzieży gimnazyalnej w Buczaczku jest wprost oplakany, a o jej moralności i szkoda wspominać. Rodzice pogrążeni w apatyi, oddani małomiasteczkowym sporom i ambicyom, nie świecą bynajmniej przykładem. Istnieją tu wprawdzie Towarzystwa polskie jak: Sokół, Koło T. S. L., jednakowoż wielkiej ruchliwości nie wykazują. Jedynie Sokół daje o sobie znaki życia przez urządzenie obchodów w rocznice narodowe. Koło T. S. L. mimo znakomitego terenu do pracy i wspaniałego przykładu sąsiedniego Tarnopola robi bardzo mało. Przyczyną tego obok niektórych ubocznych względów brak ludzie chętnych do pracy. — Ponieważ i profesorowie nie mają najmniejszego wpływu, a co smutniejsza i szacunku, więc młodzież idzie właściwie samopas, bez żadnego kierownictwa.

Gimnazyum nasze ma stosunkowo pokaźną ilość uczniów. W ubiegłym roku szkolnym (1904/1905) liczyło 515 uczniów; z tego Polaków (rzym. kat.) 197, żydów 158, rusinów 160. Wprawdzie wraz z żydami, którzy urzędowo są zapisani jako Polacy, mamy przeważającą większość, ale wiemy co warta taka większość, gdzie żydzi, ogarnięci wrogim nam prądem syonistycznym, są właściwie tylko z imienia Polakami. Stwierdzić więc należy rzecz bardzo smutną: liczba uczniów Polaków jest stanowczo za szczupłą. Jest to tem smutniejsze, że Buczacz i okolica posiadają gęstą ludność polską. Dla przykładu wymienię szereg najbliższych miejscowości. I tak: Buczacz li-

czy rz. kat. (a więc niewątpliwych Polaków) 2.500 dusz; Dźwinogród (odległy od Buczacza o 4 km.) 730; Medwedowce (5 km. od B.) 370; Nagorzanka (4 km. od B.) 1.028; Podlesie (2 km.) 433; Podzameczek (3 km.) 2.000; Pyszkowce (5 km.) 433; Trybuchowce (4 km.) 1.151 i t. d. Są to miejscowości najbliższe niemal, przylegające do Buczacza, tak dalece, że mieszkańcy niektórych wiosek nie potrzebują nawet dawać dzieci na stancye do miasta. A i dalsza okolica roi się wprost od ludności polskiej. Jest to bądź drobna szlachta zagonowa, bądź koloniści mazurscy; w każdym razie i jedni i drudzy stanowią żywioł dla oświaty chętny. Potrzeba tylko popracować i ułatwić pobyt w gimnazyum przez założenie burs polskich, a z pewnością liczba uczniów Polaków potroi się. Nie ulega bowiem wątpliwości, że trudne warunki ekonomiczne i drożyzna t. zw. stancyj studenckich, uniemożliwia wielu korzystanie z gimnazyum. Wprawdzie zawiązała się u nas w czerwcu 1902 r. „Bursa im. A. Mickiewicza“, ale na razie ogranicza się ona tylko do zbierania składek. Założona zaś przed rokiem przez T. S. L. Bursa ludowa (głównie dla młodzieży szkół ludowych), daje przytułek tylko kilku kolegom. Natomiast dla rusinów utrzymują rodzaj bursy OO. Bazylianie, naturalnie z funduszków polskich. Mianowicie Mikołaj Potocki, fundując w 1754 r. gimnazyum buczańskie, wyznaczył osobny fundusz na utrzymanie 12 uczniów, którzy w konwicie mają mieć zupełnie bezpłatne utrzymanie i ubranie. Obecnie korzystają z tego przywileju wyłącznie Rusini, a o ile dawniej przyjmowano i Polaków, to ponosiliśmy tylko szkody, gdyż OO. Bazylianie, uprawiający z wielkiem zamiłowaniem politykę nienawiści wszystkiego, co polskie, przerabiali małych Polaczków na renegatów a przychodziło im to tem łatwiej, że wychowankowie rekrutowali się z uboższych warstw ludności. Dotychczas jeszcze mamy w gimnazyum Rusinów polskiego pochodzenia, którzy wyszli z pod wpływów i opieki OO. Bazylianów. Pomienieni Ojcowie utrzymują nadto zakład dla majątniejszej młodzieży ruskiej, coś w rodzaju jezuickiego konwiku w Chyrowie, gdzie ma się prawdopodobnie chować przyszła arystokracja ruska.

Przytoczone powyżej cyfry statystyczne nie dają jeszcze pełnego obrazu. Wprawdzie liczba uczniów gimnazyum buczańskiego wynosi 515, ale według Sprawozdania Dyrekcyi za r. 1904/5 tylko 258 pochodzi z buczacza i powiatu buczańskiego, reszta zaś t. j. równo połowa, z innych powiatów Galicyi. Jeżeli zaś zważy się, że 158 żydów ma rodziców przeważnie w Buczaczu, to Polaków i Rusinów z Buczacza i powiatu buczańskiego jest około 100. Z tych stu kilkunastu uczniów nieznaczny procent odliczyć trzeba na synów miejscowych urzędników — Polaków, reszta to Rusini z okolicznych wiosek.

Ludność miejska i wiejska polska, jak przekonałem się sam, wprost nie korzysta z gimnazjum.

Ale liczba uczniów — Polaków nietylko jest za małą: na podstawie 2 ostatnich Sprawozdań Dyrekcyi gimnazyalnej stwierdzić można, że liczba Polaków w gimnazjum wcale się nie powiększa. I tak: w roku szkolnym 1903/4 było nas 197; w 1904/5 197; natomiast Rusinów w tych samych latach 149 i 160. Przyrost mały wprawdzie, ale bądź co bądź przyrost. My zaś stoimy na miejscu i niebawem może zaczniemy się cofać.

Przejdę do młodzieży. Do niedawna opanowaną ona była w zupełności przez socjalizm i to socjalizm specjalnie buczacki, który w osobie swego przedstawiciela towarzysza Anczła Moslera narobił nie mało przykrości Daszyńskiemu na IX. kongresie partji socjalno-demokratycznej w Krakowie. A tow. Mosler to prawdziwy patron naszych kolegów z pod Czerwonego sztandaru; nie dziw więc, że koledzy socjaliści mają bardzo mało ducha narodowego, a za to dużo nienawiści do burżujów i wszechpolaków, ogromną dozę dwugroszowego rewolucjonizmu i temperamentu bojowego zwłaszcza w kierunku bicia szyb. Nienawiść ową kształcą i podsycają pilną lekturą „Latarni“ i wydawanej tu u nas w Buczaczu przez tow. Moslera „Służby dworskiej“ Czasopisma dla parobków i służby folwarcznej, gdzie można znaleźć opisy tak potwornych i krwiożerczych czynów obszarników podolskich, że zdaje się, jakobyśmy żyli w okresie niewolnictwa i handlu ludźmi. Rzecz zrozumiała, że tego rodzaju lektura prócz ślepej nienawiści innych uczuć obudzić nie zdoła. I smutną jest rzeczą, że nasi domorośli towarzysze rozciągając agitację na najniższe klasy, kalają podobnymi piśmidłami dziecięce dusze zaledwo wstępujących w progi gimnazjum kolegów i już w dzieciństwie wlewają w ich serca jad nienawiści społecznej.

Jak mało mają ducha narodowego koledzy socjaliści, świadczy drobny sam w sobie, ale charakterystyczny wypadek, jaki miał miejsce w b. r. — Pragnąc uczcić pamięć poległych w 1863 r. urządziliśmy w styczniu nabożeństwo żałobne. Koledzy pominawszy to, że przeszkadzali nam w przygotowaniu się do nabożeństwa, ale mimo zaproszenia udziału w niem nie wzięli, ponieważ inicjatywę dali i całe nabożeństwo urządzili zniechęceni narodowcy. Natomiast po skończonem nabożeństwie, znaleźli się koło kościoła i usiłowali urządzić pochód, połączony, jak zwykle u nich, z wyciem, wrzaskami i tłuczeniem szyb. Ponieważ nauczeni doświadczeniem, wiedzieliśmy z góry, że socjaliści, taki a nie inny charakter nadadzą pochodowi, wystąpiliśmy energicznie przeciw niepowołanym opiekunom i do pochodu nie dopuściliśmy, zapobiegając w ten sposób awanturom,

uwłączającym pamięci święconej rocznicy. Z zemsty za to obsypali nas koledzy socjaliści epitetami ze słownika ulicznego.

Jak daleko idzie ich nienawiść ku nam, jest to dowodem, że zapewne wzorując się na bojowcach warszawskich P. P. S. i mordercach ś. p. Piotrowskiego i tylu innych patryotów, postanowili obić kilku z nas. I nic dziwnego. Przykład oprawców warszawskich i miejscowego patrona towarzysza Moslera, który na czele bandy, po większej części pijanej, urządził napad na mieszkanie właścicieli Buczacza, Potockich, lektura „Służby dworskiej“ robią swoje i muszą prowadzić do rozbestwienia i zdziczenia obyczajów. Tylko tak dalej zwolennicy międzynarodowego braterstwa, bojownicy o wolność i swobodę ludów! Zamierzali też koledzy socjaliści w listopadzie zeszłego roku wywołać strejk szkolny, ale nasze odezwy i kontragitacja nie dopuściły do tego. Cały animusz rewolucyjny wylewają obecnie w rozlicznych awanturach szkolnych, dopuszczając się, jak to ma miejsce n. p. w obecnej VIII. klasie wprost skandalicznych wybryków. Myśmy zdołali skupić jednostki najlepsze, nawet wielu dawnych zwolenników Czerwonego sztandaru zgrupowaliśmy około hasła narodowych i niehałaśliwej ale statecznej pracy samokształceniowej w duchu prawdziwie polskim, aby stać się w przyszłości w życiu obywatelskim wiernymi i niestrudzonymi sługami Rzeczypospolitej. Prąd narodowy wśród młodzieży buczackiej tak dotąd demoralizowanej pod względem moralnym, umysłowym i narodowym rozwija się, pogłębia i coraz więcej sił zdobywa.

Rok jeszcze nie minął od chwili, gdy zawitała do nas Teka, a już dziś powiedzieć możemy, że upadek socjalizmu w Buczaczu jest kwestyą już nie lat kilku ale roku. I nic dziwnego: bo tam jest ospalstwo duchowe, brak głębszych zasad etycznych, próżniactwo umysłowe, latarniana erudycya i nienawiść partyjna, u nas praca wielka, prowadzona przez siły najlepsze i najzdrowsze, uniżowanie wielkich ideałów, ruch naukowy, żywotność hasła i siła prawd. I dlatego pewni niedalekiego zwycięstwa nie zużywamy sił na walkę ze zbliżającym się do grobu przeciwnikiem. *Andrzej Graca.*

Tarnów.

Ostatnia korespondencya z Tarnowa w „Promieniu“, to paszkwil partyjny, to zwykły krok sławetnej taktyki promieniarzy w walce, która musi być ostrą, za ostrą jak na młodzież szkolną, a to z winy tylko ich samych. Obrzucanie błotem swych przeciwników ideowych, partyjne pyszałkostwo, przytem bezustanne sianie fałszów, świadome czy wypływające z dogmatycznej wiary w to, co głoszą partyjni prowodyrzy i partyjne organy — oto ich taktyka, stosowana tak przez starszych towarzyszy, jak i młodszych, zasiadających jeszcze na ła-

wach szkolnych. Jeżeliby tak dalej poszło, to może doczekalibyśmy się tego, co się dzieje w Królestwie, takiej taktyki ze strony naszych kolegów-socjalistów, jaką stosują partye socjalistyczne w Królestwie na narodowcach.

Bardzo trafny dowcip warszawski: „Audiatur et altera pars — powiedział socjalista i zawołał: precz z narodowcami!“ w zupełności zastosować można do naszych stosunków koleżeńskich. Na szczęście stanowisko umundurowanych szermierzy socjalizmu w Tarnowie coraz bardziej słabnie tak, że nawet w gimnazyum I., w ich dotychczasowej twierdzy, nie mają prawie żadnego znaczenia, a o wpływie na ogół kolegów mowy być nie może. Pyszałkowate zakończenie ich korespondencyi, że stanowisko ich w Tarnowie „niczem niezachwiane“, uważać można chyba za usiłowanie wzbudzenia w sobie autosugestyi, na którą podatni są ludzie słabi, której potrzebują duchowe niedolegi.

Niezdolni są nasi „promieniarze“ patrzeć na świat inaczej, jak tylko przez partyjne, czerwone szkielko, co powoduje, że nawet dodatnie objawy u przeciwników widzą całkiem inaczej. Dawniejsi „Promieniści“ nie chcieli się nigdy przyznawać do tego, że są, jako organizacya socjalistami (choć pomimo to zawsze stali na stanowisku socjalistycznym), teraz jednak, kiedy „Promień“ przybrał nazwę organu młodzieży socjalistycznej, chyba nie mogą obrażać się o to, że ich się nie nazywa socjalistami. Socjalistów razi to, że my nie przybieramy nazwy... stronnictwa narodowo-demokratycznego, lecz nazywamy się „młodzieżą narodową“ i chcą zaraz widzieć w tem rezygnację z demokracji...

Dalej mówi korespondencya „promieniarzy“, że tarnowscy narodowcy to „dzieci, którym wiele wybaczyć można“ czy i to, że wypierają „dojrzałych“ socjalistów? Rzeczywiście, ruch narodowy u nas wszczął się w klasach niższych, lecz te są obecnie wyższemi, a te „dzieci“ wypierają z klas wyższych takich weteranów, jakimi są w Tarnowie socjaliści.

„Promienistym“ nie podoba się również to, że między nami są koledzy różnych poglądów religijnych i filozoficznych, ale przecież to może tylko dobrze o nas świadczyć. Czyż można wymagać n. p. od kolegi z kl. IV., aby mógł sobie wyrobić niezachwiane przekonania, oparte na nauce i pewnem doświadczeniu? Inne przekonania wartości nie mają. To też są u nas ateusze i wierzący, ale „narodowych sodalisów“ (jak się wyrażono w „Promieniu“) nie ma, bo zwalczamy klerykalizm we wszelkiej szacie, a więc i sodalicję. Naszym socjalistom nie może pomieścić się w głowie to, że my zwalczając klerykalizm, nie zwalczamy, jako kierunek katolicyzmu! Oby

tylko zawsze pogodził się ateusz z wierzącym na polu prasy społecznej i narodowej!

U socjalistów jest inaczej: tam każdy, choćby najmłodszy zwolennik czerwonego sztandaru jest „ateuszem“, lecz gdy się go zapyta o dowody swoich „przekonań“ „filozoficznych“ to plecie kardynalne głupstwa!

Aby sobie odtworzyć dokładniejszy obraz „niezachwianej“ potęgi naszych socjalistów i ich postępowania przypatrzmy się ostatnim wypadkom.

Niedawno zaalarmowano tarnowskich sztubaków hasłem „strajk szkolny“! Nasi socjaliści początkowo szaleli. Według ich informacji strajk przygotowany jest już we wszystkich szkołach zaboru austriackiego za zgodą wszystkich odłamów młodzieży. Kraków już strajkuje, a ogólny wybuchznaczony na 28 listopada, aby strajkować „pod ochroną robotników (!)“. Przebąkiwali już coś o demonstracjach ulicznych młodzieży, nawet o bombach (!!!), a niektórzy przygotowywali się już na mowców ulicznych...

Wobec wieści o strajku ogólnym stanowisko nasze początkowo pewnem być nie mogło. Strajk szkolny jednakże nie był u nas postanowionym, chodziło najpierw tylko o omówienie systemu szkolnego na zebraniach, w których brali udział koledzy niezwiązani ściślej ani z nami, ani z socjalistami.

Ale kiedyśmy się wspólnie naradzili i zaczerpnęli wiadomości o strajku z pewnych źródeł, musieliśmy wystąpić przeciw niedorzecznej macherce. Naturalnie socjaliści, wierni swej taktyce, poczęli obrzucać nas błotem insynuacji, ale zrozumieli, że bez nas nic w Tarnowie zrobić nie mogą, musieli więc zaprzestać strajkowej agitacji z przyczyny bardzo ważnej: agitacja ich była daremną...

Kiedy już wzburzone umysły uspokoiły się nieco, a zapał socjalistyczny wyszumiał, zaprosili socjalistyczny wyszumiał, zaprosili socjaliści kilku naszych na komers w sprawie szkolnej. Sprawę systemu szkolnego referował dosyć bezstronnie specjalnie przybyły akademik „uważając strajk za broń ważną, ale ostateczną, w warunkach obecnych nieodpowiednią. I cóż? Z pośród socjalistów, którzy niedawno szaleli za strajkiem i chcieli go mieć jak najprędzej, nie odezwał się ani jeden głos protestu... I to jest dojrzałość duchowa naszych socjalistów!

Naturalnie nie obeszło się na tym komersie, jak zresztą na wszystkich innych temu podobnych, bez wyciągnięcia przez socjalistów spraw partyjnych. Czy uwierzycie koledzy jak oni zrozumieli odezwę „młodzieży narodowej szkół średnich“? Oto, że młodzież narodowa usuwa się od wszelkiej akcji w sprawie unarodowienia szkoły i uważa obecny system za dobry (!) (słowa jednego z przewodników

socjalistycznych!) Widać z tego dokładnie, że socjaliści musieli naszą odezwę czytać przez swe czerwone szkielekko, zapewne dziwnie pod względem optycznym skonstruowane, kiedy powychodziły im takie dziwolągi.

Ba, ale i na tem nie koniec. Musiało się przecież stać to, co stanowi zwykły epilog podobnych zebrań... Jeden z „mowców“ socjalistycznych odczytał ustęp z naszej odezwy, którą oni tak pięknie zrozumieli, gdzie jest mowa o tem, że socjaliści chcieli wywołać strajk szkolny dla celów partyjnych i nazwał to „falszem, insynuaacją, potwarzą“ ze strony młodzieży narodowej i swą płomienną mową zakończył piosnką: „To jest zwykła podłość narodowo-demokratyczna“. Tego wszystkiego było już trochę za wiele, dlatego nasi, których socjaliści zaprosili na komers, opuścili zebranie, gdzie ich tak gościnne spotkało przyjęcie... Z komersu tego wynieśliśmy taką naukę, że z socjalistami żadna akcja wspólna jest niemożliwa.

Przypomnijmy sobie teraz historię wspólnego komersu w sprawie ruchu w Królestwie (w ubiegłym roku szkolnym) gdzie nas również coś podobnego spotkało, dalej wcześniejszy projekt (uchwalony przez wspólny komers) w sprawie wspólnej walki z klerykalizmem, kiedyto na wspólnym zebraniu socjaliści bardzo piękne wygłaszali zdania, lecz później bez powodu z nami zerwali i ograniczyli się do wykrzykiwania na klerykalizm oraz haniebne postęпки jednostek i wiele innych, a będziemy mieli obraz tego, czem są nasi socjaliści.

Ż. Kuźma.

Akademickie i Techniczne Koło T. S. L. w roku sprawozdawczym 1905.

Koła te należy traktować poniekąd łącznie ze względu na mało różnice w warunkach i kierunkach pracy. Tak Akad. i Techn. Koło w działalności swej wewnętrznej starają się przedewszystkiem o wyrobienie dzielnych pracowników na niwie oświaty ludowej, pracowników, którzy, poznavszy dokładnie drogi a ukochawszy cele T. S. L., mogliby nietylko stanąć z korzyścią dla sprawy między szeregowcami, ale potrafili być jej kierownikami. Do tego celu służyły w Kole Akad. Komisye czytelniana i odczytowa i oceny książek oraz pogadanki popołudniowe i seminarya — w Technickiem Komisya czytelniana i odczytowa. Nie należy przytem zapominać, jak wpływa na wyrobienie i zaznajomienie działalność praktyczna.

O ile zaś chodzi o działalność na zewnątrz, to główny nacisk obu Kół skierowany był na pracę odczytową, do której najwięcej sił między młodzieżą właśnie znaleźć można.

Teren działania Koła Akad. obejmował 35 czytelní wiejskich, z czego 3 w sprawozdawczym przybyły roku, jedną czytelní i dwie wypożyczalnie miejskie, oraz dorywczo lub stale kilkanaście czytelní

Kół lub towarzystw obcych. Wygłoszono 250 odczytów, nadto staraniem Koła lub czynników miejscowych przeszło 400 pogadań i 19 obchodów narodowych. Liczba czytelń Koła Techn. wynosiła z końcem roku 20, z tego jedna czytelnia i jedna wypożyczalnia miejska. Do wzrostu liczby czytelń przyczyniło się założenie 3 nowych czytelń wiejskich i objęcie na własność czytelń Koła im. Asnyka. W czytelniach wiejskich wygłoszono 72 odczyty i 4 obchody. Natomiast osobna wzmianka należy się czytelnii im. Borelowskiego we Lwowie, utrzymywanej przez Koło Techn. na wspólnie z Kołem im. T. T. Jeża. Jest to czytelnia skupiająca młode żywioły robotnicze i rzemieślnicze, a działalność jej dokładnie określają słowa sprawozdania wydziału tej czytelni: „Coraz to więcej w naszych szeregach tych, którzy przy ciężkiej pracy zawodowej nie zapominają o obowiązkach, jakie na nich, synach niewolnej Ojczyzny ciążyą“. Że „dążenia do uświadomienia narodowego i oświaty — idei T. S. L.“ znalazły w ich gronie gorących zwolenników, dowodem Kółka naukowe i samokształcenia, dowodem liczne obchody i odczyty.

Ogółem z czytelń i wypożyczalni obu Kół młodzieży szkół wyższych korzysta do 6 tysięcy czytelników, nie wspominając o słuchaczach odczytów i uczestnikach obchodów.

Miarą stosunków, jakie między obu Kołami istniały są wspólnie podejmowane akcje za urzędzeniem wycieczki do Krakowa i Zjazdu delegatów czytelń.

Krótkie to zestawienie wskazać już może dowodnie, że Koła te w rządzie Kół T. S. L. nie ostatecznie zajmują stanowisko, mimo, że usytuowanie ich pieniężne nie odpowiada wielkości zadania. Spełniają one też w T. S. L. rolę owego młodzieńczego, nieraz rozrzućnie siłami szafującego czynnika. W rządzie Towarzystw akademickich to te, które działalnością swoją praktycznie przeprowadzają zasadę: „przez lud do wolności“.

F. Ż.

Oceny i sprawozdania.

Stefania Sempołowska. *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej.* (Kilka słów o narodowej szkole w Galicyi). Kraków 1906. Nakład „Nuprodu“, str. 58.

Właściwie tytuł należałoby rozszerzyć na „niedolę młodzieży i nauczycieli“. To przynajmniej wypływa z wywodów autorki. Po wiecach młodzieży, pedagogów i rodziców, po powodzi mniej lub więcej kompetentnych artykułów przyszła kolej na zebranie całego materiału jakiego dostarczały pisma młodzieży i nauczycieli, wreszcie same instrukcje władz szkolnych. Materiał był ogromny: złożyły się nań ro-

czniki „Promienia“ (przedewszystkiem!), Teki, Młodości, Muzeum, sprawozdania z „dyskusyi“ sejmowych, rozporządzenia, przepisy, okólniki i ustawy władz szkolnych, wreszcie dorywcze głosy dzienników (zwykle opozycyjnych).

Wszystko razem odpowiednio ułożone i ugrupowane dało obraz bardzo posępny, rozpaczliwy poprostu, jakiego od czasów ukazania się książki Światłomira nie widzieliśmy. Autorka rozpatruje szkołę średnią galicyjską ze stanowiska narodowego. Zadaniem szkoły każdej, a przedewszystkiem polskiej, jest wychowanie wolnych obywateli. Tego zadania szkoła galicyjska nie spełnia, przeciwnie, uważa je za sprzeczne z austryacką ideą państwową. Szkoła galicyjska ma za zadanie przygotować uczniów do kariery urzędniczej. W tym celu urabia się nietylko umysły ale i charakter młodzieży. „Szkoła galicyjska całym systemem kształcenia dąży do stłumienia wrodzonych instynktów: chęci czynu, samodzielności myśli, krytycyzmu... stwarzając tym sposobem armię bezmyślnych, apatycznych, biernych jednostek. Plany gimnazyalne oparte na filologii, upośledzając matematykę i nauki przyrodnicze, już same przez się kierują pracą umysłową przeważnie do reprodukowania“ — nie daje najmniejszego wyobrażenia o życiu, o obowiązkach, jakie czekają wychowanka szkoły galicyjskiej po opuszczeniu szkoły średniej.

Szkoła narodowa nie powinna być narzędziem w rękę jednego rządzącego stronnictwa. Nie dość, że obowiązują u nas pruskie plany szkolne, przerobione tylko trochę dla państwowego użytku austryackiego, ale nawet poszczególne podręczniki szkolne, nawet utwory naszych poetów nagięto do celów państwowych. Autorka przytacza cały szereg ustępów okastrowanych, ponieważ mówiły o Polsce niepodległej. „W Wypisach spotykamy czasem przykłady miłości, nawet poświęcenia dla kraju, ale odnosi się zawsze do Niemców, nigdy do Polaków... W Wypisach dla I. kl., w ustępie z „Pieśni o ziemi naszej“ usunięto zwrotkę, w której mowa o miłości ziemi. Z wiersza Czajkowskiego o Wiśle usunięto ustęp, w którym mowa o Krakowie, Warszawie i Gdańsku, aby w wierszu nawet nie naruszać uchwał Kongresu wiedeńskiego. Tadeusz Rejtan w Wypisach zawsze jeszcze w szkole, Puławski już w Ameryce, Kościuszko przebywa w Ameryce lub w Szwajcaryi i t. d. i t. d.“ Cenzorowi gimnazyalnemu wydały się „nie błagonadźnemi“ nawet ustępy, pozostawione przez cenzurę warszawską.

Wspomniałem na początku, że opiewa tu autorka także niedolę nauczycieli. I rzeczywiście cały szereg przepisów nakazuje profesorowi być jedynie pionkiem, nie wykraczać poza przepisany podręcznik i urabiać umysły uczniów pod względem politycznym — oczywiście

w myśl zapatrywać dra Bobrzyńskiego. Niektóre przepisy nakazują mu wprost szpiegować uczniów.

Z tego obrazu szkoły średniej galicyjskiej doznaje się wrażenia, że autorka tendencyjnie i z zamiłowaniem dobierała barw ciemnych. Mimo zakusów stańczykowskich widzimy po sromotnej erze Bobrzyńskiego powolny zwrot ku lepszemu. Tymczasem ewolucji tej autorka wcale nie zaznaczyła. W materiale urzędowym opiera się głównie na zarządzeniach ostatnich lat dwudziestu, głównie zaś z czasów Bobrzyńskiego. Podobnie z siedmiu roczników „Teki“ a przede wszystkim „Promienia“ odpowiednio wybrała fakty i ustawiła je obok siebie w bardzo ciemną mozaikę.

To właśnie uważam za główny błąd broszury, bardzo zresztą pożytecznej, sumiennie i o ile to było możliwe — broszura wyszła nakładem „Naprzodu“ — bezstronnie napisanej. Autorka prawdopodobnie przez szkołę średnią w Galicyi nie przeszła, nie zna dokładnie usiłowań młodzieży w celu jej unarodowienia i nie wie, o ile ta akcja skutek odniosła. Wprost niesprawiedliwie obeszła się p. Sempołowska z nauczycielami gimnazjalnymi. W przedstawieniu jej są to prawie wyłącznie nieuki, wrogowie młodzieży, często szpicle. Tymczasem powszechnie wiadomo, że i pod względem zmieniły się stosunki na lepsze w ostatnich dziesięciu latach.

Stronniczą jest również p. Sempołowska, gdy mówiąc o dążnościach młodzieży w celu unarodowienia szkoły, jak i o prześladowaniach za tajne zrzeszenia jej, wymienia tylko młodzież socjalistyczną, chociaż wiadomo, że nie ona walkę o unarodowienie szkoły podniosła.

Z broszury tej można więc poznać wszystkie wady średniej szkoły galicyjskiej w ostatnich dwudziestu latach, które już obecnie przechodzą powoli do historii. Wadą broszury jest również, że sama autorka prawie nic nie mówi o tem jakby szkoła narodowa w Galicyi wyglądać powinna, bo podnoszenie postulatów takich, jak n. p. bezwyznaniowość szkoły, znanych zresztą z odezw młodzieży socjalistycznej, za próbę rozwiązania tej kwestyi uważać nie można. p. ł.

Kwestya litewska w prasie polskiej. Warszawa 1906.

Pod powyższym napisem wydał p. Z. Gloger zbiorek artykułów przedrukowanych z pism warszawskich i wileńskiego „Kuryera litewskiego“. Cały jest jednak nacechowany niepotrzebną liryką dziejowo-liberalno-romantyczną. Dopóki chodzi o wnioskowanie z faktów przeszłości historycznej, dotąd prasa polska zachowuje odpowiednią powagę i rzeczowy sąd, gdy jednak przechodzi do spraw dnia dzisiejszego, ustępuje z pierwotnego stanowiska i wszystko radaby oprzeć

na sentymencie, nie chce, czy nie umie oprzeć się na stanie faktycznym. A stan faktyczny na Litwie etnograficznej nie jest bynajmniej dla Polaków tak niepomyślnym, aby się obawiać poruszenia go w dyskusji publicznej. Prawda, że Polacy w gubernii kowieńskiej i czterech powiatach Suwalskiej stanowią mniejszość, ale mniejszość kulturalną i w miastach skupioną i są oni żywiołem w walce z rusyfikacją kraju najbardziej uzdolnionym, — razem więc z żydami mogą być jęczyzkiem na wadze losów tej jedynie silniejszej części Litwy. Natomiast w powiatach, w których Polacy i Litwini razem stanowią mniejszość wobec Białorusinów, — byt żywiołu litewskiego znajduje się poprostu na łasce polskiej, gdyż Polacy przedstawiają wobec Białorusinów masę silnie skupioną i niepodatną do asymilacji, natomiast Litwini ruszczą się szybko, a często w obawie przed kulturalnem poniżeniem w ruszczeniu, polszczą się chętnie.

To też w tych warunkach Polacy mogą, gdy zechcą, pochłaniać Litwinów bez oporu. Na przestrzeniach mieszanych polsko-litewskich z większością polską ucisk ekonomiczny i kulturalny w razie wypowiedzianej wojny nie byłby niczem trudnym.

Ale nie leży to w interesie polskim, aby wszczynać walkę z sąsiadem, choć nielicznym (160.000), lecz szanowanym i w istocie prasa polska znalazła odpowiedni ton pogardy dla pogrózek litwomańskich wrogów Polski i nie pozwoliła się sprowokować. Ponieważ przecie Litwini sami pozwolili się w wielu wypadkach pociągnąć agitatorom wrogów polskości, — należy im jasno wytłumaczyć niebezpieczeństwo walki z Polakami.

Zresztą! — *si vis pacem para bellum!* Należy przystąpić do obliczenia sił litewskich zdolnych do walki z nami i naszych zdolnych do odporu przeciw napaściom litewskim i odwetu za możliwe krzywdy, zadane Polakom na Litwie.

Wygląda to na zaparcie się tradycyi Rzpltej, jednak jest to tylko pogotowie wojenne; im lepiej je przygotowujemy, tem pewniejsi być możemy, że do walki narodowościowej nie przyjdzie.

Gdyby nie romantyczne mazgajstwo naszych poprzedników, stosunki polsko-ruskie nie doszłyby do tego rozdrażnienia, w jakim znajdują się obecnie.

Nasza słabość, nasze doktrynerstwo w sprawach narodowych, dopuszczające do strat narodowych na korzyść doktryny, — te nam więcej zyskały wrogów zuchwałych niż agitacja za ruble moskiewskie prowadzona. Tylko z silnym i jednolitym wewnątrz obozem, liczą się sąsiedzi, — słabego i dobrotliwego olbrzyma nawet karły nie szanują i powoli dobro jego rozszarpią.

O znaczeniu naszej siły narodowej i zależności Litwy od Polski w czasach obecnych prasa polska nie wspomina, widocznie

w obawie rozbudzenia czujności nieprzyjaciół, tymczasem litwomani spekulują na zwłocę w poinformowaniu opinii litewskiej i sięją coraz głębszą nienawiść i rozdzwięk.

„Vilnians Zinios“ zaniepokoiły się i temi skromnemi wypowiedzeniami prasy polskiej i ogłosiły je za chytre słówkę zdrady i chęć uśpiania czujności litewskiej, tymczasem jeżeli czyja czujność była tu uśpiona, to raczej polska niż litewska.

Prasa polska ma obowiązek dobrego poinformowania opinii polskiej o tem, co się na Litwie dzieje, abyśmy nie zostali wyparci z należnego nam na Litwie stanowiska i udziału we wpływach na los kraju, — powinna też poinformować lud litewski, że ze strony polskiej nie zagraża mu ani wynarodowienie, ani krzywda żadna, o ile zechce zachować przyjazny spokój z Polakami, — że wreszcie jątrząca agitacya litwomaków pozbawić może jedynego sprzymierzeńca w walce z zaborcami — i to sprzymierzeńca, który tak Litwę ukochał, jak wszystkie dzielnice swego własnego etnograficznego obszaru.

Na przyjaźni polsko-litewskiej wygrywają tylko Litwini, bo gdyby Polacy zechcieli zniżyć się do stanowiska Niemców na Inflantach, to sami wieleby zyskać mogli materyalnie, a Litwinom zdołaliby wyrządzić krzywdy nieznośne.

Litwini winni się strzedz, by waśnią narodową nie zepchnęli Polaków do takiego zaprzaństwa tradycyi Rzptej. *Koroniarz.*

Wydawnictwo „Myśli Polskiej“. — *Warszawa.*

Wydawanie „Przeglądu Wszechpolskiego“ spoczywa. Zniesienie cenzury rewolucyjnej dało możność otwarcia poważnego i szczerego wydawnictwa w głównej siedzibie ruchu. „Myśl Polska“ stała się chwilowo głównem pismem programowem narodowego obozu. Jednak nie chciało być organem stronnictwa, występując jedynie pod hasłem „kierunku“ demokratyczno-narodowego.

Jestto pojęcie szerokie i mało ustalone, wiadomo przecie, że pod tą firmą odbywała się z drugiej i trzeciej ręki tradycya poglądów osobistych, które wiązały się z przewodnimi zasadami stronnictwa per accidentia.

Więcej treściwą jest zapowiedź metody doświadczalnej i obserwacyjnej: której pilno przestrzegać będzie. Oczywiście będzie ona stosowana „w ocenie zjawisk społecznych“, nie służąc za probierz ideałów. Wiadomo, że ruch nasz powstał w chwili lichoty i karlenia narodu, bo począł się z prometejskich tradycyi odwiecznych, ze świeżych zgłiszcz, co niezdażyły spopieleć, a krzepi się wiarą w odświeżające źródła, bijących z mocnej warstwy ludowej.

Wymowniej od wszelkiego programu i wstępnych zapowiedzi przemawia treść wydanych dotąd zeszytów i dokładniej o piśmie świadczy.

W artykułach wstępnych wybija się nuta pesymistyczna w rozważaniach naszej siły społecznej i znieprawienia umysłowego warstwy średniej. Znaczną połać tygodnika zajmują zagadnienia polityki gospodarczej: przez Wł. Grabskiego o piekającej sprawie rolnej; St. Bukowieckiego o zadaniach polityki społecznej; R. Niewiadomskiego o finansach rosyjskich, sprawozdanie pracy B. Koskowskiego o „reformie gruntowej“; wreszcie obszerna recenzja z żywo interesującej książki, J. Méline'a o „Powrocie do ziemi“. Wszystko to sprawy żywotne ogromnej wagi a nie tylko po dziennikarsku aktualne.

Uwagi refleksyjne z okazji wypadków bieżących są przedmiotem artykułów wstępnych (niepodpisywanych), nadto luźnych uwag, podawanych w końcu każdego zeszytu. Sprawom galicyjskim (i wogóle zakordonowym) poświęcono dotąd jeden artykuł o tutejszej reformie wyborczej. (Nr. II.) Pierwsze — zdaje się — rzetelne przedstawienie spraw naszego niedoszłego „piemontu“ na szpaltach warszawskiego tygodnika, zawierający troskliwie zebrane, wymowne fakty rzeczywistego upośledzenia kulturalnego ludności ruskiej na polu umysłem, gospodarczem, politycznym, dowie się stamtąd dokładnie „miasto Świętochowskiego“ z przyległościami, z czego to się robi naród w monarchii rakuskiej. O zagadnieniach etycznych traktuje Z. Balicki na temat „uczuciowych podstaw społeczeństwa“, nadto żywa i zajmująca ocena nudnego wykładu bardziej jeszcze szarej moralności Payot'a, rzecz pióra T. Gruzewskiego.

Trudno nie zatrzymać się nad szkicami tegoż pisarza o „dwi demokracjach“. Nawet w prasie naszego obozu nie wydobyto jeszcze pod równie przejrzyste światło baseł dzisiejszej, modnej w całej Europie, wulgarnej demokracji, tej przetartej monety obiegowej, wypuszczonej jeszcze przez Rewolucję francuzką, której — jak wiadomo nie poszczęściły się przedsięwzięcia monetarne. Traktowanie zagadnień społecznych metodą demokratycznych trybunów francuzkiego zawołania kwalifikuje autor jako alchemię polityczną. Może to nazwa zbyt złośliwa? Nie tylko odkrywcy „kamienia mądrości“ i „eliksiru życia“ ale i współcześni radykałowie żywią szczere pretensje do naukowości. Współzawodniczenie z socyalistami odbija się nie tylko na taktyce, ale również na teoretycznej frazeologii partyj radykalnych. Politykę jakobińską, która tak żywo wybujała na sprawionej rewolucyami niwie francuskiej, podaje się za autentyczny wyraz współczesnej pozytywnej nauki. Odgrywa tu dużą rolę tradycja wielkiej, rewolucyj, kiedy na czerwonych marach i w kulcie bogini rozumu realizowano filozoficzne objawienia encyklopedystów. A trzeba pamiętać, że radykali europejscy różnią się od tutejszych postępówców wiedeńskiego i petersburskiego chowu o całą wysokość Paryża wobec Nalewek, Kaźmierza, Gręboszowa. Nad dzisiejszą modną de-

mokracją cięży dziedzictwo rewolucyi francuzkiej; racyonalistyczne i mechaniczne traktowanie żywych zagadnień, romantyczne patrzenie na lud, a stąd demagogiczne schlebianie mu, aby na jego karkach wznieść się do wysokości władzy, a stamtąd zbawiać świat dekretami, ta typowa polityka „demokratyczna“, nie mogła zaprawić ludu do samodzielnego zawiadywania sprawami publicznemi. Temu trybunałowi francuzkiego stylu przeciwstawia autor rzetelną demokrację państw anglo-saskich, opartą i wyrosłą nie na rozgłośnych „ideach“ lub „prawach“, ale na najpowszedniejszym samorządzie parafialnym i powiatowym. Choć konstytucyi tych narodów nie tknęła ręka filozofa, choć omijają je „ożywcze prądy rewolucyi“, trzeba przyznać, nie zdarza się tam, by zdobywano szturmem kościoły, uprawiano donosicielstwo w armii, lub powoływano kilka razy do roku „obronę narodową“ przeciw rzeszom robotniczym.

Artykuły p. Gruzewskiego zjawily się w samą porę, kiedy po Milutynach i Czerkaskich objęli wdzięczną rolę naszych profesorów demokracji — rosyjscy kadeci.

Twórczość i krytyka literacka dotąd nie wybija się ilościowo, jednak opowieść J. A. Kisielewskiego o Horsztyńskim nie tylko ratuje równowagę artystyczną pisma i stanowi zapowiedź ogromnie zachęcającą, oddaje hołd pełen pietyzmu mistrzowi romantycznej lutni, składa wonną świecę gromniczną na ołtarzu gorącego miłośnika dawnej ojczyzny, dumnych szyszaków i ptaków olbrzymich, tej nienowoczesnej Polonii, co może czasami dozna szwanku na innych szpaltach „Myśli Polskiej“.

Piękne tradycje dawnego „Głosu“ odżyły *exceptis excipiendis* w nowej postaci. Zmieniły się czasy i ludzie, dziś już nie trzeba przedzierać się przebojem przez mawowce „uczonego i pozytywnego“ myślenia. Nadszedł okres zdobyczy, choć jeszcze dziś musimy wydzierać Rosyi nie tylko ziemie ale i rodowite, lechickie dusze.

On ne regne pas en France contre Paris, powiada znane przysłowie; u nas okazało się, że można w Polsce dużo znaczyć mimo ulicy i salonu nadwiślańskiego Paryża. Serce Polski wrażliwe jest, obchody św. Hapona nauczyły je wiele i wreszcie stanęło z całą ziemią w jednym ordynku. Dotąd jednak nie rządzi się w Warszawie mimo umiejętności pięknych. *regime oblige*. To też „Myśli Polskiej“ nie ofiarowano wyłącznie debatom społecznym. Pierwszym z dziedziny filozoficznej jest szkic, niesłusznie podpisany kryptonirem, zwrócony przeciw doktrynie materyalistycznej ze stanowiska dzisiejszej fizyki.

Dla Ojczyzny. Organ Skarbu Narodowego.

Przyznać trzeba — z przykrością, że o Skarbie Narodowym jakobyśmy zapomnieli. Szalona kampania przeciw niemu ze strony so-

cyalistów, ludowców i wszelkiego gatunku „postępowców“ wcale ani nie osłabiła poczucie potrzeby Skarbu, ani nie zachwiała zaufanie do tych naszych przodowników, którzy na czele tej instytucji stoją. Uwaga nasza i myśl poszły poza kordon, ku sercu Polski, gdzie rozgrywa się akcja, która dla przyszłości narodu będzie decydującą. To, co się dzieje w Warszawie, w Królestwie, pochłonęło naszą uwagę, iż, powtarzam, jakobyśmy o Skarbie Narodowym zapomnieli.

A przecie każdy dziś tembardziej ocenia doniosłe znaczenie Skarbu. W tej chwili przełomowej uwidoczni się wyraziście konieczność instytucji finansowej, któraby walczących z rządami zabórczymi wspomagała materialnie.

I oto powstawa organ Skarbu Narodowego, w myśl uchwały, zapadłej na ostatnim zjeździe Rady Nadzorczej, aby być instytucji skarbowej heroldem. W dwu wyszłych numerach miesięcznika znajdziemy korespondencye z Charkowa i Warszawy, komunikaty Związku Narodowego w Ameryce, Zw. Narod. na emigracji, Muzeum Raperswylskiego, przeglądy polityczne, sprawozdania literackie, dokumenty historyczne, artykuły programowe (o Skarbie Narodowym i poświęceniu Polski), wykazy składek nadsyłanych itd. Te ostatnie wykazują, że najwięcej datków płynie z Ameryki, podczas gdy z kraju nadchodzi bardzo niewiele. Czasby był wielki usunąć tę anomalie i wszcząć za Skarbem szeroką akcję.

„Dla Ojczyzny“ polecamy szczerze kolegom: zaznajomi, z ruchem polskim na obczyźnie, a i przysporzy się trochę funduszków Skarbowi.

W.

„Sztandar“ Lwów.

Z zadowoleniem powitać należy powstanie nowego pisma, poświęconego sprawom robotników polskich. Zarzucani wydawnictwami socjalistycznymi odczuwaliśmy szalony brak pod zaborem astryackim podobnego organu, któryby traktował sprawę robotniczą z punktu widzenia narodowego, zarazem szczerze demokratycznego bez domieszki hasel utopijno-demagogicznych.

Mamy przed sobą 3 numery tego wydawnictwa. Porusza ono szereg aktualnych spraw bieżących, jak reformę wyborczą, 1 a 3 maj, kraj i reprezentacja, omawia teoretycznie strajk powszechny itp.

Wśród szerszych mas robotniczych znalazło pismo poklask i uznanie, czego dowodem są liczne korespondencye. Rozpoczętemu wydawnictwu zasyłamy staropolskie „szczęść Boże“!

M.

Statystyka polskiej młodzieży akademickiej.

Dane za rok 1904-5.

Wszechnice: Lwów	1955
Kraków	1493
Czerniowce	36
Wiedeń	248
Praga czeska	14
Praga niemiecka.	13
Graz	8
Insbruk	16
Politechniki: Lwów	935
Praga czeska	8
Praga niemiecka	3
Berno morawskie	16
Graz	15
Akademie weterynaryjne: Lwów	28
Akademie rolnicze: Dublany.	82
Tabor	14
Wiedeń.	60
Akademie górnicze: Leoben.	56
Przybram	15
Teologia ewang. w Wiedniu:	4
Seminarya teologiczne: Przemyśl	90
Widnawa	14
Akademia sztuk pięknych w Krakowie.	128
Wiedeń (Akad. der bild. Künste).	5
Wiedeń (Kunstgewerbeschule)	2
Wiedeń: Eksportakademie	23
Graz: Akademia handlowa	6
Lwów: Szkoła gospodarstwa lasowego	26
Razem	<hr/> 5614

Staty- Towarzystw należących

Towarzystwo	Siedziba	Rok zało- żenia	Ilość członków				
			honor.	założyc.	wspier.	akadem.	nieakad.
Znicz	Bochnia	1904	—	—	—	19	40
Znicz	Cieszyn	1894	2	—	5	62	—
Brat pom. śl. akad. roln.	Dublany	1865	30	—	—	73	—
Ognisko	Grac	1886	—	—	9	14	1
Akad. Koło T. S. L.	Kraków	1899	—	2	—	586	61
Kółko filologicz. U. U. J.	Kraków	1885	10	—	—	71	—
Kółko fil. niem. U. U. J.	Kraków	1899	1	—	—	67	—
Koło nauk estet.	Kraków	—	—	—	—	10	—
Kółko roln. Wszech. J.	Kraków	1891	4	—	—	134	10
Kółko slawistów U. U. J.	Kraków	1899	1	—	—	62	—
Oddział akad. Sokoła	Kraków	1903	—	—	—	111	—
Wzaj. Pomoc U. U. J.	Kraków	1866	89	—	1	753	10
Czytel. pol. akad. górń.	Leoben	1878	20	—	5	57	—
Akad. Koło T. S. L.	Lwów	1898	6	—	—	409	230
Biblioteka słuch. prawa	Lwów	1875	—	29	17	500	65
Wzaj. Pom. słuch. leśń.	Lwów	1888	4	—	20	37	—
Bratnia Pom. słuch. polit.	Lwów	1861	33	—	86	819	—
Brat. Pom. śl. akad. wet.	Lwów	1881	5	—	17	71	—
Brat. Pom. śl. Wsz. lw.	Lwów	1865	13	—	17	518	—
Lwowski chór technicki	Lwów	1905	—	—	—	60	—
Czytelnia akademicka	Lwów	1866	123	24	62	491	—
Ethos	Lwów	1906	—	—	10	70	40
Techn. Koło T. S. L.	Lwów	1901	2	—	—	353	115
Techn. Koło Pom. Przem.	Lwów	1904	—	6	—	153	—
Związek stud. archit.	Lwów	1902	2	—	5	84	—
Znicz	Przemysł	1904	—	—	—	48	52
Czytelnia pol. akad. górń.	Przybram	1896	1	—	14	16	1
Znicz	Sambor	1904	—	1	1	13	80
Znicz	Sanok	1904	—	—	8	23	74
Młodzież polska	Stanisławów	1902	—	—	—	49	404
Czytelnia pol. akad. górń.	Tabor	1893	—	7	46	27	—
Znicz	Zaleszczyki	1906	—	—	1	1	20
Tow. Domu Zdrowia	Zakopane	1899	—	—	—	—	—
Akad. Koło Szerm. Sport.	Lwów	1906	—	—	—	60	—

Ognisko Czerniowce, Młodzież polska Jasło, Chór akad Kraków, akademicki Lwów, Ognisko Wiedeń i Młodzież polska w Wieliczce sta-

styka do „Ogniwa“ w r. 1905.

Ilość kolek nauk.	Ilość odczyt.		Ilość dzieł w bibliotece	Ilość pism w czytelni	Ilość		Kasa (w. k.)	
	w kółku	oświat.			wieczów	obchod.	Dochód	Rozchód
1	39	24	1000	5	—	1	375.00	335.00
1	7	27	—	—	—	—	293.69	159.30
1	9	—	3684	48	—	—	7302.09	6766.03
—	4	—	520	40	—	—	781.71	475.31
4	22	83	7250	9	—	—	1574.47	1070.15
—	13	—	30	—	—	—	59.60	13.24
—	16	—	8	—	—	1	110.07	33.81
—	13	—	5	—	—	—	30.38	5.88
—	6	—	2000	44	—	—	4892.42	4581.77
—	13	—	285	14	—	—	330.92	206.23
—	25	—	642	42	—	—	494.50	475.57
1	—	—	1684	144	1	—	120963.58	110910.29
—	6	—	1530	41	—	3	8104.42	6732.24
3	16	250	7849	140	—	19	3364.09	3124.25
—	5	—	4492	16	—	—	8565.94	8201.64
1	17	—	428	23	—	1	827.89	827.89
5	25	—	5893	176	2	—	59516.89	60765.68
1	8	—	1133	25	5	—	1694.30	1554.92
—	—	—	—	—	—	—	172084.69	23228.19
—	14	—	51	1	—	—	—	—
19	191	—	11164	275	2	—	11941.84	8151.02
2	4+(13)	—	77	8	—	—	145.60	143.20
—	14	116	419	—	1	8	2507.94	1993.74
2	11	—	13	—	—	—	1826.79	1366.82
—	12	—	95	—	1	—	249.20	222.80
2	26	8	412	18	2	(5)	637.62	563.57
4	19	—	600	26	5	—	813.23	813.23
3	44	58	230	9	—	2	887.10	614.94
1	38	20	197	10	—	1	971.66	967.66
2	19	109	862	31	—	3	3519.02	3427.65
—	16	—	531	15	—	2	985.6	625.6
—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	148.62	127.92

Kółko filozoficzne Kraków, Akad. Koło Zw. Pom. Nar. Kraków, Chór tystyki nie nadesłały.

Pokwitowania.

Młodzież szkoły realnej w Jarosławiu na Skarb Narodowy 8 Kor.

Grono koleżanek ze szkoły Wydziałowej w Bochni od I. do V.
1906 r. 8 Kor. 80 hal.

Młodzież polska w Zaleszczykach na Skarb Narodowy za I. pół-
rocze 1906 Kor. 6.—.

*Redakcję i Administrację „TEKI“
przeniesiono od 1 czerwca na ulicę
Ossolińskich liczbą 14, I-sze piętro.*

Prenumerata „Teki“ wynosi:

	kwartalnie	Nr. pojed.
w państwie austryackiem	1 kor.	40 gr.
w państwie niemieckiem	1 M.	35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces. rosyjskiem —		40 kop.
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	1 fr. 50 ct.	60 ctm.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządkiem J. Ziemińskiego.